




**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



POWRÓT  
DO BUENOS AIRES

**CAROLE MORTIMER**

**Carole Mortimer**

**Powrót do Buenos Aires**

*Tłumaczenie:  
Alina Patkowska*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Przepraszam, *señorita*.

Beth podniosła głowę i spojrzała z uśmiechem na przystojnego młodego człowieka, który jeszcze przed chwilą siedział nad filiżanką kawy przy sąsiednim stoliku ogródka kawiarni w San Telmo, dzielnicy Buenos Aires, i od czasu do czasu spoglądał na nią z podziwem. Ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Inny mężczyzna zbliżył się do nich i z szybkością zaskakującą przy jego wielkim wzroście i muskularnej budowie boleśnie wykręcił ramię tamtego za plecy, zupełnie go unieruchamiając.

– Raphael – wymamrotała Beth, podnosząc się z zażenowaniem. Wysoka i szczupła, miała na sobie czarną koszulkę, džinsy i brązową skórzaną kurtkę.

Raphael nie zaszczycił jej nawet jednym spojrzeniem.

– Cofnij się – ostrzegł zimno, ani na chwilę nie zwalniając uchwytu.

– To ty się cofnij! – zawołała z desperacją. – Właściwie wcale nie powinno cię tu być!

A więc jednak nie udało jej się uciec. Powinna

przewidzieć, że Raphael Cordoba i tak ją wyśledzi i zburzy jej krótką chwilę spokoju.

– Czy ten mężczyzna panią prześladowa? – zapytał młody Argentyńczyk mocno akcentowanym angielskim, śmiało narażając się na gniew silniejszego przeciwnika.

Owszem, Raphael Cordoba prześladował ją od pierwszego spotkania i nie chodziło tylko o to, że przez cały czas, we dnie i w nocy, podążał za nią krok w krok. Jeszcze istotniejsze było to, jak wyglądał – ponad metr osiemdziesiąt męskiej doskonałości. W ostro rzeźbionej twarzy dominowały przenikliwe błękitne oczy, których mógłby mu pozazdrościć każdy męski model. Do tego Raphael miał ciemne włosy, szerokie ramiona i szczupłe, mocne jak stal ciało. Nawet trzyczęściowy garnitur nie był w stanie przysłonić jego muskulatury. Jaka kobieta mogłaby pozostać obojętna na kogoś takiego?

– Chciałem tylko porozmawiać – skrzywił się młodszy mężczyzna, przytłoczony siłą Raphaela w takim samym stopniu jak Beth.

– Wiem – westchnęła i popatrzyła na Raphaela z wyrzutem.

– Czy będzie pani bezpieczna, jeśli zostawię panią z tym mężczyzną?

– Przy mnie jest bezpieczniejsza niż przy tobie, ty...

– Proszę cię, Raphael – przerwała mu Beth ze znużeniem i rzuciła swojemu adoratorowi uspokajający uśmiech. – To trochę skomplikowane, ale wszystko jest

w porządku. On nie ma zamiaru mnie skrzywdzić.

– Jest pani pewna?

– Jest zupełnie pewna – odpowiedział za nią Raphael z morderczym wyrazem twarzy.

Jeśli Beth mogła być czegokolwiek pewna, to przede wszystkim tego, że Raphael Cordoba jej nie skrzywdzi. Był ochroniarzem przydzielonym jej przez Cesara Navarro i jego obowiązkiem było pilnować, by nikt jej nie skrzywdził – czy raczej, by nikt nie skrzywdził Gabrieli Navarro, młodej kobiety, za którą wszyscy uważali Beth.

Wszyscy oprócz niej samej.

Jeszcze tydzień temu wiodła spokojne życie w Anglii, cieszyła się nową pracą w londyńskim wydawnictwie i tylko odrobinę niepokoiła się o swoją siostrę Grace, która poleciała do Argentyny na weekend ze swoim nowym i uderzająco przystojnym szefem, miliarderem Cesarem Navarro, jego prywatnym odrzutowcem. Nawet w najśmielszych snach Beth nie przypuszczała, że pobyt Grace w Buenos Aires spowoduje tak wielką zmianę w jej własnym życiu. Tymczasem kilka dni później ona również znalazła się w Buenos Aires i testy DNA przekonały wszystkich oprócz niej samej, że jest Gabriellą, uprowadzoną przed dwudziestu jeden laty córką Carlosa i Esther Navarro. Dlatego właśnie Raphael Cordoba, wcześniej osobisty ochroniarz Cesara Navarro, teraz obserwował każdy jej ruch, do tego stopnia, że zaatakował młodego przystojnego

mężczyznę, który chciał tylko z nią porozmawiać.

– Puść go, Raphael – mruknęła Beth ze znużeniem, doskonale świadoma, że chwila upragnionej samotności już minęła. – Zresztą ja i tak już stąd idę. Zdaje się, że mleko w mojej kawie skwaśniało. – Wyciągnęła pieniądze z torebki, rzuciła banknot na stolik i odeszła, nie patrząc na żadnego z mężczyzn. Szkoda gadać. Dobrze wiedziała, że nie uda jej się usiąść i porozmawiać z nieznanym. Zresztą bezpieczniej dla niego, żeby tego nie robiła. Wiedziała również, że jeśli ona stąd odejdzie, Raphael podąży za nią jak cień. Chodził tak za nią od dnia, gdy testy DNA rzekomo wykazały, że Beth jest zaginioną Gabrielą Navarro. Kurczowo trzymała się słowa „rzekomo”, bo nie zamierzała przyjąć tego faktu do wiadomości, dopóki Cesar Navarro nie znajdzie jakiegoś innego dowodu na poparcie swojej tezy. W ostatnich dniach zdążyła polubić Carlosa i Esther Navarro, ale wciąż była pewna, że musiała tu zajść jakaś pomyłka. Jej rodzice – prawdziwi rodzice, James i Carla Lawrence, kochali ją. Adoptyjni rodzice, Blake’owie, również ją kochali. Na samą myśl, że nie jest ani Elizabeth Lawrence, ani Beth Blake, ale kimś zupełnie innym, żołądek zaciskał jej się kurczowo, a ręce zaczynały drżeć. Ale choć bardzo głośno protestowała, nie potrafiła przestać o tym myśleć.

A tymczasem Cesar Navarro przydzielił jej swojego osobistego ochroniarza i zarazem najbliższego

przyjaciela Raphaela Cordobę. Cesar również bardzo ją onieśmielał, choć Beth nigdy by się do tego nie przyznała. Również? No tak, podobnie jak Raphael, choć udawała, że wcale tak nie jest. Raphael przypominał jej przyczajonego drapieznika. Od czubka czarnej głowy przez przenikliwe niebieskie oczy w ogorzałej, uderzająco przystojnej twarzy, szerokie ramiona, mocne uda i drogie garnitury, które zawsze nosił, trzydziestotrzyletni Raphael Cordoba wyglądał dokładnie na to, kim był: na budzącego lęk byłego żołnierza. A żeby jeszcze bardziej skomplikować sprawę, w następnym miesiącu miał się odbyć ślub Grace i Cesara. Beth cieszyła się ze względu na siostrę, bo nawet ona dostrzegła, że Grace jest po uszy zakochana w przystojnym Argentyńczyku, a ten, zazwyczaj chłodny i zdystansowany, w pełni odwzajemnia to uczucie, ale zarazem czuła się pochwycona w pułapkę. Najchętniej spakowałaby swoje rzeczy, uciekła do Anglii i zapomniała, że rodzina Navarro w ogóle istnieje. Tego jednak nie mogła zrobić. Nawet gdyby udało jej się uciec, nie zapobiegłoby to małżeństwu Grace z Cesarem. I choć całym sercem wierzyła, że zanim adoptowała ją rodzina Blake'ów, nazywała się po prostu Elizabeth Lawrence, nie mogła zranić Carlosa i Esther Navarrów, znikając tak jak ich malutka córeczka dwadzieścia jeden lat wcześniej.

Na szczęście nie musiała się przejmować uczuciami Raphaela Cordoby.

– Czy mógłbyś dać mi wreszcie spokój? – parsknęła, gdy wyczuła, że on idzie tuż za nią.

– Głupio zrobiłaś, znikając tak bezmyślnie z mieszkania Cesara – odrzekł, zrównując się z nią.

Beth skrzywiła się boleśnie.

– Miałam wrażenie, że za chwilę się uduszę.

– Esther bardzo się zmartwiła.

Skąd wiedział, w jaki sposób najłatwiej wzbudzi w niej poczucie winy? Choć sytuacja była trudna do zniesienia, Beth nie chciała ranić starszego małżeństwa, które tak wiele już wycierpiało. Esther i Carlos bardzo się kochali, ale gdy Cesar odrósł i poszedł na studia, zamieszkali osobno. Rozdzielił ich cień ukochanej córki. A teraz byli przekonani, że ta córka wróciła do nich w osobie Beth. Ona jednak nie była w stanie w to uwierzyć.

Poza tym luksusowy styl życia, do jakiego przywykli Navarrowie, sprawiał, że Beth czuła się jak ryba wyrzucona z wody. I choć polubiła Esther i Carlosa, a droczenie się z aroganckim Cesarem sprawiało jej wielką przyjemność, w głębi duszy czuła, że jej miejsce nie jest ani w tej rodzinie, ani w tym kraju. Dobrze się czuła we własnej skórze jako Angielka wychowana przez zamożnych, lecz nie bogatych adopcyjnych rodziców, Clive'a i Heather Blake'ów.

Mimo wszystko i Beth, i Raphael doskonale zdawali sobie sprawę, jak wielki wpływ na związek starszych Navarrów miało ponowne pojawienie się w ich życiu



córki. Choć już od lat mieszkali osobno, Carlos w Buenos Aires, a Esther w Stanach Zjednoczonych, gdzie się wychowała, to od dnia, gdy Grace wróciła do Buenos Aires, przywożąc ze sobą siostrę, znów dzielili sypialnię w mieszkaniu Cesara.

Beth westchnęła ciężko.

– Przepraszam, ale potrzebuję trochę czasu dla siebie.

Spojrzał na nią zza okularów i bez trudu odczytał emocje przelatujące przez jej piękną, wyrazistą twarz. Po części nawet jej współczuł. Nie było jej łatwo pogodzić się z nową sytuacją, ale nie mogła też podważyć wyników testów DNA. Raphael był przyjacielem Cesara od dzieciństwa i doskonale wiedział, jak ważna jest ta młoda kobieta dla całej rodziny – rodziny, która przed laty przyjęła go do siebie, gdy konflikt z ojcem zmusił go do opuszczenia domu. Bez względu na to, czy uparta i niezależna Beth Blake zechce zaakceptować swoją nową tożsamość, czy nie, obowiązkiem Raphaela było dopilnować jej bezpieczeństwa i czynił to przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. A teraz znów się przekonał, że ani na chwilę nie można jej spuścić z oka.

– Gabrielo...

– Do cholery, mam na imię Beth! – Jej brązowe oczy zabłyśły ponuro, a na policzki wypełzły rumieńce gniewu. Zazwyczaj te policzki były jasne i gładkie jak najlepsza porcelana. Nosek miała mały i zadarty, a usta nad upartym podbródkiem wygięte w łuk. A jej długie,

jedwabiste włosy! Raphael widział w życiu tylko jedną kobietę o podobnym kolorze włosów – we wszystkich odcieniach blond, aż do najjaśniejszego srebra. Tą kobietą była Esther Navarro. Testy DNA wykazały, że jest ona matką Beth.

Wzruszył szerokimi ramionami.

– Myślę o tobie teraz jak o Gabrieli Navarro. – Beth miała zaledwie dwa lata, gdy odebrano ją prawdziwej rodzinie, i nie mogła pamiętać Raphaela, ale on ją pamiętał. Już wtedy często przyjeżdżał do rodziny Cesara na wakacje. Gabriela była ulubienicą całej rodziny, złotowłosym aniołkiem rozpieszczanym przez dwóch starszych chłopców. W tej chwili jednak zupełnie nie przypominała aniołka. Sprawiała raczej wrażenie rozżłoszczonej tygrysicy.

– Zupełnie mnie nie interesuje, za kogo mnie uważasz.

Raphael skrzywił się ironicznie na widok jej przymrużonych oczu.

– Istnieją dowody, że naprawdę jesteś Gabriellą Navarro. Poza tym mnie również nie interesuje, co o mnie myślisz.

– Sądzę, że wolałbyś nie wiedzieć, co o tobie myślę – prychnęła nieelegancko.

Jej opinia nie była istotna dla ochroniarza, ale dla mężczyzny jak najbardziej. Spojrzenia, jakie Beth Blake rzucała mu spod gęstych czarnych rzęs, gdy sądziła, że on tego nie widzi, mówiły mu, że zauważa w nim

mężczyznę. Raphael z kolei zauważał jej pełne piersi i zmysłowe linie bioder. Przez cały czas musiał pamiętać, że przede wszystkim jest jej ochroniarzem i nie wolno mu zrobić nic, co mogłoby przytępić jego czujność.

– Może nie – mruknął obojętnie. – Wracamy do domu?

– Po co pytasz, skoro i tak mnie tam zaprowadzisz, czy tego chcesz, czy nie.

– Dlaczego wciąż próbujesz walczyć z przeznaczeniem?

Skrzywiła się boleśnie.

– Może dlatego, że nie uważam, by to było moje przeznaczenie?

– Grace bez problemu uznała Navarrów za swoją rodzinę.

Beth uśmiechnęła się ze smutkiem.

– To co innego. Grace zakochała się w Cesarze, przyjęła jego oświadczenia i zgodziła się wejść do tej rodziny dobrowolnie.

Raphael uniósł ciemne brwi.

– Czy ktokolwiek wybiera sobie, w kim ma się zakochać?

Jako osobisty ochroniarz Cesara miał okazję obserwować z bliska, jak rozwijało się uczucie między nim a Grace. Nie był to tak gładki i przyjemny proces, jak zdawała się sądzić Beth. Może tak to wyglądało teraz, gdy obydwójce byli już pewni swych uczuć

i planowali ślub, ale z pewnością nie na początku. Kłócili się wtedy o wszystko, tak samo jak Beth teraz z nim.

Nie, pomyślał, to nie było to samo. Choć ognisty temperament i uroda, a także kuszące kształty Beth Blake bardzo go pociągały, mógł sobie pozwolić tylko na podziwianie jej z dystansu. Młodsza siostra Cesara nie mogła dołączyć do listy kobiet, które w ciągu ostatnich piętnastu lat przelotnie gościły w jego łóżku. Raphael nie miał innych związków niż przelotne. Jeszcze w dzieciństwie, patrząc na drugą żonę ojca, przekonał się, że kobiety są zdradzieckie.

Beth skrzywiła się.

– Może nie, ale Grace ma przynajmniej motyw, żeby polubić to nowe życie, w postaci uczucia do Cesara.

– A czy dla ciebie podobnym motywem nie może być uczucie do Cesara i rodziców?

Zauważyła zmieniony ton jego głosu. Gdyby zdjął te ciemne okulary, z pewnością dostrzegłaby chłodny wyraz oczu.

– Nie przekraczaj moich słów. Jak mogę kochać troje ludzi, których znam zaledwie od dwóch tygodni?

Najkrócej rzecz ujmując, właśnie z tego powodu czuła się tak zagubiona. Niestety, nie pamiętała Carlosa i Esther w roli swoich rodziców ani aroganckiego Cesara jako brata i to ją jeszcze bardziej przekonywało, że nie może być z nimi spokrewniona, nawet jeśli z testów DNA wynikało coś innego. Potrzebujesz czasu,

powtarzali jej Navarrowie razem i osobno, oczekując, że Beth spędzi ten czas w Argentynie na poznawaniu ich wszystkich.

– Przez ostatnie dwadzieścia jeden lat oni wszyscy myśleli o tobie codziennie. – Raphael obrzucił ją aroganckim spojrzeniem. Najwyraźniej miał do niej mniej cierpliwości niż rodzina Navarrów. Albo też w ogóle jej nie miał.

– Bardzo mi przykro – westchnęła Beth. – Współczuję im z całego serca, ale są dla mnie zupełnie obcymi ludźmi.

Raphael zacisnął zęby.

– Nie sądzisz, że Easter i Carlos dość już wycierpieli z twojego powodu?

– Jesteś niesprawiedliwy!

– To najlepsi, najserdeczniejsi ludzie, jakich znam.

Beth wydawała się urażona.

– Z pewnością tak. Ale miałam już i kochałam dwie pary rodziców. Trzecia to trochę za wiele.

– Różnica polega na tym, że to są twoi biologiczni rodzice – odrzekł Raphael, mrużąc oczy.

– Dlaczego nikt z was nie próbuje zrozumieć, że nie umiem się z tym pogodzić? – Gdy się złościła lub denerwowała, jej oczy ciemniały tak samo jak oczy Cesara. – Nie mogę się z tym wszystkim pogodzić i muszę wrócić do Anglii! – dodała z determinacją.

– Wszyscy próbują to zrozumieć. – Raphael ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć nic więcej. Kłótnie

z osobą, którą miał chronić, nie były wskazane, bo nie pozwalały zbudować koniecznego w takiej sytuacji zaufania. A Beth Blake uparcie odmawiała obdarzenia go zaufaniem. Pomyślał, że będzie musiał porozmawiać o tym z Cesarem. – Skoro nie chcesz zostawać w Argentynie dla Navarrów, może zrobisz to dla Grace? Ślub jest zaplanowany na przyszły miesiąc.

– Raphael, to jest cios poniżej pasa – mruknęła Beth. – Gdy wszystko inne zawiedzie, wspomnij o siostrze.

Uśmiechnął się do niej bez cienia skruchy.

– I co? Działa?

– Jasne, że działa – przyznała z ciężkim sercem.

Żałosny wyraz jej twarzy nie sprawił Raphaelowi przyjemności.

– Jeśli cię to pocieszy, to powiem ci, że na początku Grace przez cały czas kłóciła się z Cesarem.

Beth ze zdziwieniem uniosła jasne brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

W tej chwili tak bardzo przypominała starszego brata, że Raphael z trudem powstrzymał śmiech. Bez wątpienia w każdym calu należała do rodzinny Navarrów.

– Chcę powiedzieć, że Navarrowie nie mogą być tacy źli, skoro Grace pokochała ich tak szybko.

Przechyliła głowę i popatrzyła na niego zagadkowo.

– Podoba ci się moja siostra? – zapytała w końcu.

– Podoba mi się – przyznał bez wahania. Grace Blake była równie żywiołowa i wygadana jak młodsza siostra i doskonale uzupełniała pełnego dystansu

i aroganckiego Cesara.

– W takim razie może jest jeszcze dla ciebie jakaś nadzieja – zaśmiała się Beth kpiąco.

– Pod jakim względem? – zdziwił się.

– Może jednak jesteś człowiekiem, a nie pozbawionym emocji robotem, za jakiego cię uważałam.

To miała być obelga. Raphael gwałtownie wciągnął oddech.

– Uważaj, Gabrielo, by nie posunąć się za daleko.

– Bo co? – Tym razem zignorowała imię, jakim się do niej zwrócił.

– Bo ci udowodnię, że nie jestem robotem.

– Chcesz mnie zastraszyć? – zapytała lekko i pomimo okularów wyczuła, że jego spojrzenie się wyostrza.

– Nie muszę cię straszyć. Są znacznie przyjemniejsze sposoby podporządkowania sobie nieposłusznej kobiety – odrzekł miękko.

Beth poczuła dreszcz na plecach, ale był to dreszcz podniecenia, nie lęku. Oczywiście, właśnie dlatego wciąż się z nim kłóciła. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie wywarł na niej takiego wrażenia jak Raphael Cordoba. Jego wygląd, mocne ciało, a nawet zapach – wszystko to nieustannie pobudzało jej zmysły, do tego stopnia, że wyczuwała jego obecność, zanim jeszcze go zobaczyła. Nie było to łatwe do zaakceptowania dla kobiety, która dotychczas wierzyła, że potrafi traktować wszystkich mężczyzn chłodno i obojętnie.

– Podporządkowania sobie nieposłusznej kobiety? – Spojrzała na niego pogardliwie. – Czy musisz się zachowywać jak neandertalczyk?

Raphael uśmiechnął się bez humoru.

– Zapewniam cię, że żadna kobieta nie miała dotychczas powodu skarżyć się na moje metody zapewnienia sobie uległości.

No jasne, pomyślała Beth. Ten mężczyzna wyglądał jak wcielenie seksu. Na co miałyby się skarżyć?

– Widocznie były głupie – parsknęła z niesmakiem, po czym obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę apartamentu Cesara, doskonale świadoma tego, że Raphael idzie o dwa kroki za nią i że spojrzenie tych błękitnych oczu utkwione jest teraz w jej rozkołysanych biodrach.



## ROZDZIAŁ DRUGI

– Och, ale...

– Myślę, że powinniśmy pozwolić Gab... Beth wrócić do Anglii, jeśli tego właśnie chce – stwierdził łagodnie Cesar, przerywając protesty matki na wiadomość, że Beth następnego dnia ma polecieć do domu.

Zdziwiło ją to. Była pewna, że arogancki Cesar również będzie przeciwny jej wyjazdowi z Argentyny. Może rozsądek Grace zaczął wywierać już na niego dobroczynny wpływ? Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością nad stołem, przy którym jedli lunch.

– Dziękuję, Cesar.

Skinął głową.

– Raphael oczywiście poleci z tobą.

A zatem jej wdzięczność była przedwczesna.

– Nie sądzę, by...

– A potem znów tu wrócić naszym odrzutowcem.

Na samą myśl o ochroniarzach i prywatnych odrzutowcach Beth wpadała w złość, a teraz jeszcze dodatkowo rozdrażnił ją kpiący uśmiech Raphaela, który stał tuż za drzwiami jadalni i nawet nie próbował ukrywać, że słucha tej rozmowy.

– Daj spokój, Cesar! Kupiłam już bilet w obie strony na zwykły samolot.

Zdenerwowana Esther popatrzyła na męża.

– Carlos...

– Chyba lepiej byłoby, gdybyś przyjęła propozycję Cesara – zaproponował łagodnie Carlos Navarro.

Beth uśmiechnęła się przepraszająco.

– Przykro mi, ale naprawdę nie będę się z tym czuła dobrze. I nie chcę ani nie potrzebuję, żeby Raphael towarzyszył mi wszędzie, gdzie...

– Bądź rozsądna, Beth – przerwała jej Grace spokojnie, lecz stanowczo i dotknęła jej dłoni.

– Jestem rozsądna. – Beth doskonale zdawała sobie sprawę, że wydaje się po dziecinnemu uparta. – Nikt oprócz ludzi, którzy w tej chwili siedzą przy tym stole, no i Raphaela – rzuciła niecierpliwe spojrzenie w stronę holu – nie ma pojęcia, że wszyscy uważacie mnie za Gabrielę.

– Wiemy, że jesteś Gabrielą, skarbie – uśmiechnęła się do niej Esther.

Na widok bezwarunkowej miłości w jej oczach Beth przełknęła kulę w gardle.

– Tak. No cóż. Wiecie, że wciąż nie potrafię się z tym pogodzić – ciągnęła, unikając wzrokiem zgromadzonej przy stole rodziny. Nie potrafiła sobie poradzić z nadzieją, która błyszczała w oczach Carlosa i Esther, z taksującym spojrzeniem Cesara, ze zrozumieniem Grace i z kpina w niebieskich oczach Raphaela, który

wreszcie zdjął te swoje ciemne okulary. – Dopóki Cesar nie dostarczy mi dodatkowych dowodów, wciąż uważam się za Beth Blake. A Beth Blake ma swój dom i pracę w Anglii, do których musi wrócić – dodała stanowczo.

Cesar skrzywił się.

– Sądziłem, że chcesz pojechać do Anglii po to, żeby zlikwidować dom, zrezygnować z pracy, pozamykać wszystkie swoje sprawy i wrócić tutaj.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zdziwiła się Beth. – Ciężko pracowałam, żeby skończyć studia, i lubię swoją pracę. Dlaczego miałabym z niej zrezygnować?

– Bo jesteś Gabriellą Navarro i nie musisz pracować – mruknął Cesar.

– Nawet gdybyś potrafił mi udowodnić bez cienia wątpliwości, że jestem Gabriellą...

– Już ci to udowodniłem.

– ...to i tak nie zrobisz ze mnie rozpieszczonego pudła! – Urwała, gdy usłyszała z holu parsknięcie, które mogło być stłumionym wybuchem śmiechu. Rzuciła długie, podejrzliwe spojrzenie w stronę Raphaela Cordoby, ale jego twarz pozbawiona już była wszelkiego wyrazu. – Nie wychowano mnie na kobietę, która przez cały czas siedzi w domu i maluje sobie paznokcie u stóp!

– Rozpieszczony pudel zapłaciłby komuś innemu, żeby pomalował mu paznokcie – rzucił Cesar.

– Cesar, to w niczym nie pomaga – upomniała go Grace.

Jego twarz złagodniała, gdy popatrzył na ukochaną kobietę, ale zaraz znów zwrócił się do Beth.

– Grace na pewno wolałaby, żebyś tu została i pomogła jej w przygotowaniach do ślubu.

– Raphael już próbował tej metody – stwierdziła Beth ze znużeniem.

– No i?

– Oczywiście wrócę na ślub. W końcu mam być świadkiem. Ale na razie Esther może się wszystkim zająć. – To był celny argument; Cesar wiedział, że jego matka jest w swoim żywiole. – A ja tymczasem zajmę się swoim życiem i przyjadę tu kilka dni przed ślubem.

Cesar niecierpliwie wypuścił oddech.

– Może osiągniemy jakiś kompromis. Weź sobie miesięczny urlop i wróć tutaj.

– Miesięczny urlop? – powtórzyła z niedowierzaniem, prostując się na krześle. – Dopiero zaczęłam tam pracować! Nawet gdy poprosiłam o tygodniowy urlop, nie przyjęto tego dobrze.

Cesar z uporem zacisnął usta.

– W takim razie może powinienem kupić tę firmę i jako jej nowy właściciel wydać polecenie, żeby udzielono ci urlopu?

Beth miała nadzieję, że on tylko żartuje, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że majątek Cesara przewyższa budżet niejednego niewielkiego kraju. Popatrzyła na Grace i z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– I ty naprawdę chcesz wyjść za tego megalomaniaka?  
– Jasne, że tak – zaśmiała się jej siostra. – On wiele zyskuje przy bliższym poznaniu.

Tym razem Beth nie miała żadnych wątpliwości: Raphael w holu zaśmiał się gardłowo. Popatrzyła na niego wyzywająco.

– Jeśli chcesz coś dodać do tej rozmowy, to może przyjdiesz tutaj i usiądziesz z nami?

Odpowiedział jej kpiącym spojrzeniem.

– Jestem tylko pracownikiem.

Tym razem to Beth prychnęła pogardliwie.

– Przecież oboje wiemy, że jesteś przyjacielem Cesara i szefem całej jego ochrony. – Raphael chciał coś powiedzieć, ale nie dopuściła go do głosu. – Poza tym, skoro masz lecieć ze mną do Anglii, ta rozmowa dotyczy ciebie tak samo jak mnie.

– Tak, Raphael. Chodź tu i napij się kawy – wtrącił gładko Cesar i poprosił Marię, by przyniosła jeszcze jedną filiżankę.

– Proszę, usiądź z nami, Raphael – dodała Esther. – Tyle się działo w ostatnich dniach, że nawet nie miałam jeszcze okazji zapytać, jak się miewa twoja rodzina.

Przed kilkoma dniami Esther miała wypadek samochodowy i trafiła do szpitala. Szczęśliwie skończyło się tylko na potłuczeniach i czuła się już dobrze, ale zaraz potem nastąpił szok spowodowany wizytą Beth Blake, która okazała się Gabrielą. Z tego powodu Esther nie miała jeszcze okazji zapytać

o rodzinę, której Raphael zwykle unikał podczas swojego pobytu w Argentynie.

– Ostatnio, gdy z nimi rozmawiałem, wszystko było w porządku – odrzekł lekko, siadając przy stole.

– Czy twoja rodzina mieszka w Buenos Aires? – Beth nie potrafiła powstrzymać ciekawości.

Raphael zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

– Nie.

– A gdzie?

– Zdaje się, że rozmawialiśmy o twojej podróży do Anglii – przerwał jej Cesar zdecydowanie.

Jeszcze przez chwilę patrzyła na Raphaela, którego twarz pozostawała nieprzenikniona. Wyczuwała jakiś rozdźwięk między nim a rodziną – rozdźwięk, o którym Navarro wie, ale najwyraźniej nikt nie zamierzał jej tego wyjaśnić. Przeniósła wzrok na Cesara.

– Nie, to ty o tym mówiłaś. Ja już wyjaśniłam, jakie mam plany.

– Te plany są nie do przyjęcia – stwierdził z charakterystyczną dla siebie arogancją jej przyszły szwagier, a może i brat.

– Nie dla mnie.

– Beth, spróbuj zrozumieć, jak Cesar i twoi... jego rodzice się czują – wtrąciła Grace swobodnie. – Już raz stracili Gabriełę.

Beth znów poczuła znajome ściskanie w żołądku. Nie miała własnych dzieci, nigdy nawet nie była

w poważnym związku i trudno jej było zrozumieć tragedię rodziny, której uprowadzono dwuletnie dziecko i która przez kolejne dwadzieścia jeden lat nie miała pojęcia, co się z tym dzieckiem stało. Jeszcze większym koszmarem była niezachwiana wiara Navarrów, że to ona jest tym dzieckiem. Naprawdę polubiła Carlosa i Esther i nie chciała ich ranić, ale...

– Dobrze – westchnęła. – Zgadzam się wrócić do Argentyny prywatnym odrzutowcem. Mogę się nawet zgodzić na towarzystwo Raphaela. Nic nie mów – ostrzegła szybko, widząc, że on uniósł brwi. – Ale nie mogę wziąć urlopu w pracy. A jeśli ośmielisz się kupić tę firmę, Cesar, to po prostu złożę wypowiedzenie i zatrudnię się gdzieś indziej.

– Mogę kupić każdą firmę, w której się zatrudnisz – zauważył spokojnie.

– Ty naprawdę masz obsesję na punkcie kontroli.

– A ty jesteś uparta jak muł.

– Przyganiał kocioł garnkowi!

– Teraz już rozumiem, Grace, dlaczego doszłaś do wniosku, że Cesar i Beth mogą być ze sobą spokrewnieni – zauważył Raphael z rozbawieniem. – Nawet bez testów DNA daje się zauważyć, że ci dwoje są rodzeństwem.

Poczuł na sobie spojrzenie dwóch par identycznych brązowych oczu – jedno oskarżycielskie, drugie pytające.

– Nietrudno to zauważyć, prawda? – zaśmiała się

Grace.

– Wszyscy robicie sobie żarty! – oburzyła się Beth.

Raphael tylko się uśmiechnął.

– Z pewnością ta sytuacja jest bardziej zabawna, gdy się na nią patrzy z zewnątrz.

– Z pewnością tak – przyznała sucho. – O czym to mówiliśmy? Ach tak – zwróciła się do Cesara. – Jako siostra twojej przyszłej żony zgodziłam się na prywatny odrzutowiec i na eskortę Raphaela, więc teraz twoja kolej zgodzić się, że nie rzucę pracy.

Raphael popatrzył na nią z uznaniem. Potraktowała tę sytuację jak negocjacje w biznesie – coś, co Cesar potrafił zrozumieć i w czym umiał się odnaleźć. Jedyne problem polegał na tym, że Cesar, równie uparty i niezależny jak Beth, nie uznawał żadnych kompromisów, gdy chodziło o bezpieczeństwo bliskich mu ludzi.

– Chyba nie rozumiałaś, co powiedziałem wcześniej. Raphael nie tylko poleci z tobą do Anglii, ale pozostanie tam tak długo jak ty – oznajmił, przyjmując filiżankę z rąk matki.

Beth poczuła, że brakuje jej tchu.

– Co? – sapnęła. – To nie tylko niedorzeczne, ale również niepraktyczne!

– Tylko na taki kompromis mogę się zgodzić – stwierdził Cesar tonem niedopuszczającym dyskusji.

Beth przeniosła spojrzenie na Raphaela.

– I co ty na to?



– Pojadę tam, gdzie Cesar mnie wyśle – odrzekł spokojnie.

Z niesmakiem potrząsnęła głową.

– To wspaniale. A czy mogę zapytać, gdzie zamierzasz zamieszkać w Anglii? Bo z pewnością nie w moim domu.

Odpowiedział jej chłodnym spojrzeniem.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie już zorganizowane, zanim wylecimy.

– Co będzie zorganizowane? – zapytała ostrożnie.

Jego twarz wciąż pozostawała obojętna, choć z trudem skrywał rozbawienie.

– Wszystko.

Beth obróciła się i spojrzała na starszą siostrę.

– Grace, zrób coś!

– Kochanie, wiem, że to dla ciebie trudne, ale w tych okolicznościach – Grace zerknęła na Esther i Carlosa – muszę się zgodzić z Carlosem i Raphaelem.

– Nie mogę w to uwierzyć! – Beth z hałasem podniosła się od stołu. – Proszę bardzo, Cesar. Róbcie, co chcecie, obydwaj z Raphaelem, a ja po prostu pójdę się pakować. Im szybciej się stąd wyniosę, tym lepiej – dodała i wybiegła z jadalni.

Grace pochyliła się w stronę swojej przyszłej teściowej, która siedziała za stołem z pobladałą twarzą.

– Ona nie chciała tego powiedzieć, Esther. Jest zdenerwowana i trochę zdezorientowana tymi wszystkimi zmianami.

– Jest rozpieszczona i samowolna! – W zaciśniętej szczęce Cesara zaczęła pulsować żyłka. Z korytarza rozległ się odgłos zatraskiwanych drzwi.

– Jest przestraszona – poprawił go Raphael łagodnie i podniósł się z za stołu. – Czy pozwolicie, że pójdę z nią porozmawiać?

Grace popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– Zrobisz to? Poszłabym sama, ale w tej chwili Beth patrzy na mnie tak, jakbym przeszła... – urwała i skrzywiła się lekko.

– Na stronę wroga – dokończyła Esther ze smutkiem.

– Nie, nie wroga – poprawiła ją natychmiast Grace. – Spróbujcie spojrzeć na to z jej punktu widzenia. Straciła już dwie pary rodziców i przeżyła dwadzieścia jeden lat, nie mając pojęcia o waszym istnieniu. Potrzebuje czasu. Musicie się zdobyć na cierpliwość. – Popatrzyła wymownie na Cesara. – W końcu Beth zaakceptuje to, kim jest.

Raphael wszystko rozumiał i współczuł dziewczynie, ale sądził też, że czas już, by zaczęła brać pod uwagę również uczucia innych.

– Przepraszam bardzo – wymamrotał nieobecny głosem i wyszedł z jadalni.

Powstrzymując łzy, Beth wrzucała ubrania do otwartej walizki stojącej na łóżku. Kiedy właściwie jej życie zmieniło się w koszmar? Kiedy wszystkie jej plany dotyczące pracy wydawniczej wzięły w łeb? Stało

się to przed tygodniem, w dniu, gdy Grace poznała rodziców Cesara Navarro.

– Gdybyś była moją siostrą, to bez względu na wszystko przełożyłbym cię przez kolano i spuścił solidne lanie.

Szybko zamrugła, żeby odpędzić łzy, i spojrzała na Raphaela stojącego w otwartych drzwiach.

– W takim razie to chyba dobrze, że nie jestem twoją siostrą – prychnęła.

Niebieskie oczy przymrużyły się ostrzegawczo.

– Uraziłaś Esther. Dla mnie to jest tak samo niewybaczalne jak dla Cesara i Carlosa.

– Nie chciałam jej urazić. – Wzruszyła ramionami.

– Ale zrobiłaś to.

Beth ze skrucą spuściła wzrok.

– Przepraszę ją przed wyjazdem.

– Chyba już pytałem, dlaczego wciąż walczysz z tym, co nieuniknione? – westchnął Raphael i dostrzegł w jej oczach ponury błysk.

– Już ci powiedziałam, że dla mnie to nie jest nieuniknione.

Potrząsnął głową.

– Jesteś głupia, jeśli w to wierzysz, a jeszcze głupsza, jeśli sądzisz, że Cesar nie zadba o bezpieczeństwo swojej siostry. Fakt, że cała rodzina pozwala ci wyjechać...

– Nikt mi nie musi niczego pozwalać.

– Ale pozwalają ci. Sądzisz, że Esther nie mogłaby cię

powstrzymać, gdyby chciała to zrobić? Że nie mogłaby się załamać, rozplakać i błagać, żebyś stąd nie wyjeżdżała, tak długo, aż wzbudziłaby w tobie poczucie winy?

– Esther ma zbyt wiele godności, żeby się tak zachowywać.

– To prawda – przyznał Raphael cicho. – Ale jesteś jej córką i rozpaczała po twojej utracie przez dwadzieścia jeden lat. Gdy teraz wyjeżdżasz, ona czuje się tak, jakby po raz drugi wyrywano jej serce z piersi.

– W takim razie dlaczego nie próbuje mnie zatrzymać?

Raphael wzruszył ramionami.

– Chyba wie, że teraz lepiej zostawić cię w spokoju i zaczekać, aż wrócisz tu z własnej woli.

– A jeśli nie wrócę?

– Wrócisz.

– Wydajesz się tego bardzo pewny.

– Tak.

Beth westchnęła.

– Wyraźnie uważasz, że powinnam to po prostu zaakceptować.

– Sądzę, że powinnaś się pogodzić z faktami. Im szybciej to zrobisz, tym łatwiejsza będzie dla ciebie ta sytuacja.

– Nie prosiłam się o to. Nie chciałam takiego bałaganu w życiu.

– Podobnie jak twoja matka, ojciec i brat.

Policzki Beth zarumieniły się.

– Oni nie są...

– Są, Beth – powtórzył Raphael z uporem.

Potrząsnęła głową.

– Po prostu nie mogę. Nie pogodzę się z tym, dopóki Cesar nie przedstawi mi jakiś mocniejszych dowodów.

– Testy DNA są rozstrzygającym dowodem.

– Nie dla mnie.

– A co mogłoby cię przekonać?

– Nie mam pojęcia – westchnęła Beth ze znużeniem.

– Może nagrobek na cmentarzu z napisem „Elizabeth Lawrence, 2 lata”?

Podniosła głowę i popatrzyła na niego z pobladłą twarzą. Oddech uwiązał jej w gardle. Ale z twarzy Raphaela nic nie mogła wyczytać.

– Chcesz powiedzieć, że taki nagrobek istnieje?

– A gdyby istniał, czy to by cię przekonało?

Poczuła, że dłonie jej wilgotnieją.

– Czy masz już dowód, że Elizabeth Lawrence zmarła?

– Jeszcze nie – przyznał z niechęcią.

– Ale będziesz go miał?

– Być może.

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, nie mogąc oderwać spojrzenia od tych przenikliwych niebieskich oczu.

– Jedziesz do Anglii nie tylko po to, żeby mnie chronić, tak?

Raphael uśmiechnął się lekko.

– A sądziłaś, że tylko po to?

Czy tak sądziła? Czy naprawdę wierzyła, że Cesar nie będzie próbował jej udowodnić, że jest jego siostrą Gabriellą? I że nie wykorzysta do tego celu pobytu Raphaela w Anglii?

– A jeśli znajdziesz ten dowód?

Raphael wzruszył ramionami.

– To może w końcu uda mi się ciebie przekonać.

Czy to możliwe, by prawdziwa Elizabeth Lawrence zmarła? A jeśli tak, to gdzie może być pochowana?

Zaledwie przed kilkoma dniami Grace przyszło do głowy, że Beth może być zaginioną córką Navarrów. Badanie DNA przekonało całą rodzinę, że tak jest, ale przez cały ten czas Cesar prowadził własne dochodzenie, próbując się dowiedzieć, jak to się stało, że dwadzieścia jeden lat temu Gabrielę wywieziono z Argentyny do Anglii.

– Jest wielu ludzi, którzy woleliby się urodzić w innej rodzinie niż w tej, w której się urodzili – mruknął Raphael, obserwując emocje przelatujące przez wyrazistą twarz Beth.

– Na przykład ty?

– Nie mówimy teraz o mnie – odrzekł i zacisnął zęby. Nie miał ochoty rozmawiać o swojej rodzinie ani o powodach, dla których już od lat nie utrzymywał kontaktu z ojcem. Z tych samych powodów jego kontakty z kobietami ograniczały się do strony fizycznej

i nie angażowały emocji. Jedynie Beth Blake wyłamywała się z tego wzorca za każdym razem, gdy z nią rozmawiał.

– A jeśli znajdziesz taki grób, powiesz mi o tym czy najpierw doniesiesz o tym Cesarowi? – zapytała wyzywająco.

Raphael znów zacisnął usta.

– Pracuję dla Cesara.

– Proszę cię, Raphael.

– Może po prostu poczekamy i zobaczymy, co się zdarzy?

– Nie mów do mnie tak, jakbym była dzieckiem, które trzeba uspokoić.

– To przestań się zachowywać jak dziecko – odburknął, sfrustrowany. Nie był w stanie traktować Beth jak dziecka. Owszem, była prawie dziesięć lat młodsza od niego i niezwykle wygadana. Nie znał drugiej równie wygadanej kobiety, może oprócz jej przybranej siostry Grace. Jednak gdy patrzył na jej figurę i usta, nie mógł mieć żadnych wątpliwości, że Beth rozbudza w nim męczyznę.

Skrzywiła się boleśnie i odwróciła plecami od niego.

– Czy zechciałbyś stąd wyjść? Muszę skończyć pakowanie.

– A jeśli nie zechcę?

Poczuła, że Raphael stoi tuż za nią, tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Jego zapach uderzał jej do głowy.

– Beth.

Odwróciła się z rozmyślnie chłodnym wyrazem twarzy.

– Zgodziłam się polecieć do Anglii odrzutowcem Cesara i zgodziłam się również na twoje towarzystwo. Czy to nie wystarczy?

– Na razie może wystarczy.

– A czego jeszcze ode mnie chcesz?

Czego od niej chciał? Czego mógł chcieć od Beth Blake? Chciał ją pocałować. Ale jeśli chodziło o Gabrielę Navarro, siostrę jego najbliższego przyjaciela i córkę ludzi, którzy od lat traktowali go jak syna, mógł tylko dbać o jej bezpieczeństwo.

– Nigdy nie mówiłem, że czegokolwiek od ciebie chcę – mruknął szorstko.

– Proszę, Raphael, nie powstrzymuj się. Powiedz prawdę.

– Przecież właśnie mówię prawdę.

Beth wzniosła oczy do nieba.

– To miała być ironia!

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Zauważyłem też, że zawsze uciekasz się do ironii, gdy czujesz potrzebę, by się bronić.

Otworzyła niewinnie oczy.

– Przed czym miałabym się bronić?

– Ty mi to powiedz. – Wzruszył ramionami.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Nie, nie mam ci na razie nic do powiedzenia –



odrzekła w końcu. – Na pewno masz jeszcze coś do załatwienia przed wyjazdem?

– Owszem – uśmiechnął się lekko.

– W takim razie nie będę cię zatrzymywać.

Raphael jednak wciąż stał nieruchomo pośrodku sypialni, nie spuszczał wzroku z jej twarzy i walczył ze sobą, by nie wziąć jej w ramiona. Problem polegał na tym, że mogłoby mu się to za bardzo spodobać. Ostro skinął głową i odsunął się od niej.

– Cesar powie ci, o której wyjeżdżamy.

– Jestem tego pewna – mruknęła.

– On po prostu troszczy się o twoje bezpieczeństwo. – Zmarszczył brwi z irytacją.

– A o co ty się troszczysz? – zapytała kpiącym tonem.

– Cesar nie zatrudnia mnie po to, żebym się o coś troszczył, tylko żebym rozwiązywał problemy związane z bezpieczeństwem.

– W takim razie idź i poszukaj tych problemów. – Zdawało się, że wszelkie próby sprowokowania tego mężczyzny są zwykłą stratą czasu. Tak jak sądziła, Raphael Cordoba był cyborgiem.

Mimo wszystko odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała cichy odgłos kroków i stuk zamykanych drzwi. Opadła na podłogę przy łóżku i cała jej wojowniczość uleciała. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że jeśli nie znajdą się żadne dowody świadczące o tym, że nie jest Gabriellą Navarro, to jej życie już nigdy nie będzie takie samo.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Wygodnie ci?

Beth spojrzała na Raphaela, który siedział z przodu, obok szofera. Jechali z lotniska do jej londyńskiego domu, który kiedyś dzieliła z całą rodziną, a teraz tylko z Grace. A właściwie nie dzieliła go już z Grace, bo po ślubie z Cesarem jej siostra zamierzała zamieszkać w Argentynie. To było smutne, a poza tym dom był o wiele za duży dla samej Beth. Pomyślała, że powinna dać ogłoszenie i poszukać jakichś współlokatorów.

– Gabrielo?

Zacisnęła zęby, gdy znów usłyszała to imię. Była pewna, że Raphael robi to celowo.

– Tak, bardzo mi wygodnie. Dziękuję – odpowiedziała z chłodną uprzejmością. Używała tego tonu przez cały czas od poprzedniego wieczoru, kiedy to pożegnali się z rodziną Navarro i wyjechali na lotnisko. Grace i Esther uroniły kilka łez, Carlos pożegnał się z nią spokojnie, lecz ciepło, a na twarzy Cesara dostrzegła lekką dezaprobatę.

Musiła przyznać, że limuzyny z szoferem i prywatne odrzutowce, na które wcześniej patrzyła z góry, miały

jednak swoje zalety. Nie trzeba było czekać na lotnisku. Limuzyna zawiozła ich prosto do samolotu i w kilka minut później byli już w powietrzu. W samolocie znajdowała się sypialnia, która bardzo przypadła Beth do gustu. Zrażona ponurym milczeniem Raphaela, przespała większą część lotu, a po wylądowaniu nie musiała czekać na bagaż, bo załadowano go prosto do bagażnika następnej limuzyny, która już czekała na płycie lotniska.

Angielska pogoda jednak nie była najlepsza. Gdy wysiedli z samolotu, powitał ich ulewny deszcz. Raphael skrzywił się i rozłożył nad jej głową parasol, a potem usiadł obok szofera, wyznaczając wyraźną granicę między nimi. Pomyślała, że nie musiał robić tego tak demonstracyjnie. Doskonale wiedziała, że dla niego to tylko praca i powtarzała sobie, że wcale jej to nie przeszkadza. Raphael Cordoba był bardzo przystojny, ale także nieuprzejmy i arogancki, a poza tym odnosił się do niej zbyt krytycznie. Im szybciej wróci do Argentyny, tym lepiej dla niej.

Niewątpliwie był starszy, bardziej doświadczony i bardziej niebezpieczny niż wszyscy mężczyźni, którzy podobali jej się w przeszłości. Nie mogła zaprzeczyć, że już od pierwszej chwili przykuł jej uwagę, a od czasu rozmowy w sypialni przed dwoma dniami pojawiła się między nimi wyraźna świadomość wzajemnej fizyczności. Żaden z mężczyzn, z którymi spotykała się wcześniej, nie pociągał jej w ten sposób. Może jednak

chodziło tylko o to, że dostrzegła w jego oczach dezaprobatę i potraktowała to jak wyzwanie?

Patrzyła na jego profil, gdy rozmawiał cicho z szoferem. Miał wysoko osadzone kości policzkowe, długi arystokratyczny nos, ładne usta i mocną szczękę, której bardzo przydałoby się golenie. Jak zwykle miał na sobie doskonale skrojony trzyczęściowy garnitur, tym razem w grafitowym kolorze, a do tego białą koszulę i nienagannie zawiązany niebieski krawat, który podkreślał błękit jego oczu. Ale ten kosztowny strój nie był w stanie odciągnąć uwagi od jego muskularnego ciała, które sprawiało wrażenie, jakby Raphael przez cały czas był przyczajony do skoku.

Zajęta rozmyśleniami o Raphaelu, dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że oddalają się od Londynu.

– Dokąd jedziemy? – zapytała ze zdumieniem.

Raphael spokojnie odwrócił się do niej.

– Miałem za mało czasu na zabezpieczenie twojego domu. Dopóki nie będzie gotowy, zatrzymamy się w posiadłości Cesara w Hampshire.

Popatrzyła na niego ogłuszona.

– Gotowy na co?

– Na to, żebyś mogła w nim zamieszkać.

– Moim zdaniem jest zupełnie gotowy. Co właściwie robisz w tym domu? I jak wszedłeś do środka? Grace dała ci klucz?

Krótko skinął głową.

– Tak, kilka dni temu. Twoja siostra troszczy się

o twoje bezpieczeństwo tak jak cała rodzina – dodał, widząc, że Beth poczuła się urażona.

– Co właściwie robisz w moim domu? – powtórzyła cicho.

– Zakładam system alarmowy. Zewnętrzne kamery, bo Grace nie zgodziła się na wewnętrzne – wyjaśnił ponuro. – Ale będą alarmy we wszystkich oknach i...

– Mniejsza o to. – Machnęła ręką, nie chcąc słuchać więcej o zmianach, które przeprowadzano w jej domu bez pozwolenia. – A ta posiadłość w Hampshire? Czy to ten dom, w którym Grace pracowała dla Cesara? Mówiła, że przez cały czas czuła się tam jak więzień.

– Tak, to ten sam dom. – Raphael lekko skinął głową. – Ale jeśli chcesz, można wyłączyć wewnętrzne kamery.

– Ale nie można wyłączyć czujników w oknach ani kodów bezpieczeństwa przy drzwiach, ani zwolnić tuzina strażników, którzy pilnują bram i całej posiadłości.

Raphael zacisnął zęby.

– Nie.

Beth potrząsnęła głową.

– Lepiej zawróć ten samochód.

– Uspokój się, Gabrielo.

– Przysięgam, że jeśli jeszcze raz mnie tak nazwiesz...

– To co? – zapytał, unosząc brwi.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Mam na imię Beth. Jeśli chcesz, żebym reagowała,

kiedy do mnie mówisz, to używaj tego imienia.

Raphael wzruszył ramionami.

– Nie zadałem ci pytania. To było stwierdzenie.

Oczy Beth zwięziły się w wąskie szparki.

– A ja stwierdzam, że nie zamierzam mieszkać w jakiejś cholernej fortecy na odludziu!

Raphael powściągnął uśmiech. Kiedy się złościła, była jeszcze ładniejsza. Oczy jej błyszczały, policzki pokrywał rumieniec, usta miała lekko rozchylone, a piękne jasne włosy zdawały się naładowane elektrycznością. Poza tym wydawało mu się, że pod niebieskim swetrem dostrzega sterczące sutki.

– Ufam, że mi wybaczysz, jeśli się poprawię – powiedział, nie spuszczając wzroku z jej piersi.

– A ja ci w ogóle nie ufam i prędzej wybaczyłabym jadowej kobrze niż tobie! – zawołała z frustracją.

– Uważaj, Beth, bo od tych komplementów zakręci mi się w głowie.

Siedzący obok Rafaela szofer zaśmiał się cicho.

Oczy Beth zapłonęły.

– Nie znalazłam jeszcze ani jednego powodu, dla którego miałabym prawić ci komplementy. Poproś kierowcę...

– On ma na imię Edward – odpowiedział Raphael sucho. – Edwardzie, to jest panna Navarro.

– Beth Blake – poprawiła, rzucając szoferowi uśmiech. – Edwardzie, czy miałbyś coś przeciwko temu, żeby zawrócić samochód i pojechać do mojego

własnego domu?

Raphael dostrzegł jej wyzywające spojrzenie i pomyślał, że przed dwoma dniami rzeczywiście powinien ją przełożyć przez kolano i solidnie sprać jej kształtny tyłek.

– Jak już mówiłem – ciągnął chłodno, gestem nakazując kierowcy zignorować prośbę Beth – posiadłość Cesara nie jest fortecą ani więzieniem. Nie znajduje się również na odludziu. W pobliżu jest miasteczko.

– Oddalone o dwa przecinek dwa kilometra. Tak chyba powiedział Cesar, kiedy usłyszał podobny komentarz od Grace. Dla kogoś, kto przyzwyczajony jest do Londynu, to zupełnie odludzie. I jak mam stamtąd dojeżdżać do pracy? Bo przecież nie limuzyną z szoferem. Bez urazy – dodała w kierunku Edwarda.

– Nie uraziła mnie pani – zapewnił ją lekkim tonem.

– A co jest złego w tym, że będziesz jeździć do pracy limuzyną z szoferem? – zdziwił się Raphael.

Beth spojrzała na niego z desperacją.

– Jestem tylko młodszą asystentką!

– No i co z tego?

– W tej firmie nawet dyrektorzy nie przyjeżdżają do pracy limuzyną z szoferem.

Raphael obojętnie wzruszył ramionami.

– To ich strata, ale...

– Raphaelu, czy mógłbyś na chwilę wrócić do świata zwykłych śmiertelników? Wyjść z tej wieży z kości

słoniowej, w której Cesar mieszka od lat i z której moja siostra na wszelkie sposoby próbuje go wyciągnąć? Zdaje się, że ty mieszkasz w tej wieży razem z nim. Ale proszę, postaraj się zrozumieć, że w prawdziwym świecie nie podróżuje się prywatnymi odrzutowcami i limuzynami, tylko autobusem albo metrem, a od czasu do czasu, w przyłąwywie gotówki, taksówką.

Raphael powoli pokiwał głową.

– No tak, zdaję sobie sprawę, że ten sposób podróżowania może ci się wydawać trochę krępujący. Rozumiem twój punkt widzenia, ale to nie znaczy, że się z nim zgadzam – dodał szybko, widząc, że na twarz Beth wypełza triumfalny uśmiech. – Cesar wydał mi bardzo konkretne instrukcje dotyczące twojego bezpieczeństwa.

– A gdyby kazał ci rzucić się z mostu, to też byś to zrobił? – zapytała z fałszywą słodyczą.

– Nie. Chyba że miałbym uratować ciebie przed zatonięciem.

– W takim razie tu też chyba znajdziesz jakąś możliwość manewru?

Raphael zacisnął zęby.

– Możliwość manewru tak, ale nie głupotę. A szczytem głupoty byłoby, gdybym pozwolił ci jeździć po Londynie, czy gdziekolwiek indziej, publicznym transportem.

Beth skrzywiła się boleśnie.

– Wiesz co? Im szybciej zaakceptujesz, że nie masz prawa mi na coś pozwalać albo czegoś zabraniać, tym



szybciej znajdziemy kompromis, który będzie do przyjęcia dla nas obojga.

Odpowiedział jej pewny siebie uśmiech.

– Ja jestem zupełnie zadowolony z obecnej sytuacji.

Beth miała wrażenie, że przepycha się z ciężarówką. Jeszcze nigdy nie czuła się tak sfrustrowana.

– Zawsze jesteś taki uparty?

– Jest takie powiedzenie: przyganiał kocioł garnkowi.

– Ale nie odpowiedziałeś mi na pytanie.

Zastanawiał się przez chwilę.

– Owszem, w kwestiach bezpieczeństwa zawsze jestem taki uparty – stwierdził w końcu.

Beth doskonale zdawała sobie sprawę z własnego uporu, ale musiała przyznać, że tym razem poniosła porażkę.

– No dobrze, mogę na kilka dni pojechać do Hampshire. Ale najpierw muszę zabrać kilka rzeczy z domu. I zgadzam się pojechać jutro do pracy limuzyną, ale nie możesz tam ze mną wejść. Zgoda?

Raphael przez kilka sekund patrzył na nią nieruchomo i w końcu skinął głową.

– Zgoda.

Odwrócił się i wytłumaczył szoferowi, jak dojechać do domu Beth.

Nie było to wielkie zwycięstwo. W gruncie rzeczy Beth nie miała pewności, czy w ogóle było to zwycięstwo. Podejrzewała, że Raphael już wcześniej miał w rezerwie plan B, na wypadek gdyby usłyszał

właśnie taką prośbę.

– Grace mówiła, że we wschodnim skrzydle jest sala gimnastyczna.

Raphael rozmawiał właśnie z Rodneyem, szefem bezpieczeństwa Cesara w Anglii, który czekał na nich w holu. Na dźwięk głosu Beth odwrócił się w jej stronę. Od chwili, gdy podjechali pod jej dom i zobaczyła robotników zakładających systemy alarmowe, zupełnie ucichła. Weszła do środka, by zabrać potrzebne rzeczy, i szybko wróciła do limuzyny. Teraz, w świetle kandelabru, Raphael zauważył, że dziewczyna jest bardzo blada. Jej oczy przypominały dwie ciemne plamy.

– Tak, jest tu sala gimnastyczna. Na samej górze po prawej, nad gościnnymi sypialniami.

– Czy jest tam worek treningowy?

Raphael uniósł ciemne brwi.

– Z moim portretem?

– Taki byłby najlepszy. Może też być portret Cesara.

Nie miał pojęcia, dlaczego przy tej kobiecie przez połowę czasu ma ochotę wybuchnąć śmiechem, a przez drugą połowę udusić ją gołymi rękami. Tym razem śmiech zwyciężył. Odesłał Rodneya i powiedział:

– Chyba nie. W każdym razie nic o tym nie wiem. Ale możesz sobie przypiąć do worka zdjęcie jednego z nas. Może to na razie wystarczy?

– Chyba powinno wystarczyć – mruknęła. Jej oczy

podejrzanie błyszcząły.

– Będziesz płakać?

Usłyszała w jego głosie przerażenie i teraz ona miała ochotę wybuchnąć głośnym śmiechem. Raphael, jak wszyscy potężni mężczyźni, zapewne nie potrafił sobie radzić z kobiecymi łzami. Ale właściwie nie miała żadnych powodów do śmiechu. Już w Argentynie uważała, że jej sytuacja jest nieznośna, ale teraz, gdy wróciła do Anglii, koszmar jeszcze się pogłębił.

– Nie zauważyłeś, że ci ludzie rujnują mój dom? – skrzywiła się na wspomnienie armii robotników, którzy zmieniali jej dom w bezpieczną fortecę.

– Gdybyś pojechała tam dopiero za kilka dni, tak jak ci proponowałem, wszystko byłoby już z powrotem na miejscu.

– Jakoś w to wątpię. – Potrząsnęła głową.

– Beth...

– Raphael – odrzekła natychmiast, mierząc go równym spojrzeniem.

Zacisnął usta.

– Beth, obiecuję ci, że twój dom będzie wyglądał tak samo jak wtedy, kiedy z niego wyjeżdżałaś.

– Tylko że nie będę mogła wejść do środka, nie wstukując kodu, ani otworzyć okna, bo włączy się alarm, ani...

– Mówisz zupełnie jak Grace.

– Może dlatego, że czuję się tak samo jak ona. Uważaj, Raphaelu. Jeśli Grace postawi na swoim, to

Cesar będzie musiał obniżyć standardy bezpieczeństwa, a ty możesz stracić pracę.

– To znajdę sobie inną. – Wzruszył ramionami. – I mówię poważnie: kiedy robotnicy skończą, twój dom będzie wyglądał zupełnie tak samo jak wcześniej. To są eksperci w swoim fachu.

– Wcale w to nie wątpię – stwierdziła bezbarwnie. – Przepraszam, pójdę poszukać tej sali gimnastycznej, bo inaczej skończy się to tak, że wyładuję się na tobie.

– Zdawało mi się, że to właśnie masz ochotę zrobić.

Wzięła głęboki oddech.

– Nie. W tej chwili mam ochotę stłuc Cesara. Muszę wyrzucić z siebie trochę tej energii, bo w końcu rzeczywiście rozbiję coś albo kogoś.

– Jest już prawie pora kolacji.

– Trudno – uśmiechnęła się. – Właśnie sobie przypomniałam, że kucharz Cesara jest teraz w Argentynie, zajęty opracowywaniem weselnego menu. Jeśli spodziewasz się, że przygotuję ci kolację, wybij to sobie z głowy. W naszej rodzinie to Grace zajmuje się kuchnią.

Wyraz rozczarowania na twarzy Raphaela sprawił jej głęboką satysfakcję.

– Nie umiesz gotować?

– Oczywiście, że umiem gotować, ale nie zamierzam tego robić. – Rozluźniła się nieco. – A ty umiesz gotować?

– Umiem zrobić steki i pieczone ziemniaki, jeśli

muszę.

Beth pokiwała głową z zadowoleniem.

– Wygląda na to, że dzisiaj musisz. Przynajmniej dopóki Kevin Maddox nie znajdzie jakiegoś zastępstwa za Grace. – Nie poznała jeszcze angielskiego asystenta Cesara, ale Grace spotkała go w zeszłym miesiącu podczas rozmowy kwalifikacyjnej, gdy ubiegała się o stanowisko gospodyni i kucharki Cesara, i uznała go za sympatycznego człowieka.

– A ty zgodzisz się zrobić sałatkę?

W oczach Beth błysnął humor.

– Owszem, na to mogę się zgodzić.

Raphael szorstko pokiwał głową.

– W takim razie przyrządzimy później kolację razem.

Nie była pewna, czy ma ochotę cokolwiek robić razem z tym mężczyzną, ale skinęła głową.

– Pójdę teraz na górę i wybiorę sobie sypialnię, dobrze? – Zatrzymała się na pierwszym stopniu ogromnych, krętych schodów i jeszcze raz spojrzała na Raphaela przez ramię. – Czy mógłbyś kazać przynieść bagaże do mojego pokoju, żebyśmy mogła się przebrać?

– Pomyliłaś się dwa dni temu, Beth.

– W jakiej sprawie? – zdziwiła się.

– Bardzo szybko uczysz się zachowywać jak rozpieszczony pudel – odrzekł z ostrym spojrzeniem.

Oddech uwiązał jej w gardle. Wiedziała, że ta uwaga miała ją urazić, i uraziła. Nie chciała być Gabriellą Navarro, nie chciała nosić tego nazwiska ani

zachowywać się jak rozpieszczona dziedziczka fortuny. Miała szczerą nadzieję, że powrót do Anglii pozwoli jej spojrzeć na własne życie z perspektywy, pomimo obecności Raphaela za plecami. A tymczasem nie pozwolono jej wrócić do własnego domu i nie mogło być nawet mowy o powrocie do zwykłego życia.

– To było bardzo nieuprzejme z twojej strony – powiedziała drżącym głosem.

– Nie sądziłem, że zależy ci na uprzejmości – zdziwił się Raphael ironicznie.

– Chyba każdy człowiek woli uprzejmość od okrucieństwa.

– Nie mam ochoty na uprzejmości.

Beth zmarszczyła brwi.

– Dlatego, że poprosiłam o przyniesienie na górę moich bagaży?

Nie, nastrój Raphaela miał bardzo niewiele wspólnego z tą prośbą. Chodziło raczej o to, że uświadomił sobie, że przez kilka najbliższych dni będą w tym domu sami. Wcześniej jakoś nie przyszło mu to do głowy. A jeśli miał dobrze wykonywać swoją pracę i strzec bezpieczeństwa Beth, to musiał zachować między nimi jak największy dystans.

Popatrzył na nią chłodno.

– Każę przynieść twoje bagaże.

Jeszcze przez kilka długich chwil nie odrywała od niego wzroku. W końcu powoli pokiwała głową i jej oczy pociemniały jeszcze bardziej.

– Dziękuję.

– Powinienem tak odpowiedzieć od razu. Nie skomentujesz tego?

– Nie.

Zdobył się na lekki uśmiech.

– Czy dobrze się czujesz?

– Niezupełnie – skrzywiła się. – Przepraszam cię.

Odwróciła się i pobiegła w górę po schodach. Na piętrze skręciła w prawo i znikła w korytarzu w takim tempie, jakby ścigała ją stado diabłów. Raphael pozostał w holu, zaciskając dłonie w pięści. Czy powinien za nią pójść i jeszcze raz przeprosić za brak delikatności? A może to tylko pogorszyłoby sytuację?

Nie był pewien, czy tę sytuację da się jeszcze pogorszyć. Przed wyjazdem z Buenos Aires obiecał Cesarowi, a także Esther i Carlosowi, że będzie chronił Beth na wszelkie sposoby. Nie przyszło mu tylko do głowy, że przede wszystkim będzie ją musiał chronić przed sobą.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Beth!

Usłyszał płacz i zatrzymał się w otwartych drzwiach sypialni. Leżała na łóżku, obrócona twarzą w dół. Upuścił dwie niesione torby, jednym susem dopadł łóżka i usiadł obok niej.

Poczuła, że łóżko się ugina, i zdała sobie sprawę z jego obecności. Łagodnie oparł dłonie na jej ramionach i obrócił ją twarzą do siebie. Popatrzył na zalaną łzami twarz, a potem przyciągnął ją do swojej ciepłej piersi. Ta łagodność, ciepło i równe bicie serca sprawiły, że Beth zaczęła płakać jeszcze bardziej.

Ostatnie dni, zaczynając od podróży do Buenos Aires w towarzystwie Grace, były dla niej okropne. Zauważyła swoje podobieństwo do Navarrów, a szczególnie do Esther. Nawet jej upór bardzo przypominał arogancję Cesara. Potem nadeszły wyniki badań DNA i choć Beth zaprzeczała im ze wszystkich sił, wytrąciły ją z równowagi do tego stopnia, że poczuła desperacką potrzebę ucieczki. Nie była w stanie pogodzić się z tym, że nie jest Beth Blake, a Gabrielą Navarro. Tego wszystkiego było za wiele. Sama myśl, że jest



argentyńską dziedziczką fortuny, wydawała się niedorzeczna i oszałamiająca. Nawet imię „Gabriela” brzmiało w jej uszach zupełnie obco. Gabriela Esther Carlotta Navarro. Esther po matce, Carlotta na pamiątkę matki Carlosa.

Jak to możliwe, by naprawdę była Gabrielą Esther Carlottą Navarro, skoro prawie nic nie rozumiała po hiszpańsku? Wydawało się to zupełnie absurdalne. A jednak w głębi duszy czuła, że to prawda.

Zwilżyła wargi czubkiem języka.

– Czy ty też wierzysz, że ja jestem nią?

– Tak.

Rafael był tak podobny do Cesara! Żadnych wątpliwości, żadnego wahania, żadnych zastrzeżeń, tylko twarde, nieugięte potwierdzenia.

– Dlaczego jesteś taki pewny?

Wziął głęboki oddech.

– Ty mnie na pewno nie pamiętasz, ale ja pamiętam siostrzyczkę Cesara.

Beth otworzyła szeroko oczy.

– Nie miałam o tym pojęcia.

W uśmiechu Raphaela widoczne było napięcie.

– Nie było żadnego powodu, żebyś mnie zapamiętała. Ale tak, podobnie jak wszyscy jestem przekonany, że jesteś Gabrielą.

– Dlaczego?

– Naturalnie dlatego, że jesteś bardzo podobna do Esther i Carlosa. Jesteś równie uparta jak Cesar,

szczególnie gdy masz ochotę z kimś się pokłócić – dodał kpiąco. – Ale widzę też w tobie ślady tamtego dziecka. Mała Gabriela już jako dwulatka była śliczna i urocza, ale także bardzo uparta. Sama decydowała, czego chce i dokąd chce pójść i potrafiła dopilnować, żeby się tam znaleźć – zaśmiał się.

– Sądzisz, że jestem urocza i czarująca? – pochwyciła Beth.

– Nie zapominaj, że również bardzo uparta – przypomniał jej lekko.

– Ale ja nie chcę być nią – odrzekła z roztargnieniem, myśląc o tym, że znała Raphaela przed dwudziestu laty i że najwyraźniej żywił on do Gabrieli podobne braterskie uczucia jak Cesar.

– Czy dlatego czujesz się tak wytrącona z równowagi?

– Tak.

– Chyba jesteś jedyną osobą na świecie, która nie chciałaby być młodą, piękną i bardzo bogatą dziedziczką rodziny Navarro – zauważył Raphael oschle.

Beth westchnęła.

– Wszyscy marzą o bogactwie. Każdy chciałby być tak bogaty, żeby już nigdy w życiu nie martwić się o pieniądze. Ale nie za cenę wszystkich innych marzeń!

– A jakie masz inne marzenia?

– Chciałabym zostać dobrą redaktorką. Znaleźć i wydać wyjątkową książkę, która podbije cały świat.

– I nie wierzysz, że możesz to zrobić jako Gabriela

Navarro?

– Wiem, że nie mogę.

– Ta Gabriela, którą znałem przed laty, z pewnością robiłaby w dorosłym życiu to, co sama chciałaby robić – powiedział Raphael cicho.

– Cesar zaproponowałby, że kupi mi wydawnictwo – mruknęła z niechęcią.

Raphael uśmiechnął się smutno.

– Tak, to sposób Cesara na radzenie sobie z tego typu problemami. Ale to nie musi być również twój sposób.

– Nie – powiedziała z powątpiewaniem.

– Weź głęboki oddech i spróbuj zastanowić się nad tymi problemami po kolei – poradził jej szorstko. – Właściwie już to robisz. Wróciłaś do Anglii, tak jak chciałaś. Jutro wrócisz do pracy; tego też chciałaś. Masz wolną wolę, Beth. Jesteś pełnoletnia i możesz żyć tak, jak chcesz.

– I sądzisz, że Navarrowie i Cesar to zaakceptują? – zapytała żałośnie.

– Tak. Gabriela, którą znałem kiedyś, po prostu nie zostawiłaby im wyboru.

Beth wypuściła drżący oddech, dopiero teraz uświadamiając sobie, że wstrzymywała go od dłuższej chwili. Raphael miał rację: bez względu na presję rodziny nie musiała robić niczego, czego nie chciała.

Zauważyła ślady swoich łez na jego białej jedwabnej koszuli.

– Bardzo cię przepraszam – mruknęła, próbując

wytrzeć wilgotne plamy ręką.

– Dlaczego kobiety nigdy nie mają przy sobie chusteczki, kiedy płaczą? Proszę. – Podał jej z uśmiechem jedwabną chusteczkę z kieszonki na piersi marynarki.

– Nie zakładamy wcześniej, że będziemy płakać. To się po prostu zdarza. – Wzięła od niego chusteczkę i najpierw wytarła jego koszulę, a potem dopiero własną twarz. – Ile kobiet już doprowadziłeś do płaczu? – zapytała, wtykając chusteczkę do kieszonki džinsów.

– Nie przypominam sobie żadnej.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Dlaczego trudno mi w to uwierzyć?

– Nie mam pojęcia. – Uniósł brwi. – Może ty wiesz?

To było podchwytliwe pytanie. Dlaczego sądziła, że kobiety przez niego płakały? Był piekielnie przystojny, a do tego niebezpieczny i niedostępny. Wyczuwała, że żadnej jeszcze kobiecie nie udało się trafić do jego serca. Jego chłód emocjonalny powinien być ostrzeżeniem dla każdej, która próbowałaby się do niego zbliżyć. Owszem, Beth była pewna, że wiele kobiet roniło przez niego łzy.

– Intuicja mi to podpowiada. – Wzruszyła ramionami.

– Mówiłeś o tych chusteczkach jak ktoś z wielkim doświadczeniem.

– Owszem. Mam sześć sióstr.

– Sześć sióstr! – Odsunęła się i popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Starsze, młodsze, czy takie i takie?

– Wszystkie starsze – skrzywił się.

Beth z oszołomieniem potrząsała głową.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak może wyglądać dorastanie w towarzystwie sześciu starszych sióstr.

– Najprzyjemniejszą częścią były nieustanne walki o łazienkę – mruknął. – Na szczęście większość młodych chłopaków ma awersję do kąpieli.

Próbowała go sobie wyobrazić jako młodego chłopaka. Na pewno miał wtedy dłuższe włosy, a w tych przenikliwych niebieskich oczach nie malował się jeszcze cynizm. A może tak?

Wiedziała o jego pochodzeniu tylko tyle, ile sam jej powiedział w ciągu ostatnich dni. Nie chciała pytać Grace, bo wiedziała, do jakich wniosków doszłyby siostra, ale skoro Raphael był najmłodszy z siedmiorga rodzeństwa, to na pewno w jego domu rodzinnym było ciasno i niezbyt bogato. Siódemka dzieci mogła nadwerężyć finanse każdej rodziny. Raphael musiał to odczuwać jeszcze boleśniej, mając za przyjaciela Cesara pochodzącego z bogatej i potężnej rodziny. Może rodzina Raphaela mieszkała i pracowała z którejś posiadłości Navarrów i stąd się wzięła ich przyjaźń?

– Czy twoje siostry wyszły za mąż?

– Pięć tak. Rosa jest trochę opóźniona w rozwoju – wyjaśnił z napięciem w głosie. – Z powodu komplikacji przy porodzie, nie dziedzicznie.

– Nie pomyślałam, że to jest dziedziczne – odpowiedziała z roztargnieniem, myśląc o tym, że

rodzice Raphaela musieli pokryć koszty pięciu ślubów, nie wspominając już o posagach. Czy w Argentynie rodzice wciąż dawali posagi wychodzącym za mąż córkom? No i dochodziło jeszcze utrzymanie szóstej. Może Raphael pomagał im finansowo.

– Czy Rosa wciąż mieszka w domu z twoimi rodzicami?

Jego wzrok stwardniał.

– Mieszka z moją najstarszą siostrą Delores i jej rodziną.

– Ale żadna z sióstr nie mieszka w Buenos Aires?

– Nie – odpowiedział twardo Raphael i Beth wyczuła, że nic więcej nie usłyszy na ten temat.

– A twoi rodzice żyją jeszcze?

– Ojciec żyje. Mama zmarła niedługo po moich dziesiątych urodzinach.

– Bardzo mi przykro – szepnęła Beth.

Raphael wzruszył ramionami.

– Mnie też.

– Twojemu ojcu na pewno nie było łatwo wychować tyle dzieci samotnie.

– Ożenił się powtórnie, gdy miałem szesnaście lat. – Szczęka Raphaela zacisnęła się mocniej. Czyżby nie lubił swojej macochy? Może właśnie dlatego Rosa mieszkała z najstarszą siostrą, a Raphael zawsze sztywniał z napięcia, gdy w rozmowie wspomniała o jego rodzinie. Po raz pierwszy Beth zauważyła to przed dwoma dniami, podczas rozmowy z Esther. Może

Raphael pragnął uciec od macochy, a także od wspomnień ubogiego dzieciństwa? Fakt, że służył w wojsku, zdawał się potwierdzać tę teorię. Wyjaśniał również, dlaczego Raphael nie potrafił zrozumieć, że Beth nie ma ochoty wejść do bogatej rodziny Navarrów.

Raphael nie miał pojęcia, jakie myśli przebiegają przez głowę Beth, dostrzegł tylko jej zmarszczone czoło i uświadomił sobie, że wciąż siedzi na skraju łóżka Beth, trzymając ją w ramionach. Próbowła sprawiać wrażenie twardej, ale była bardzo miękka i kobieca. Jej piersi przyciskały się do jego twardej piersi, jasne, jedwabiste włosy pachniały cytrusami i perfumami. Lekki, kwiatowy i bardzo kobiecy zapach doskonale do niej pasował. Wszystko to razem atakowało jego zmysły i próbowało przedrzeć się przez zapory obronne. Wiedział jednak, że nie może pozwolić sobie na opuszczenie tych zapór przy kobiecie tak pięknej i intrygującej jak Beth.

Puścił ją gwałtownie i wstał z łóżka.

– Jeśli chcesz, to zabiorę cię na górę i pokażę, gdzie jest sala gimnastyczna.

Zamrugła, zdziwiona tą nagłą zmianą w jego zachowaniu, zaraz jednak uśmiechnęła się promiennie.

– Masz ochotę ze mną poćwiczyć?

– Co takiego? – zdziwił się.

Podniosła się, smukła i zgrabna w niebieskim swetrze i obcisłych dżinsach.

– Grace mówiła, że ty i Cesar często ćwiczycie razem.

– Tak.

– Mam czarny pas w karate – uśmiechnęła się.

Raphael gwałtownie wciągnął oddech.

– I proponujesz, żebym z tobą poćwiczył – wymamrotał z powątpiewaniem.

– Czy dlatego masz opory, że jestem kobietą? – zapytała kpiąco.

– Mój opór nie ma nic wspólnego z tym, że jesteś kobietą. – Usłyszał lekceważące prychnięcie. – Nie ma z tym nic wspólnego – powtórzył stanowczo. – Wynika z tego, że przez kilka lat służyłem w jednostkach specjalnych armii argentyńskiej.

– No i co z tego?

– Moje umiejętności znacznie wykraczają poza karate – wyjaśnił ponuro.

– A czy potrafiłbyś rozbroić i zabić człowieka gołymi rękami?

– Gdyby to było konieczne, to tak – przyznał niechętnie.

Twarz Beth nie ujawniała szoku, jaki wywołały w niej te słowa. Już wcześniej zauważyła, że Raphael sprawia wrażenie drapieżnika.

– A czy kiedyś już okazało się to konieczne?

W jego policzku zadrgał mięsień.

– Tak.

– No cóż, mam nadzieję, że to nie będzie konieczne dzisiaj – odrzekła lekko.

– Beth...



– Daj spokój, Raphael. Walka wręcz z przeciwnikiem będzie znacznie zabawniejsza niż walenie w worek treningowy z przypiętym zdjęciem twoim czy Cesara.

Raphael westchnął.

– Nie będzie zabawna, jeśli skończysz cała w siniakach.

– A czy może się tak stać?

– Mam nadzieję, że uda mi się tego uniknąć.

Przez chwilę patrzyła na niego badawczo. Po raz kolejny uderzyła ją emanująca z niego cicha, skupiona siła. Dłonie przy bokach zwinięte miał w pięści, zęby zaciśnięte, a przenikliwe oczy przymrużone. Ten mężczyzna, który doskonale wyglądał w drogim garniturze i jedwabnym krawacie, tak naprawdę był maszyną stworzoną do walki. A jednak...

– Ufam ci, że mnie nie zranisz – zapewniła go.

– Ufasz mi? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Tak. Ufam, że nie zranisz mnie fizycznie. – Pomyślała, że emocje to zupełnie inna sprawa.

Przenikliwe błękitne oczy zabłyśły.

– Dobrze. – Skinął głową. – Przebierz się. Ja też pójdę się przebrać. Spotkamy się w sali gimnastycznej za dziesięć minut.

Obrócił się na pięcie i wyszedł z sypialni równie raptownie, jak do niej wszedł. Beth patrzyła za nim, zastanawiając się, jak często Raphael musiał używać tych swoich szczególnych umiejętności, zarówno w latach spędzonych w wojsku, jak i ostatnio, jako szef

ochrony Cesara.

Musiałyby być ze stali, żeby widok Raphaela w sali gimnastycznej nie zrobił na niej wrażenia. Czarna koszulka bez rękawów ciasno opinała jego muskularną pierś, luźne spodnie z miękkiej bawełny, również czarne, zsunięte nisko na biodrach, odsłaniały bosc stopy. Wyglądał jak rzeźba z brązu.

– Jesteś gotowa?

Z trudem oderwała wzrok od tego pomnika męskiej siły i przełknęła, żeby rozluźnić wyschnięte gardło.

– A nie widać?

Owszem, było widać, że jest gotowa, Raphael nie był tylko pewien, na co. Jasne włosy miała splecione w ciasny warkocz na plecach. Ubrana była w koszulkę i spodnie podobne do jego własnych. Doskonały strój do walki. Ale spod białej tkaniny prześwitywały jej piersi. Jak mógł z nią walczyć, gdy tak wyglądała?

– Nie sądzisz, że Cesar nie uznaje półśrodków? – Popatrzyła z uznaniem na wyposażenie sali: było tu kilka zestawów ciężarków, bieżnia, wioślarz i inne sprzęty o nieznanym jej przeznaczeniu, a także sauna, prysznic i rozłożona pośrodku podłogi niebieska mata do sztuk walki.

– W niczym. Nawet w miłości – przyznał Raphael oschle.

Uśmiechnęła się do niego, zrzuciła klapki i weszła na matę.

– Bardzo kocha moją siostrę, prawda?

Raphael skinął głową.

– Owszem. Grace ma dla niego wystarczająco silny charakter.

Usłyszała w jego głosie wyraźny podziw i jej uśmiech przybladł. Zastanawiała się, co to za uczucie. Zazdrość o własną siostrę? Miała nadzieję, że nie.

– Czyżbyś był zauroczony moją siostrą? – zakpiła, żeby pokryć zmieszanie.

– Zauroczenia są dobre dla nastolatków – odparł lekceważąco, co chyba oznaczało, że zalicza ją do tej kategorii. Nie była to pocieszająca myśl.

– W takim razie może ona ci się po prostu podoba?

Raphael z dezaprobatą zacisnął usta.

– To nie byłoby stosowne. Mówimy o przyszłej żonie mężczyzny, który jest mi bliski jak brat.

Spojrzenie Beth przeszło go na wylot.

– Ale to nie znaczy, że Grace nie może cię pociągać.

W policzku Raphaela znów zadrgał mięsień.

– Twoja siostra nie wzbudza we mnie pożądania.

– Dlaczego tak protestujesz? – zapytała Beth niewinnie.

Przyjrzał jej się uważniej i zauważył zadziorny wyraz twarzy.

– Chcesz mnie sprowokować?

Wzruszyła nagimi ramionami.

– Po prostu chciałabym wiedzieć, co czujesz do mojej siostry i czy ktoś powinien ostrzec Cesara, że ma

rywala.

– Ty?

– Nie, nie ja – westchnęła ze zniecierpliwieniem. – Cesar jest zbyt arogancki. Odrobina zdrowej konkurencji dobrze by mu zrobiła.

– Podziwiam i szanuję Grace, to wszystko.

– Szcześciara – mruknęła Beth.

Popatrzył na nią ostro. Czyżby nie wierzyła, że ją również podziwia i szanuje? Czy w ogóle zależało jej na tym? Bardzo wątpił. Beth Blake sprawiała wrażenie kobiety, która nie potrzebuje ani nie życzy sobie podziwu i szacunku żadnego mężczyzny.

– Zaczynamy?

Popatrzył na jej pozycję wyjściową i skrzywił się lekceważąco. Zauważył przy tym, że paznokcie u stóp ma pomalowane na czerwono.

– Nie daj się zwieść – rzekła, gdy zauważyła kierunek jego spojrzenia. – I nie próbuj mnie oszczędzać.

Stanął przed nią na macie i w ciągu zaledwie trzech minut trzykrotnie przewrócił ją na plecy, za każdym razem wybijając jej całe powietrze z płuc. Czarny pas w niczym jej nie pomógł. Po trzecim upadku podniosła się, ciężko dysząc, tym bardziej rozżłoszczona, że Raphael nawet się nie spocił, a ona była już potargana, zgrzana i zziajana.

– Czy to już wszystko, co potrafisz? – zapytała kpiąco. Na jego usta wyplłynął złowróźbny uśmiech.

– Dopiero się rozgrzewam.

Tego się właśnie obawiała.

– Dajesz wyraźne sygnały – dodał z irytującym spokojem.

– Jakie? – zdumiała się.

– Zerkasz w tę stronę, na którą zamierzasz mnie rzucić, i dajesz mi w ten sposób czas na przygotowanie do ataku.

– Nie robię tego!

Raphael pokiwał głową.

– Robisz. Jesteś jak pokerzysta, który nawet nie drgnie, kiedy dostanie dobrą kartę, ale nie potrafi się powstrzymać przed dotknięciem ucha, kiedy zamierza blefować.

Ja ci jeszcze pokażę, pomyślała.

– Teraz skupiasz się wyłącznie na tym, żeby nic po sobie nie pokazać, zamiast na ruchach, które masz wykonać – powiedział kilka sekund później, gdy Beth znów leżała na macie u jego stóp.

Podniosła się i zazgrzytała zębami.

– Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że jesteś bardzo denerwujący?

Raphael uśmiechnął się bezwstydnie.

– Tak, chyba ktoś mi o tym wspominał. Ty też, kilka razy.

Później pomyślała, że wszystkiemu był winien ten zadowolony z siebie, pełen wyższości uśmiech. Zdenerwował ją tak, że zareagowała instynktownie: kopnęła go w łydkę, a potem zastosowała nożyce. Zbiła

go z nóg, upadła na niego i przygwoździła jego ramiona do maty.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że całym ciałem dotyka jego mocnego, umięśnionego ciała. A w dodatku doskonale wyczuwała jego podniecenie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– I co teraz? – zapytał Raphael głosem nieco niższym niż zazwyczaj. Jego oddech owiał zarumienione policzki Beth jak pieszczota. Patrzył na nią spod przymrużonych powiek, ale nie poruszał się.

Przełknęła ślinę i tryumfalny błysk powoli zniknął z jej oczu, zastąpiony wyrazem ostrożności. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazła. Powiedziała powoli:

– Właściwie sama nie wiem.

Raphael też nie wiedział. Instynkt i żądania pobudzonego ciała kazały mu otoczyć tę kobietę ramionami, przetoczyć się i nakryć ją swoim ciałem, ale logika i rozsądek podpowiadały, że byłoby to bardzo głupie i ryzykowne.

Mimo wszystko instynkt zwyciężył.

– Co...? – próbowała zaprotestować, gdy poczuła jakieś stalowe obręcze obejmujące ją w pasie. Czyżby to były ramiona Raphaela? Obrócił ją na plecy i przygwoździł jej ręce do materaca po obu stronach głowy. Pocałunek, gwałtowny i zaborczy, wybił jej z głowy dalsze protesty.

Odpowiedziała mu z równą gwałtownością. Uwolniła dłonie i pieśczośliwie powiodła palcami po jego umięśnionej piersi. Poczwała ciepło nagich ramion i silne mięśnie pleców. Stał obleczona aksamitem, pomyślała. Raphael cały składał się z mocnych mięśni pokrytych gładką, miękką skórą. Ten mężczyzna, którego kiedyś uważała za pozbawionego emocji robota, był równie podniecony fizycznie jak ona.

Jęknęła cicho, gdy jedna z dłoni Raphaela objęła jej pierś. Cienki materiał koszulki nie stawiał żadnej bariery doznaniom. Podniosła na niego wzrok. Oderwał usta od jej twarzy, uniósł się na łokciach i popatrzył na nią pytająco pociemniałymi oczami.

– Twoje piersi doskonale pasują do mojej ręki – powiedział ochryple.

Napięcie między nimi stawało się tak ciężkie, że Beth z trudem łapała oddech.

– Zastanawiam się, czy...

Nie odrywając wzroku od jej oczu, powoli pochylił głowę i dotknął ustami jej piersi. Oddech Beth stał się urywany, palce wbiły się w ramiona Raphaela. Poczwała jego dłoń między swoimi udami, poruszającą się w tym samym rytmie, co usta, i zatraciła się w tym podwójnym ataku na zmysły.

Naraz przez mgłę rozkoszy przedarło się dziwne bulgotanie. Raphael znieruchomiał i powoli podniósł głowę.

Beth niepewnie oblizała usta.



– Czy to mnie zaburczało w brzuchu, czy tobie?

– Chyba tobie – odrzekł z kpiącym uśmiechem.

To było żenujące. Raphael patrzył na nią z coraz większym rozbawieniem.

– Zdaje się, że trzeba cię nakarmić – powiedział szorstko. Podniósł się z maty i wyciągnął do niej rękę.

Piętnaście minut później Beth płukała sałatę, a Raphael krzątał się po kuchni, przygotowując steki i ziemniaki. Zdawało się, że zupełnie już zapomniał o niedawnych intymnościach i Beth nie wiedziała, czy powinna czuć ulgę, czy irytację. Irytowało ją to, że tak łatwo przeszedł do porządku nad tym, co między nimi zaszło. W przeszłości spotykała się z wieloma chłopakami, z kilkoma nawet łączyły ją namiętne pocałunki, ale te pocałunki nigdy nie podniecały jej tak jak sama obecność Raphaela.

Wybiegła z sali gimnastycznej, unikając jego wzroku, i schroniła się w swojej sypialni. Oparła się plecami o drzwi i odetchnęła z ulgą. Zaraz jednak zobaczyła swoje odbicie w lustrze naprzeciwko. Włosy miała potargane, oczy nienaturalnie błyszczące, policzki zarumienione, a usta nabrzmięte. Ale najgorsza ze wszystkiego była wilgotna plama na koszulce na wysokości lewej piersi. Szybko ściągnęła koszulkę i odrzuciła ją na bok. Wzięła prysznic i tym razem nałożyła czarny biustonosz, czarną bluzkę i spłowiełe dżinsy. Wyszczotkowała włosy. Lekki podkład zakrył

rumieńce, ale nie była w stanie nic zrobić z ustami, które wciąż były obrzmiałe od pocałunków.

Okazało się jednak, że martwiła się niepotrzebnie, bo gdy weszła do kuchni, Raphael obdarzył ją zaledwie przelotnym spojrzeniem, a potem, jak gdyby nigdy nic, zajął się przygotowaniem kolacji.

Poczuła się jeszcze bardziej zirytowana.

– Wolisz zjeść tutaj czy w jadalni? – zapytała ostro.

Nawet na nią nie spojrział, skupiony na stekach.

– Może być tutaj.

– Boisz się, że gdybyśmy jedli w jadalni, to oczekiwałabym kolacji przy świecach? – zapytała prowokująco, rozkładając sztucce na kuchennym stole.

Raphael dopiero teraz podniósł głowę.

– Niewiele jest rzeczy, których się boję – zapewnił chłodno.

– Zatem będziemy po prostu udawać, że nic się nie stało?

– Miałem taką nadzieję, ale najwidoczniej się myliłem – odrzekł, unosząc brwi.

Beth zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie mów do mnie takim tonem wyższości!

– A jakim tonem mam do ciebie mówić, Beth? – westchnął, zwracając się twarzą w jej stronę. – A może oczekujesz przeprosin? Dobrze. Nie powinienem cię całować ani dotykać.

– Pogarszasz tylko sytuację.

Raphael był zdania, że tej sytuacji nie można już

pogorszyć. Przekroczył granicę, przełamał barierę między ochroniarzem a osobą chronioną i wyglądało na to, że ona nie ma zamiaru puścić mu tego płazem. Ponuro zmarszczył brwi.

– Sądzę, że dla nas obydwójga byłoby lepiej, gdybyśmy zapomnieli o tym, co się zdarzyło.

– Czy ty potrafisz o tym zapomnieć?

– Tak – zacisnął zęby.

Oczy Beth błysnęły ponuro.

– Jakie to wygodne. Niestety, ja nie mam tak wybiórczej pamięci.

Raphael zacisnął szczęki.

– Z moją pamięcią wszystko jest w porządku, Beth.

– W takim razie...

– Nie rozumiesz, że to jest moja praca? – warknął, porzucając wszelkie pozory uprzejmości. W jego policzku zadrgał mięsień. – A nie mogę wykonywać tej pracy należycie i chronić cię tak, jak powinienem, jeśli rozpraszają mnie erotyczne wizje na twój temat. Czy teraz odpowiedziałam na twoje pytanie?

– Prawdę mówiąc, tak. – Oparła się o krawędź stołu i popatrzyła na niego wyzywająco. – Myślenie o mnie rozprasza cię?

– Tak.

– Mnie też to rozprasza – przyznała ściszym głosem.

Raphael przymrużył oczy.

– Ty...

– Raphael...

– Czy pozwolisz mi skończyć zdanie? – warknął niecierpliwie.

– Ale...

– Beth!

– Dobrze. – Obronnie podniosła rękę. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że steki się palą, ale jeśli cię to nie interese... – urwała ze śmiechem, gdy Raphael obrócił się w stronę kuchenki i zaklął na widok płomieni i dymu na patelni. Ściągnął patelnię z palnika i zdusił płomień ściereczką. – Nie przejmuj się – dodała Beth lekko. – Lubię dobrze wysmażone steki.

Rzucił jej jadowite spojrzenie.

– Ale ja nie.

– Biedactwo – mruknęła.

– Czy możemy wreszcie zjeść tę kolację? – Zsunął spalone steki na talerze. – Mam jeszcze trochę pracy wieczorem.

Beth usiadła przy stole.

– Czy mogę ci w czymś pomóc?

Gdyby była w domu, mogłaby spędzić wieczór z przyjaciółmi albo na przykład posprzątać czy obejrzeć jakiś film. Ale tutaj, na odludziu w Hampshire, nie miała pojęcia, co zrobić z wolnym czasem.

Raphael odsunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw niej.

– Pomogłaś mi już wystarczająco jak na jeden wieczór.

Skinęła głową i zajęła się stekiem.

– Doskonały – stwierdziła po chwili z wyraźnym zadowoleniem.

Niewinny wyraz jej twarzy ani na chwilę nie zwiódł Raphaela. Dostrzegał w jej oczach iskiereki śmiechu i lekki uśmiech na ustach. Wcześniejszy zły humor zniknął i teraz najwyraźniej doskonale bawiła się jego kosztem.

– Mój ojciec popłakałby się z żalu, gdyby zobaczył, jak zmasakrowałem jego wołowinę – wymamrotał z niechęcią, odsuwając spalony stek na brzeg talerza.

– To wołowina twojego ojca?

Skinął głową.

– Cesar przysłał ją tu z Argentyny.

– Twój ojciec jest farmerem?

Raphael popatrzył na nią z naganą.

– Była w Argentynie nie hoduje się na farmach, tylko na ranczach. Zajmują się tym gauchos.

Beth widziała w pismach zdjęcia gauchos. Byli to ogorzali mężczyźni, równie twardzi jak ziemia, na której pracowali.

– Twój ojciec pracuje na ranczu w Argentynie?

Zacisnął zęby, gdy sobie uświadomił, że znów udało jej się wciągnąć go w rozmowę na temat jego rodziny.

– Tak. Na pampasach.

– To chyba bardzo odludne tereny?

– Bardzo – przyznał szorstko, próbując jej dać do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszej rozmowy na ten temat.

– A czy... a niech to, zupełnie zapomniałam o winie!  
– Podniosła się i poszła po butelkę, którą otworzyła zaraz po wejściu do kuchni, żeby wino pooddychało. Napełniła winem dwa kieliszki i odstawiła butelkę na stół. – Proszę. Może to ci pomoże uporać się z tym stekiem.

– Tej podeszwy nic już nie uratuje – wymamrotał Raphael, podnosząc kieliszek do ust. Przełknął pierwszy łyk i znieruchomiał.

– Co się stało? – zapytała Beth niespokojnie i spróbowała swojego wina. Grace nauczyła ją chłodzić białe wino i otwierać wcześniej czerwone, żeby pooddychało, ale Beth nie potrafiła jeszcze odróżnić dobrego wina od taniego i byle jakiego.

Raphael ostrożnie odstawił kieliszek na stół.

– Skąd wzięłaś to wino?

– Było na półce przy drzwiach kuchni. Dlatego uznałam, że mogę je wziąć. Tylko mi nie mów, że otworzyłam jakąś bezcenną butelkę, którą Cesar kupił jako inwestycję albo przechowywał na wyjątkową okazję.

Z twarzą niewyrażającą absolutnie niczego Raphael sięgnął po butelkę i popatrzył na etykietę. Tak jak przypuszczał, zobaczył na niej własne nazwisko. Ta butelka pochodziła z jego rodzinnej winnicy.

– Raphael?

Z wysiłkiem rozluźnił ramiona i podniósł spojrzenie na zaniepokojoną Beth.

– Nie, nie otworzyłaś bezcennej butelki – powiedział uspokajająco. – Zapomniałem, że Cesar bardzo lubi akurat to wino do steków.

Teraz ona sięgnęła po butelkę i gdy zobaczyła na etykiecie jego nazwisko, szeroko otworzyła oczy.

– To twoi krewni?

– Mój ojciec. – Raphael uśmiechnął się bez humoru.

– Ale powiedziałeś przecież, że twój ojciec jest gaucho?

– Powiedziałem, że hoduje bydło na ranczu – poprawił ją sucho.

– Ale myślałam... Ach, jest właścicielem rancza – zrozumiała – a także winnicy, z której pochodzi to wino, tak?

– Tak – skrzywił się Raphael.

– Twoja rodzina jest bogata?

Usta Raphaela drgnęły ironicznie.

– Nie tak jak rodzina Navarro. Ale owszem, są bogaci. Beth zamrugła.

– Sądziłam, że...

– Beth – przerwał jej ostrzegawczo.

Spojrzała na niego ze zniecierpliwieniem.

– No cóż, musisz przyznać, że to dość niezwykle, żeby spadkobierca rancza i winnicy pracował jako szef ochrony u kogoś innego. Nawet jeśli tym kimś jest jego bliski przyjaciel.

W policzku Raphaela znów zadrgał mięsień.

– Nic w tym nie ma dziwnego, jeśli ktoś właśnie to

chce robić.

– Ale jesteś dziedzicem bogatej rodziny. Dlaczego nie pracujesz na ranchu czy w winnicy razem z ojcem?

– Sądzę, że nie muszę odpowiadać na to pytanie.

– Dlaczego nie?

Beth nie miała pojęcia, co przed piętnastu laty skłoniło Raphaela do porzucenia domu i rodziny i przeprowadzki do Buenos Aires. Nie zamierzał się jej zwierzać z tego, że druga żona jego ojca uporczywie próbowała mu się narzucać seksualnie. Gdy ojciec się o tym dowiedział, uwierzył, że to Raphael przez kilka miesięcy zmuszał ją do seksu za jego plecami. Najbardziej bolesne było to, że wolał uwierzyć żonie niż synowi.

Popatrzył na Beth chłodno.

– Może dlatego, że nie mam w zwyczaju rozmawiać o sprawach rodzinnych i osobistych z ludźmi, których dopiero co poznałem.

Beth gwałtownie wstrzymała oddech. Czy Raphael traktował ją jak obcą osobę? Ale właściwie dlaczego miałoby być inaczej? Z powodu kilku pocałunków? Krótkie chwile intymności, które dla niej były czymś wyjątkowym, z pewnością zupełnie nic nie znaczyły dla Raphaela.

Podniosła się zza stołu z bladym uśmiechem.

– Masz rację. Ten stek rzeczywiście jest niejadalny. Chyba pójdę się położyć. Jestem zmęczona po podróży. Zostaw to. – Wskazała na stół. – Posprzątam rano.



- Prawie nic nie zjadłaś – zauważył Raphael.
- Nie jestem już głodna.
- Dlaczego tak się przejmujesz czymś, co zupełnie nie jest twoją sprawą?

Podniosła wyżej głowę i znów spróbowała się uśmiechnąć.

– Miło widzieć, że nie straciłeś swojej brutalnej szczerości.

– Nie zamierzałem być brutalny.

– W każdym razie wolę się teraz trzymać z daleka od ciebie. O której wyjeżdżamy rano do Londynu?

Raphael zmarszczył brwi, niemile zaskoczony tą zmianą tematu.

– O wpół do ósmej.

– Lepiej wyjechać o siódmej. O tej porze w Londynie zawsze są korki.

– Powiem Edwardowi – odrzekł z napięciem.

Skinęła głową, przerzucając złociste włosy przez ramię.

– Dobranoc, Raphael. Nie pracuj zbyt długo – dodała sucho i wyszła.

– Dobranoc, Beth – mruknął, zastanawiając się, jak uda im się przebrnąć przez kolejne dni i tygodnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam tak fantastycznego faceta.

– Fantastyczny? To chodzący seks!

– A widziałaś, jakie ma ramiona?

– Głupie jesteście! Trzeba patrzeć na długość stóp.

– Powiecie mi, o co tu chodzi? – Beth podeszła do trzech chichoczących koleżanek z biura, które spędzały poranną przerwę, stojąc przy oknie obok automatu z kawą.

Kathy pociągnęła ją za ramię.

– Chodź tu i sama zobacz! – Triumfalnie wskazała na ulicę trzy piętra niżej. – Stoi tam od samego rana. Był już, kiedy szłam do pracy.

Beth powinna była od razu zgadnąć, kto jest przyczyną takiego podniecenia koleżanek. Raphael Cordoba, jak zwykle w trzyczęściowym ciemnym garniturze i lustrzanych okularach, stał oparty o ścianę po drugiej stronie ulicy.

Przyjechała do pracy wcześniej niż zazwyczaj, bo nie chciała, by ktokolwiek zobaczył, że przywiozła ją limuzyna z szoferem. Tymczasem Raphael oświadczył,

że zamierza wejść do budynku razem z nią i przez cały dzień stać obok jej biurka. W końcu zawarli kompromis: on zgodził się poczekać na zewnątrz, a ona obiecała, że nie będzie wychodzić na ulicę. Jednak nadzieja Beth, że żadna z koleżanek nie zauważy Raphaela stojącego przez cały dzień na chodniku, okazała się płonna.

– Nigdy w życiu nie widziałam bardziej seksownego mężczyzny – oświadczyła z zachwytem Amy, dołączając do grupki przy oknie.

– Owszem, jeśli ktoś lubi takie ciemne, ponure typy – zauważyła Beth swobodnie.

Po jej drugiej stronie stanęła Emma.

– A jaka kobieta nie lubi ciemnych, ponurych typów? On tu stoi przynajmniej od dwóch godzin. Ciekawe, na co czeka?

Beth musiała szybko podjąć decyzję. Mogła udawać, że nie zna Raphaela, ale wiedziała, że gdy wyjdzie na ulicę, on natychmiast do niej podejdzie i zacznie rozmowę. Mogła też przyznać od razu, że go zna, ale nie zdradzać powodu, dla którego stał tam od kilku godzin, wpatrując się w wejście do budynku. Wybrała to drugie wyjście.

– Raphael czeka na mnie – powiedziała swobodnym tonem i skrzywiła się, gdy wszystkie trzy koleżanki natychmiast utkwili w niej wzrok. – Przywiózł mnie rano do pracy i mamy zjeść razem lunch. Dlatego wołał zaczekać niż wracać do domu i potem znów przyjeżdżać do miasta.

To była prawda, oprócz historyjki o lunchu.

– Raphael – westchnęła Emma, znów spoglądając przez okno.

– Raphael Cordoba – wyjaśniła Beth niechętnie. – Jest Argentyńczykiem.

– Byłaś w Argentynie tylko przez tydzień i udało ci się przywieźć ze sobą takiego faceta? – Kathy, bezpośrednia jak zwykle, nie spuszczała z niej wzroku.

– No tak – mruknęła Beth. – Poznaliśmy się przez wspólnych znajomych i Raphael postanowił na jakiś czas przyjechać ze mną do Anglii. – Znów udało jej się nie skłamać. Nie wspomniała tylko o tym, że Raphael przyjechał tu w roli jej ochroniarza, a nie chłopaka.

– Przywiózł cię rano do pracy? – powtórzyła z niedowierzaniem wysoka, jasnowłosa i piękna Emma.

Beth zarumieniła się mocno.

– Tak.

– A czy rozmiar jego stóp... au! – Emma skrzywiła się, gdy Kathy wbiła jej łokieć w żebra. – Chciałam tylko zapytać.

– Wszystkie dobrze wiemy, o co chciałaś zapytać – zaśmiała się Kathy. – Mało, że stoimy wszystkie przy oknie, śliniąc się na widok chłopaka Beth, to jeszcze chcesz jej zadawać tak osobiste pytania.

Emma skinęła głową i rzuciła Beth przepraszające spojrzenie.

– Koniec przerwy, dziewczyny. Wracamy do pracy.

Beth w duchu odetchnęła z ulgą, ale zaraz

uświadomiła sobie, że teraz już nie ma wyjścia – musi pójść z Raphaelem na lunch.

– Zdawało mi się, że miałaś zjeść lunch przy biurku – zauważył Raphael, ale Beth nie pozwoliła mu skończyć. Wsunęła dłoń pod jego ramię, drugą oparła na piersi, wspięła się na palce i pocałowała go lekko.

– Czy możemy stąd pójść? – zapytała przez zaciśnięte zęby, bez powodzenia próbując zdobyć się na uśmiech.

Stopy Raphaela nie poruszyły się nawet o centymetr.

– Dokąd?

– Tędy – syknęła i pomachała wysokiej jasnowłosej dziewczynie po drugiej stronie ulicy. – Po prostu idźmy przed siebie. Powiem ci, gdzie masz się zatrzymać. – Pociągnęła go za sobą i ruszyła chodnikiem.

– Zdaje się, że nie masz ochoty wyjaśnić mi swojego dziwnego zachowania – mruknął, ale posłusznie poszedł za nią.

Beth spojrzała na niego z irytacją.

– Czy musisz przez cały czas nosić te okulary? Przecież dziś nie ma słońca.

Zdjął okulary i wsunął je do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Teraz lepiej?

– O wiele lepiej. – Ale nie była to prawda, bo teraz dokładnie widziała jego przenikliwe niebieskie oczy, a gdy spuściła wzrok, jej spojrzenie zatrzymało się na butach numer czterdzieści sześć.

– Czy teraz odpowiesz mi na pytanie?

Z ciężkim westchnieniem podniosła głowę i spojrzała przed siebie.

– Koleżanki w pracy myślą, że jesteśmy umówieni na lunch.

– A dlaczego tak myślą? – zdziwił się Raphael.

– Bo tak im powiedziałam.

– Dlaczego?

Na to pytanie Beth również wołała nie odpowiadać.

– Daj spokój. Stałeś przed oknem przez kilka godzin, na pewno chcesz pójść do toalety. Chyba że twoje szkolenie w tej jednostce specjalnej obejmowało również kontrolę nad pęcherzem?

– Owszem – mruknął Raphael i zacisnął mocno usta.

Beth spojrzała na niego z frustracją.

– No trudno. Nawet jeśli nie jesteś głodny i nie chcesz pójść do toalety, i tak idziemy razem na lunch.

– Bo twoje koleżanki z pracy tego oczekują.

– Tak.

– Ach. Chyba już rozumiem. – Raphael wyraźnie się rozpogodził. – Powiedziałaś koleżankom w pracy, że jesteśmy parą, żeby wyjaśnić moją obecność.

– Jaki ty jesteś bystry.

– Tak tylko zgaduję – zaśmiał się.

– No więc zgadłeś. Ale mnie się ten pomysł zupełnie nie podoba, więc możesz zetrzeć uśmiech z tej swojej fascynująco przystojnej twarzy.

Brwi Raphaela powędrowały jeszcze wyżej.

– Przypuszczam, że to opinia którejś z twoich koleżanek, a nie twoja.

– Słusznie przypuszczasz. Pewnie nawet nie przyszło ci do głowy, że mogę mieć chłopaka, który nie będzie zachwycony twoją obecnością przy moim boku.

– A masz? – Fascynująco przystojna twarz pozostawała chłodna i nieprzenikniona.

– To nie jest twoja sprawa.

– To jest moja sprawa, Beth – odrzekł. – Wszystko, co dotyczy ciebie, jest moją sprawą, a jeśli w twoim życiu jest jakiś mężczyzna, to będzie musiał...

– Przejść kontrolę sanitarną? – zasugerowała ironicznie.

– Zostać sprawdzony – poprawił ją sztywno.

– A jak zamierzasz to zrobić? Dowiesz się wszystkiego o jego rodzinie, znajomych, miejscu pracy i poprzednich związkach, a potem zdecydujesz, czy przeszedł test?

W policzku Raphaela zadrgał mięsień.

– Nigdy wcześniej nie byłem w takiej sytuacji.

– Ale z pewnością sprawdzałeś w ten sposób kobiety, z którymi Cesar był związany w przeszłości.

– Nie zamierzam rozmawiać o prywatnym życiu Cesara z tobą ani z nikim innym.

– Obawiasz się, że opowiem Grace, co Cesar wyrabiał, zanim ją poznał?

Spojrzał na nią z przyganą.

– Beth...

– Tylko żartuję – zaśmiała się. Złość już jej przeszła i jak zwykle poczuła chęć, by się z nim podrażnić. – Grace kocha Cesara tak bardzo, że interesuje ją tylko jego przyszłość, a nie przeszłość.

Raphael skinął głową.

– I tak powinno być. Czy wiesz już, dokąd mamy pójść na lunch, czy też będziemy się tak błąkać bez celu przez najbliższą godzinę?

– Zarezerwowałam stół u Ronalda. Wybrałam włoską restaurację, bo nie znam żadnej argentyńskiej.

– Może być włoska.

– To bardzo dobra restauracja – zapewniła go. – Redaktorzy często zabierają tam autorów na lunch.

– Czy któryś z tych redaktorów to twój chłopak?

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

– To byłaby ciekawa sytuacja, nie sądzisz?

– Raczej typowa dla ciebie niż ciekawa.

Beth kpiąco wyduła usta.

– Wiesz, Raphael, taka uwaga może zranić moje uczucia.

On jednak tylko prychnął lekceważąco.

– Jakoś w to wątpię.

– Bo nie wierzysz, że mam uczucia, które można zranić?

– Bo wydaje mi się, że byłabyś zachwycona, gdyby walczyło o ciebie dwóch mężczyzn.

Oddech Beth uwiązał jej w gardle.

– Walczyłbyś o mnie z innym mężczyzną?



– Tylko wtedy, gdyby stanowił dla ciebie jakieś zagrożenie.

– Och.

– A czy spodziewałaś się usłyszeć inną odpowiedź?

– Ależ skąd – mruknęła.

– Może myślałaś, że po tym, jak cię wczoraj pocałowałem, zacząłem interesować się tobą osobiście?

– W jego głosie zabrzmiał ostry ton i Beth poczuła, że robi jej się gorąco.

– A teraz specjalnie starasz się być złośliwy.

– A ty wydajesz się z tego bardzo zadowolona.

Dziwne, ale tak właśnie było. Jakakolwiek reakcja Raphaela była lepsza niż brak reakcji. Nic nie mogło być gorsze od posągu z lodu, który rankiem przywiózł ją do miasta. Z pewnością jednak Beth nie chciała, żeby przypominał jej o tym, co się zdarzyło poprzedniego wieczoru, dlatego z rozmysłem zmieniła temat.

– Mam nadzieję, że lubisz włoskie jedzenie?

– A czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

– Raphael...

– Przepraszam – dodał sztywno. – To było niegrzeczne. Tak, lubię włoskie jedzenie.

– Ale może wolałbyś jeść w innym towarzystwie?

Co miał odpowiedzieć na to pytanie? Z jednej strony nie powinien wychodzić na lunch w towarzystwie osoby, którą chronił, ale z drugiej ten pomysł bardzo do niego przemawiał. Atmosfera na pewno będzie lepsza niż przy kolacji poprzedniego wieczoru.

– Kevin Maddox ma od jutra zatrudnić tymczasową kucharkę w posiadłości. Dziś jeszcze jesteśmy zdani na siebie. Jeśli teraz zjemy ciepły posiłek, to będziemy mogli tylko coś przegryźć wieczorem po powrocie.

– Jakież to praktyczne – mruknęła Beth.

Raphael wzruszył ramionami.

– Jestem praktycznym człowiekiem.

– To prawda – westchnęła smutno.

– Czy tylko mi się wydaje, czy dla ciebie jest to powód do krytyki?

– Odrobina spontaniczności od czasu do czasu by nie zaszkodziła.

Weszli do restauracji i Beth podała swoje nazwisko kelnerowi, który poprowadził ich do zarezerwowanego stolika przy oknie. Raphael szedł za nią. Właśnie spontaniczność sprawiła, że poprzedniego wieczoru przekroczył granicę i pocałował ją, za co drogo zapłacił. Przez większą część nocy leżał bezsennie, przypominając sobie jej smak i dotyk. *Madre Mia!* Samo to wspomnienie wystarczało, żeby znów go podniecić.

– Raphael?

Wziął się w garść i usiadł naprzeciwko niej. Wiedział, że nie powinien jej dłużej chronić; emocje zaburzały osąd i jego reakcje nie były tak chłodne i precyzyjne, jak powinny być. Nie miał jednak pojęcia, jak wyjaśnić to Cesarowi bez wdawania się w zbędne szczegóły.

– Rozmawiałeś dzisiaj z Cesarem?

Gwałtownie podniósł głowę. Beth zdawała się czytać

w jego myślach. Jej twarz jednak niczego nie wyrażała. Zapewne próbowała tylko podtrzymać uprzejmą rozmowę.

– Wczoraj, późnym wieczorem – odrzekł szorstko.

– No i? – uśmiechnęła się, pogryzając chlebowy paluszek.

– Przesyła ci pozdrowienia. Grace też.

– Chyba zapomniałeś przekazać mi je rano?

Wzruszył ramionami, próbując się rozluźnić. Zastanawiał się, czy Beth stara się go sprowokować. Możliwe jednak, że nie miała pojęcia, jak zmysłowo wygląda z tym paluszkiem w ustach.

– Ty też nie byłaś rano szczególnie rozmowna.

– Nie jestem rannym ptaszkiem.

– Postaram się o tym pamiętać.

– Z Grace miałyśmy umowę. Ona nie próbowała rozmawiać ze mną rano, a ja na nią nie warczałam.

Raphael jeszcze przez dłuższą chwilę patrzył na nią tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu potrząsnął głową i sięgnął po menu.

– Co polecasz?

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Beth odetchnęła swobodnie.

– Wszystko tu jest dobre.

Nie pamiętał już, kiedy po raz ostatni jadł lunch sam na sam z kobietą. Od czasu do czasu zabierał jakąś, na kolację, a potem szedł z nią do łóżka, zawsze jednak

uważał, że lunch jest dobry dla par, które mają sobie coś więcej do powiedzenia. Dlatego lunch w towarzystwie Beth był dla niego nowym doświadczeniem. Szybko się przekonał, że była doskonałą towarzyszką przy stole. Miała wyrobione zdanie na temat polityki światowej, nowej mody, fali e-booków, która jak burza szła przez świat wydawniczy, wakacji, ostatnich filmów. W odpowiedzi Raphael swobodnie wyrażał własne opinie na te same tematy.

Jedzenie, zgodnie z obietnicą Beth, również było bardzo dobre, ale ponieważ obydwójce musieli wrócić do pracy, zamiast wina zamówili wodę gazowaną.

– Ja płacę – powiedziała Beth, gdy kelner położył rachunek na stole.

Raphael z niezadowoleniem zmarszczył brwi.

– Zwykle to mężczyzna płaci.

Popatrzyła na niego prowokująco, kładąc banknot obok rachunku.

– Za jedzenie czy emocjonalnie?

– Z mojego doświadczenie wynika, że na oba sposoby.

Uśmiechnęła się lekceważąco.

– Chyba ktoś zapomniał ci powiedzieć, że mamy dwudziesty pierwszy wiek i kobieta ma prawo zaprosić mężczyznę na lunch i zapłacić, jeśli chce.

– Wielu mężczyzn nie czuje się dobrze z tymi dwudziestopierwszowiecznymi obyczajami.

Beth zaśmiała się cicho. Ta opinia była bardzo w stylu

Raphaela.

– Jeśli chcesz, możesz mnie gdzieś zaprosić i zapłacić następnym razem.

– Następnym razem? – zdziwił się. Czyżby lunch w towarzystwie Beth miały się stać jego zwyczajem? – Twój chłopak na pewno nie będzie zadowolony, jeśli po raz drugi zjemy razem lunch.

Podniósł się od stołu i zasunął za nią krzesło.

– Nie mam żadnego chłopaka – zaśmiała się, idąc do drzwi.

– Powiedziałaś to tylko po to, żeby mnie zdenerwować?

Zmarszczyła brwi i zatrzymała się w progu.

– Nie przypuszczałam, że to ma dla ciebie jakieś znaczenie.

Fakt, że tak go to zirytowało, jeszcze bardziej wytrącił go z równowagi.

– Gdybyś miała, musiałbym go przeświecić, zanim znów mogłabyś gdzieś z nim wyjść.

– To nie będzie konieczne, bo nie ma nikogo. – Wzruszyła ramionami i wyszła wreszcie na ulicę. – Mimo wszystko nie rozumiem, dlaczego cię to zdenerwowało.

Poczuł zapach jej perfum i oddech uwiązał mu w gardle. Wyprostował się i lekko potrząsnął głową.

– Zdaje się, że przerwa na lunch już minęła.

Owszem, minęła, i była to zadziwiająco przyjemna godzina spędzona na ciekawej rozmowie

z inteligentnym i przystojnym mężczyzną, przy którym serce Beth zaczynało bić szybciej. Dowiedziała się o Raphaelu bardzo wiele: co lubi, czego nie lubi, jak patrzy na to, co się dzieje na świecie, jakie książki lubi czytać, jakich aktorów podziwia i jakie filmy ogląda. Wciąż jednak nie powiedział ani słowa na temat swojej rodziny.

Zauważyła również, że kilka kobiet siedzących w restauracji nie spuszczało z Raphaela wzroku, a to już podobało jej się mniej. On starał się nie zwracać na to uwagi i pozostawał bez reszty skupiony na rozmowie, Beth jednak podejrzewała, że to czysto zawodowa koncentracja. W końcu zatrudniono go, by ją chronił. Na tę myśl popadła w przygnębienie.

– Nic nie mówisz.

– Zawsze milknę po ciekawej rozmowie i dobrym jedzeniu.

– To dwie kolejne rzeczy, jakich dowiedziałem się o tobie dzisiaj.

– Dwie? – zdziwiła się.

Raphael skinął głową.

– Nie lubisz poranków i milkniesz, kiedy jesteś pobudzona i zaspokojona.

– Po rozmowie i jedzeniu – poprawiła go z płonącymi policzkami.

– Ach tak, po rozmowie i jedzeniu.

– Można by pomyśleć, że próbujesz ze mną flirtować! Wzruszył ramionami.

– Ćwiczę się w roli twojego rzekomego chłopaka.  
Przyda mi się, gdy wrócimy pod biuro.

Poczuła ukłucie rozczarowania. Weź się w garść,  
powiedziała sobie surowo. Gdyby nie polecenie Cesara,  
Raphael w ogóle nie przyjechałby do Anglii.

Zatrzymali się przed biurem. Raphael przeszył ją  
przenikliwym spojrzeniem, a potem wziął w ramiona  
i pocałował.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pragnienie, żeby pocałować tę kobietę, dręczyło go już od godziny. Beth rozchyliła usta i przywarła do niego całym ciałem. Jej dłonie przesuwały się po jego piersi i ramionach, a w końcu wplątały się w krótkie włosy na karku.

Poczuł tak oszałamiające pożądanie, że gdy sobie to uświadomił, natychmiast się od niej oderwał i opuścił ręce, a potem popatrzył na nią ostrożnie.

Przez kilka długich sekund wpatrywała się w niego oszołomionym wzrokiem.

– Co się właściwie stało?

Żałował, że nie zna odpowiedzi na to pytanie. Wpływ, jaki wywierała na niego Beth Blake, zaczynał stwarzać problemy.

– Mamy publiczność – wyjaśnił szorstko.

Podniosła wzrok i zobaczyła nad jego ramieniem koleżanki stojące przy wejściu i popatrujące na nich z zaciekawieniem. Wśród nich była także uśmiechnięta Emma.

– Nie lubię czuć się wykorzystywana! – zawołała z oburzeniem.



– Przecież to ty powiedziałaś koleżankom, że jesteśmy ze sobą związani – zdziwił się Raphael.

– Powiedziałam tak, bo musiałam coś powiedzieć. Ale takie ostentacyjne zachowanie w publicznym miejscu to zupełnie co innego – odparła niecierpliwie.

Poczuł na sobie złość za to, że jeszcze bardziej skomplikował i tak już skomplikowaną sytuację.

– To się więcej nie powtórzy – obiecał sztywno.

Beth wzięła głęboki oddech, zdziwiona jego zimnym tonem.

– To, że całowaliśmy się wczoraj, nie znaczy jeszcze, że pozwolę ci uczynić z tego stały zwyczaj – ostrzegła go z desperacją.

– Powiedziałem przecież, że to się już nie powtórzy.

– I zawsze dotrzymujesz słowa?

– Owszem, staram się zawsze dotrzymywać słowa.

– W takim razie postaraj się bardziej, bo jak nie, to...

– skrzywiła się Beth.

– To co?

Coraz bardziej ją irytowała kpina w jego niebieskich oczach.

– To możesz iść do diabła razem z moim starszym bratem! – Urwała wstrząśnięta, kiedy uświadomiła sobie, że po raz pierwszy nazwała Cesara Navarro swoim bratem. – Muszę już wracać do pracy. A ty z pewnością będziesz tu sterczał przez całe popołudnie – dodała ironicznie.

– Z pewnością. – Raphael powoli pokiwał głową. On

również zauważył, że nazwała Cesara bratem, i sprawiło mu to ulgę. Zdawało się, że Beth zaczyna w końcu akceptować swój los.

Miał nadzieję, że jeszcze tego samego dnia otrzyma kolejne potwierdzenie, że naprawdę jest Gabriellą Navarro.

– Rozumiem, dlaczego milczałaś rano, ale milczenie wieczorem jest zupełnie do ciebie niepodobne.

Beth odwróciła się od okna. Raphael znów siedział z przodu, obok Edwarda. Na szczęście limuzyna czekała na nią zaparkowana za rogiem, a nie przed budynkiem. Uśmiechnęła się do niego bez humoru.

– Zdawało mi się, że kobiety mają prawo być nieprzewidywalne, a także irracjonalne i nierozsądne. Edward z pewnością to rozumie – dodała, gdy usłyszała cichy śmiech szofera.

– Jestem żonaty, panienko. Cóż mogę więcej powiedzieć? – odrzekł, wciąż się śmiejąc.

– I czy jako żonaty mężczyzna potrafisz się pogodzić z tymi zmiennymi nastrojami? – zapytał Raphael.

– Jest, jak jest, panie Cordoba. – Edward wzruszył ramionami. – Ciężko z nimi żyć, ale bez nich jeszcze gorzej. Poza tym nieprzewidywalność kobiet zmusza mężczyznę do ciągłej czujności.

– Skoro tak mówisz – mruknął Raphael.

Beth miała ochotę roześmiać się na widok powątpiewania na jego twarzy.

– Nie wyglądasz na przekonanego.  
– Przynajmniej wreszcie się odezwałaś – zauważył, unosząc brwi.

– Zdawało mi się, że zdaniem mężczyzn kobiety mówią za dużo.

Raphael skrzywił się.

– Mężczyźni dostają dreszczy, gdy kobiety zaczynają rozmowę od słów „musimy porozmawiać”.

– Mówisz z własnego doświadczenia? – odparowała słodko, uświadamiając sobie jednocześnie, że poczuła ukłucie zazdrości na myśl o kobietach, z którymi Raphael mógł przeprowadzać takie rozmowy w przeszłości, a może nawet i teraz. Temat jego życia osobistego nigdy dotychczas nie pojawił się w ich rozmowach.

– Bogu dzięki, nie – mruknął obojętnie.

– Chyba zamknę oczy i spróbuję się zdrzemnąć do końca podróży.

Oparła głowę o siedzenie i przymknęła powieki, żeby odciąć się od widoku Raphaela. Popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem. Słyszał kiedyś, że oczy są zwierciadłem duszy. Z pewnością w przypadku Beth była to prawda. W jej dużych, ciemnych oczach odbijały się wszystkie emocje. Przypuszczał, że teraz zamknęła je celowo. Choć zwykle zachowywała się zaczepnie i prowokująco, to jednak istniała część jej duszy, którą starała się ukryć – ta część, która cierpiała na myśl, że jest Gabriellą Navarro, a nie Beth Blake.

Raphael nie miał wątpliwości, że dziewczyna nie ma ochoty dzielić się z nim tymi emocjami, bo uważa go za jedną z osób konspiracyjnych, by jej udowodnić, że jest kimś innym, niż sądzi.

W godzinę później znów znaleźli się w rezydencji Cesara. W przepastnym holu czekał na nich Rodney. Gdy Raphael spojrział na niego pytająco, krótko skinął głową.

– Co się stało? – zapytała natychmiast zaniepokojona Beth.

Rodney popatrzył na nią z twarzą pozbawioną wszelkiego wyrazu.

– A co miało się stać, panno Navarro?

Dzwonki alarmowe w głowie Beth rozdzwoniły się jeszcze głośniej.

– Nie próbuj mi mówić, że nic, bo i tak ci nie uwierzę. Tobie też. – Przeniosła wzrok na Raphaela, ale jego twarz pozostawała chłodna jak zwykle.

– Po całym dniu pracy na pewno masz teraz ochotę się odświeżyć i przebrać przed kolacją.

Beth nie ruszyła się ani o krok.

– Najpierw muszę się dowiedzieć, co się dzieje.

Raphael niecierpliwie zacisnął usta.

– Dowiesz się, ale najpierw muszę porozmawiać z Rodneyem – wyjaśnił na widok buntowniczego wyrazu jej twarzy.

Powoli potrząsnęła głową.

– To mi nie wystarczy.

– Mimo wszystko...

– Raphael, wydaje mi się, że tu chodzi o moje życie i moją przyszłość. Bo o tym właśnie zamierzacie rozmawiać, tak? – W jej brązowych oczach błysnął gniew.

Owszem, to była prawda. Raphael poznał już Beth na tyle, by wiedzieć, że jej złość jest tarczą obronną, pod którą kryje się oszołomienie i lęk. Jego twarz złagodniała.

– A gdybym ci obiecał, że natychmiast ci powtórzę to, co powie mi Rodney, o ile to okaże się istotne dla ciebie?

Zauważył, że Rodney zeszywniał i skrzywił się lekko. A więc poszukiwania, które przeprowadził na polecenie Raphaela, przyniosły jakieś rezultaty.

Beth wciąż patrzyła na nich podejrzliwie.

– Dasz mi na to słowo?

Raphael sztywno skinął głową.

– Przecież powiedziałem.

Wzięła głęboki, drżący oddech i skinęła głową.

– Dobrze. Wiesz, gdzie jest moja sypialnia.

Rzuciła mu uśmiech i pobiegła na górę po schodach. Gdy znikła, Raphael spojrzał na Rodneya.

– Rozumiem, że twoja wizyta w parafii Stopley w hrabstwie Surrey okazała się owocna.

– Och, tak. – Pełen napięcia uśmiech Rodneya przypominał raczej grymas.

Poszli do gabinetu Cesara, by tam dokończyć rozmowę, którą Raphael miał wkrótce zreferować Beth.

Czekając na Raphaela, czuła się jak w poczekalni u dentysty. Próbowwała się czymś zająć. Wypakowała resztę swoich rzeczy z walizki, rozwiesiła je na wieszakach i włożyła do szafy. Potem poszła do łazienki, wzięła prysznic i zmieniła ubranie. Przez cały czas jednak czuła niepokój w żołądku i obawiała się, że jak tak dalej pójdzie, to dostanie zawału, a wtedy dla nikogo już nie będzie miało znaczenia, kim jest – Beth Blake czy Gabrielą Navarro.

Była jednak pewna, że wkrótce dowie się tego bez żadnych wątpliwości.

Mimo wszystko poczuła zdziwienie, gdy wyszła z zaparowanej łazienki, owinięta tylko ręcznikiem, i zastała w sypialni Raphaela. Stał przed jednym z dwóch okien, zwrócony do niej plecami, i patrzył na lasy porastające posiadłość za domem.

– Wygląda na to, że masz złe wiadomości – powiedziała ostrym tonem.

Powoli obrócił się w jej stronę.

– Zależy, jak na to spojrzeć.

– Chyba obydwójce wiemy, jak ja na to patrzę – parsknęła.

Raphael zachmurzył się.

– Może wolałabyś się ubrać, zanim porozmawiamy?

– A czy to jakoś zmieni treść tego, co chcesz mi

powiedzieć?

– Pewnie nie – skrzywił się.

– W takim razie raczej nie będę sobie zawracać głowy. – Nie czuła się swobodnie w jego obecności okryta tylko ręcznikiem, ale z drugiej strony dostrzegała, że on też czuje się skrępowany. Przez to szanse się wyrównywały, a potrzebowała teraz wszelkich przewag, jakie tylko mogła zdobyć.

– No więc? – zniecierpliwiła się, gdy milczał.

Raphael z westchnieniem oderwał wzrok od jej splecionych jasnych włosów i wzgórków piersi pod ciemnozielonym ręcznikiem, który kończył się nad długimi, zgrabnymi nogami. Pomyślał, że następne minuty nie będą dla niego łatwe, i zacisnął usta.

– Poszukiwania, które przeprowadziliśmy w ostatnich dniach, przyniosły rezultaty. James i Carla Lawrence mieszkali w parafii Stopley w hrabstwie Surrey, a potem przeprowadzili się do domu w Kent, gdzie ty również mieszkałaś aż do ich śmierci.

Ciężar w piersi Beth stał się jeszcze większy. Niemal przestała oddychać.

– No i?

– Kilka dni temu rozmawialiśmy o dowodzie, którego potrzebujesz, żeby pogodzić się z myślą, że należysz do rodziny Navarro.

Beth poczuła, że krew odpływa z jej twarzy. Zachwiała się i usiadła na skraju łóżka.

– Nagrobek sprzed dwudziestu jeden lat z nazwiskiem

dwuletniej Elizabeth Lawrence – przypomniała sobie tępo.

– Tak.

– Rodney go znalazł?

– Tak, Beth.

– Nie mów nic, Raphael. – Gdy się do niej zbliżył, ostrzegawczo podniosła rękę. Nie chciała, by jej teraz dotykał. Nie była w stanie nawet spojrzeć na niego.

A więc taki nagrobek istniał. Nagrobek z nazwiskiem dwuletniej Elizabeth Lawrence, z jej nazwiskiem – tylko że to nie było jej nazwisko. Elizabeth Lawrence zmarła przed dwudziestu jeden laty, a dwuletnia Gabriela Navarro została porwana, by zająć miejsce zmarłej w domu i sercach Lawrence'ów. Tak, to był dowód, którego potrzebowała, by uwierzyć, że jest wprowadzoną córką Carlosa i Esther Navarrów.

A jednak nie; w gruncie rzeczy nie potrzebowała tego dowodu. Owszem, zaprzeczała wcześniej, że jest Gabriellą Navarro, ale w głębi duszy przez cały czas wiedziała, że testy DNA nigdy się nie mylą i że jej podobieństwo do Esther Navarro jest zbyt wielkie, by mogło być przypadkowe. Fotografie dwuletniej Gabrieli Navarro i dwuletniej Beth były identyczne. Właśnie to podobieństwo zauważyła na początku Grace. A teraz okazało się, że grób Elizabeth Lawrence istnieje.

– Beth?

Raphael patrzył na nią przez szerokość sypialni. Podniosła na niego tępe spojrzenie.



– Naprawdę jestem nią. – To było stwierdzenie, a nie pytanie.

– Tak.

– Czy Navarro wie już o tym grobie?

– Jeszcze nie. Tak jak prosiłaś, najpierw powiedziałem tobie.

– To bardzo miło z twojej strony – przełknęła.

– Czasem mi się zdarza.

– Tak – skinęła głową. – Czy wiesz również, jak to się stało, że zastąpili swoją zmarłą córkę mną?

Raphael skrzywił się boleśnie.

– Beth...

– Proszę cię, Raphael.

Skinęła głową, słysząc napięcie w jej głosie.

– Jak wiesz, Carla Lawrence urodziła się w Argentynie. Kilko jej dawnych sąsiadów wciąż mieszka w wiosce Stopley. Dobrze pamiętają nagłą śmierć jej córki na zapalenie opon mózgowych.

– Mój Boże!

Zmarszczył brwi, widząc nienaturalną bladość jej policzków.

– Reszta tej historii może poczekać.

– Nie, nie – powtórzyła już spokojniej, patrząc na niego oczami pełnymi łez. – Chcę to wszystko usłyszeć już teraz. Muszę to wiedzieć. Proszę cię, Raphael.

Wziął głęboki oddech, żałując, że to właśnie on musi jej o tym opowiedzieć. Obawiał się, że ona może go za to znienawidzić na zawsze. Nie chciał, by zaczęła go

unikać.

– Czy nie wolałabyś usłyszeć wszystkich szczegółów dopiero po przyjeździe Cesara i Grace?

– Cesar i Grace zamierzają tu przyjechać? – jęknęła.

– Tak. – Skinął głową. – Cesar kazał mi się zawiadomić, gdy zdobędę rozstrzygające dowody, że Elizabeth Lawrence nie żyje – dodał niechętnie.

– Ale jeszcze mu tego nie powiedziałaś?

– Nie.

– A gdybym cię poprosiła, żebyś zaczekał z tym jeszcze dzień lub dwa?

– Po co? – zdziwił się.

Beth wzięła urywany oddech, nie spuszczając oczu z jego twarzy.

– Bo ja cię o to proszę.

– Beth, to nie jest żadne wyjaśnienie.

Wzięła kolejny głęboki oddech.

– Bo chcę, żebyś juto zabrał mnie na cmentarz w Stopley. Chcę sama zobaczyć grób Elizabeth i położyć na nim kwiaty. Muszę się z nią pożegnać, zanim będę mogła przywitać się z Gabrielą Navarro.

– Beth...

– Raphael, to dla mnie ważne.

Owszem, dostrzegał łzy w jej oczach i determinację na twarzy. To było dla niej bardzo ważne. Ale czy było również wystarczająco ważne dla niego, żeby ośmielił się zignorować instrukcje Cesara i spełnić jej prośbę?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Jaki mały ten grób – szepnęła Beth, stojąc obok Raphaela na spokojnym wiejskim cmentarzyku. Przykucnęła i położyła na grobie bukiet żółtych róż, patrząc na wyryty w kamieniu napis: *Elizabeth Carla Lawrence, 2 lata, ukochana córka Jamesa i Carli Lawrence. Spoczywaj w pokoju, nasz aniołku.*

Napis był piękny, ale w tym grobie z pewnością nie spoczywała Beth, która przez większą część życia wierzyła, że to ona jest Elizabeth Carlą Lawrence. Prawdziwa Elizabeth Lawrence przeżyła dwa lata swojego krótkiego życia w wiosce Stopley, przez którą Beth i Raphael przejechali przed kilkanaście minutami w drodze do szarego kamiennego kościoła, przy którym znajdował się cmentarz. Beth cieszyła się, że Raphael wybrał jeden z mniej ostentacyjnych pojazdów i prowadził sam, zamiast zabierać limuzynę z szoferem. Aż do wczorajszego wieczoru nigdy w życiu nie słyszała o tej wiosce i nie miała nawet cienia wątpliwości, że nigdy tu nie mieszkała.

Ostatniej nocy prawie nie spała, a rano uparła się pójść do pracy. Nie powiedziała Raphaelowi, dlaczego

tak jej na tym zależy, ale przed południem poprosiła o rozmowę ze swoim bezpośrednim przełożonym Grahamem Selkirkiem i próbowała mu wyjaśnić sytuację najlepiej, jak potrafiła, nie wspominając jednak o rodzinie Navarro, po czym poprosiła o miesiąc urlopu. Wizyta w Stopley była zaledwie początkiem procesu godzenia się z sytuacją. Graham Selkirk miał pełne prawo odmówić Beth urlopu, a wówczas nie miałyby innego wyjścia, jak tylko natychmiast zrezygnować z pracy. Powiedział jednak, że może sobie wziąć tyle wolnego, ile potrzebuje, by rozwiązać rodzinne problemy, a jeśli potem będzie miała ochotę wrócić, to jej stanowisko będzie na nią czekać.

Ten ostatni komentarz wzbudził w Beth podejrzenie, że w sprawę wmieszał się Cesar. Zapewne jeszcze nie kupił firmy, ale rozmawiał za jej plecami z właścicielem. Była jednak zbyt napięta i zdenerwowana po bezsennej nocy, a także przed planowaną wizytą w Stopley, by wypytywać o to Grahama. Zresztą po co, skoro wszystko wskazywało na to, że jednak jest Gabrielą Navarro. Cesar wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie chce, by jego siostra pracowała w angielskim wydawnictwie. Jego zdaniem jej miejsce było w Argentynie, przy rodzinie.

Raphael nie miał pojęcia, co odpowiedzieć na komentarz Beth. Grób był rzeczywiście malutki. Sześć stóp pod murawą leżały szczątki dwuletniej Elizabeth

Carli Lawrence, córki Jamesa i Carli Lawrence'ów.

– Nie powiedziałaś mi w końcu, jak to się stało, że zostałam uprowadzona – odezwała się Beth cicho.

– Udało nam się poskładać w całość strzępki informacji. W miesiąc po śmierci Elizabeth Lawrence'owie pojechali w odwiedziny do rodziny Carli w Buenos Aires – odpowiedział. – Gabriela została uprowadzona w tym samym miesiącu. Do Argentyny pojechali sami, ale gdy wracali do Anglii miesiąc później, towarzyszyła im dwuletnia córka Elizabeth.

Beth spojrzała na niego pociemniałymi oczami. Wydawała się bardzo blada i krucha, wręcz eteryczna. Ubrana była w obciste, brązowe spodnie i brązowy sweter. Jasne włosy opadały jej na ramiona.

– Czy naprawdę tak łatwo jest porwać czyjeś dziecko?

– Nie – zapewnił ją Raphael spokojnie. – Przypuszczamy, że nazwisko Elizabeth nie zostało jeszcze usunięte z paszportu jej matki. Jak wiesz, Navarrowie nie ogłosili publicznie, że ich córka została uprowadzona, bo obawiali się narazić ją na niebezpieczeństwo, dlatego nikt na lotnisku nie miał powodów do podejrzeń i nie przypuszczał, że dwuletnia, złotowłosa dziewczynka towarzysząca Lawrence'om może nie być ich córką.

Beth w odrętwieniu skinęła głową.

– Ale co było po powrocie do Stopley? Ktoś na pewno musiał zauważyć, że jest z nimi dziewczynka,

bardzo podobna do Elizabeth, która jednak nie może być Elizabeth.

– Lawrence’owie nie wrócili do Stopley – skrzywił się Raphael. – Rodney rozmawiał wczoraj z sąsiadami. Dowiedział się, że James Lawrence wrócił tylko na parę dni, żeby spakować zawartość domu. Powiedział im, że Carla nie chciała wracać do domu, w którym mieszkali z Elizabeth, toteż przeprowadzają się do...

– Do Kent – dopowiedziała cicho Beth.

– Tak.

Beth wzięła urywany oddech.

– W takim razie naprawdę jestem Gabriellą Navarro, albo Brelą, jak Cesar nazywał swoją siostrę. Dziwne, że te dwa imiona, Brela i Beth, są tak do siebie podobne – dodała bezbarwnie.

– Tak.

Popatrzyła na niego zagadkowo.

– Zdaje się, że płyta ci się zacięła.

Szczerze mówiąc, Raphael podziwiał sposób, w jaki Beth zareagowała na ostateczny dowód, że nie jest Elizabeth Lawrence i nigdy nią nie była. Poza tym, że była blada i miała podkrążone oczy, zachowywała się bardzo spokojnie, zważywszy, że całe jej życie stanęło na głowie. W pierwszym odruchu miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć, bo widział, że ona bardzo tego potrzebuje, ale zachowywała się z dystansem, jakby otaczała ją niewidzialna bariera, która nie pozwalała jej dotknąć.

– Widziałaś już dość?

Nie poruszyła się, tylko jeszcze raz spojrzała na grób.

– Czy sądzisz, że Lawrence’owie wracali tu? To znaczy, czy odwiedzali grób swojej prawdziwej córki?

Raphael wzruszył ramionami.

– Być może. Nie ma sposobu, by się tego dowiedzieć.

– Kiedy sobie pomyślę, że ona była tu sama przez tyle lat...

– Beth...

– Wszystko w porządku, Raphael – uśmiechnęła się blado. – Nie musisz się o mnie martwić. Nie zamierzam się załamać ani wybuchnąć płaczem. Zresztą jeszcze nie oddałam ci chusteczki.

Nie miał pojęcia, jak sobie poradzić z tą spokojną, opanowaną i niedosięzną Beth.

– Mam dużo chusteczek – zapewnił ją szorstko.

– Nie zamierzam płakać. – Potrząsnęła głową.

– Może powinnaś.

– Dlaczego? – Jej oczy błysnęły, a dłonie przy bokach zacisnęły się w pięści. – Nie musisz mi współczuć, Raphael. Przecież nawet nie znałam prawdziwej Elizabeth Lawrence.

– Jesteś przygnębiona.

– Oczywiście, że tak. A czy ty nie czułbyś się przygnębiony, gdybyś właśnie odwiedził własny grób?

Ostro wciągnął oddech, bo dopiero teraz uświadomił sobie, czym dla Beth była ta wyprawa. Poczł jeszcze większy podziw dla jej opanowania.

– Tak. – Skinął głową. – Chodźmy już, Beth.

Wyciągnął rękę, by wziąć ją pod ramię, ale ona odsunęła się poza jego zasięg.

– Ale ja już nie jestem Beth, prawda? Jestem Gabriellą.

Popatrzył na nią uważnie i powoli opuścił rękę. Policzki miała zarumienione, a w ciemnych oczach pojawił się nienaturalny błysk.

– Jestem pewien, że Navarrowie mogą cię nazywać Beth, jeśli tego będziesz chciała.

– Chciałabym, żeby cały ten koszmar nigdy się nie zdarzył – odrzekła z napięciem. – Ale to niczego nie zmieni. Dlaczego miałabym prosić, by nazywali mnie Beth, skoro Beth już nie ma?

– Przecież jesteś.

– Nie, nie ma mnie.

Skrzywił się, gdy usłyszał jej równy ton.

– Czas już iść. – Odwróciła się gwałtownie i nie czekając na niego, szybko ruszyła przez cmentarz do samochodu zaparkowanego na skraju drogi. Raphael powoli poszedł za nią. Po raz pierwszy w życiu nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć albo zrobić.

Łzy paliły ją w gardle. Powstrzymywała je z wysiłkiem, siedząc obok Raphaela, który odjeżdżał z wioski Stopley. Miała ochotę się rozplakać, wykrzyczeć poczucie straty i cierpienie z powodu śmierci Elizabeth Lawrence, tego dwuletniego dziecka, które leżało w grobie. A jeśli ona tak się czuła po



ujrzeniu grobu Elizabeth, jak musieli się czuć Esther i Carlos Navarrowie, gdy ich własna ukochana córka zniknęła i przez długie lata nie mieli pojęcia, co się z nią dzieje i czy w ogóle żyje? Ta niepewność doprowadziła ich w końcu do separacji. Esther wróciła do domu, do Stanów, a Carlos pozostał w Argentynie. Nie byli w stanie dłużej patrzeć na siebie, nie myśląc jednocześnie o dziecku, które stracili.

Jeśli chodziło o Cesara, Beth wiedziała od Grace, że przez całe dorosłe życie dręczyło go poczucie winy z powodu zniknięcia siostry. Gabrielę wykradziono z wózka w parku, gdy niańka zostawiła ją na kilka minut samą, żeby pomóc mu wypłatać latawiec z krzaków.

Najgorsze ze wszystkiego było to, że Beth głęboko współczuła Navarrom, ale nie potrafiła tak od razu, ni stąd ni zowąd, wskoczyć na miejsce Gabrieli i stać się córką, którą stracili. Nie potrafiła wzbudzić w sobie rodzinnych uczuć na pstryknięcie palcami. Nawet jeśli była Gabrielą Navarro – a w końcu musiała pogodzić się z myślą, że nią jest – nie potrafiła się stać tą Gabrielą, za którą rodzina tęskniła i którą chciała widzieć. Miała nadzieję, że z czasem zaczną ich kochać, choć trudno było uwierzyć, że może pokochać aroganckiego Cesara. Wątpiła jednak, czy jej uczucia kiedykolwiek będą w stanie zaspokoić ich pragnienia hołubione przez dwadzieścia jeden lat.

Oczywiście fakt, że Grace zamierzała wyjść za Cesara, był bardzo pomocny, ale tylko o tyle, że Grace

miała się stać częścią rodziny, do której Beth należała. Nie pomagało jej to jednak dojść do ładu z własnymi uczuciami, a raczej z ich brakiem. Esther i Carlos byli miłymi ludźmi i bardzo ich lubiła jako przyszłych teściów Grace, ale nie czuła do nich nic ponad to. Nie rozpoznawała w nich swoich prawdziwych rodziców. Nie miała też żadnych wspomnień o starszym bracie, którego podobno uwielbiała i który najwyraźniej uwielbiał ją.

– Czy masz ochotę zatrzymać się gdzieś na kolację?

Obróciła głowę i tępo popatrzyła na Raphaela. Zegarek na jego ręku wskazywał siódmą, a to znaczyło, że stała przy grobie Elizabeth Lawrence prawie dwie godziny. Nic dziwnego, że Raphael poganiał ją do wyjścia.

Nie miała ochoty wracać jeszcze do posiadłości Cesara, bo wiedziała, że Raphael zadzwoni wtedy do Navarrów i opowie im o wizycie w Stopley. Nie była też głodna. Właściwie zbierało jej się na mdłości. Gotowa jednak była zatrzymać się na kolację, żeby opóźnić powrót do Hampshire. Miała też ochotę na kieliszek wina.

– Czy to znaczy, że Kevinowi Maddoxowi nie udało się jeszcze zatrudnić kucharki? – zdobyła się na żart.

– Nie mam pojęcia – odrzekł Raphael z napięciem. – Pomyślałem tylko, że może nie chcesz tam jeszcze wracać.

Jak zwykle miał rację. Dziwne, jak dobrze udało mu

się ją poznać w ciągu tak krótkiego czasu.

– To dobry pomysł.

– Zatrzymam się, gdy zobaczę jakieś odpowiednie miejsce – powiedział. Doskonale zdawał sobie sprawę z zamętu, jaki panował w umyśle Beth. Jego własne relacje z ojcem były bardzo skomplikowane, ale Raphael przynajmniej zawsze wiedział, kim jest i czego rodzina od niego oczekuje. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, przez co Beth przechodzi. Z pewnością czuła smutek z powodu śmierci dwuletniej Elizabeth Lawrence, a dodatkowo musiała się wreszcie pogodzić z tym, z czym długo nie chciała się pogodzić – że jest zaginioną Gabrielą Navarro, córką Esther i Carlosa i siostrą Cesara.

Kilka minut później zatrzymał samochód przed wiejskim zajazdem i otworzył przed nią drzwiczki.

– Ładne miejsce – uśmiechnęła się z aprobatą. Jej włosy pachniały cytrusami i choć twarz wciąż była nienaturalnie blada, to również eterycznie piękna. Gdy się nie odezwał, podniosła na niego wzrok i oddech uwiązał jej w gardle.

– Czy możesz mnie pocałować? – zapytała ochryple, podchodząc o krok bliżej.

– Dlaczego?

– Szczerze?

– Tak.

Jej oczy pociemniały.

– Bo muszę się przekonać, że naprawdę istnieję.

Muszę się przekonać, że ja to ja.

Nie mógł się oprzeć takiej prośbie. Powoli pochylił głowę i dotknął jej zmysłowych ust, a potem otoczył ją ramionami i przytulił. Zamierzał tylko dać jej pociechę, ale przy pierwszym dotknięciu te intencje uleciały mu z głowy i pocałunek zaczął się przedłużać.

– Może powinniście wynająć sobie pokój? – odezwał się jakiś kpiący głos.

Raphael szybko odsunął się od Beth i popatrzył na mężczyznę w średnim wieku, który stał tuż za nimi. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że blokuje wejście do gospody.

– Przepraszam. – Skłonił się sztywno, ujął Beth pod ramię i pociągnął na bok.

– Nie ma problemu – odrzekł starszy mężczyzna. – Ja bym zrobił to samo, gdybym był w towarzystwie takiej młodej, ładnej kobiety.

Skinął im głową z uśmiechem i wszedł do gospody.

– To było trochę krępujące – powiedziała Beth i unikając wzroku Raphaela, szybko weszła do środka. Ruszył za nią. Starszy mężczyzna stał przy barze i zamawiał drinka. Skinął mu głową i poszedł za kelnerką do stolika z widokiem na ogród.

Gdy kelnerka przyjęła zamówienie i postawiła na stole butelkę wina, którego zażyczył sobie Raphael, Beth upiła duży łyk i spojrzała na niego.

– Mają tu wolne pokoje. Na zewnątrz jest tablica. Może rzeczywiście powinniśmy skorzystać z rady tego

człowieka?

Raphael gwałtownie wciągnął oddech i na jego czole pojawiła się zmarszczka.

– Nie sędzę – rzekł w końcu z napięciem.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, twój brat jest moim najlepszym przyjacielem i znam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że miałby ochotę skrzywdzić każdego, kto wykorzystałby cię w takiej chwili.

– Nawet jeśli to ja mam ochotę wykorzystać ciebie?

– Nawet w takim wypadku – zapewnił szorstko. – Po drugie, jesteś na najlepszej drodze, żeby się upić, a ja nie uwodzę pijanych kobiet.

– A jeśli to pijana kobieta uwodzi ciebie?

– Beth...

– Raphael – odrzekła miękko, znów podnosząc kieliszek do ust.

– Może zjedz coś, zanim wypijesz więcej? – Wyciągnął rękę ponad stołem i wyjął kieliszek z jej dłoni.

Odchyliła się na oparcie krzesła.

– A jeśli obiecuję, że coś zjem i nie będę piła więcej wina, czy wtedy również odmówisz?

– Jesteś wzburzona i nie myślisz teraz jasno.

– Myślę na tyle jasno, by pamiętać, że poprzednim razem byłam zupełnie trzeźwa.

– To było co innego.

– Dlaczego? Czy dlatego, że wtedy inicjatywa wyszła

od ciebie?

– Nie, oczywiście, że nie – parsknęła. – Ale przeżyłaś dzisiaj szok. Jesteś wciąż wzburzona i nie powinienem cię całować.

– Jeśli ty nie pójdziesz ze mną dzisiaj do łóżka, to znajdę kogoś innego, kto to zrobi – zapewniła go z determinacją.

Przymrużył oczy na widok lekkomyślnego błysku w jej oczach i buntowniczo zaciśniętych ust.

– Masz kogoś konkretnego na myśli?

– A jeśli tak? – Prowokująco uniosła głowę wyżej.

– W takim razie radziłbym ci tego nie robić.

– A jeśli nie posłucham twojej rady?

Sztywno wzruszył ramionami.

– Oczywiście, masz do tego prawo.

– Chcesz powiedzieć, że nie masz nic przeciwko temu?

Owszem, miał wiele przeciwko temu. Znacznie więcej, niż chciałby.

Nie spuszczając wzroku z jego twarzy, Beth pochyliła się nad stolikiem.

– Kilka minut temu czułam, że mnie pragniesz.

– Nie igraj z ogniem, mała – mruknął.

Widziała pragnienie płonące w jego wzroku i miała wielką ochotę znaleźć się sam na sam z nim w sypialni. Nie chodziło tylko o to, że była wzburzona i nie myślała jasno. Owszem, zapewne odegrało to pewną rolę, bo odważyła się robić i mówić rzeczy, których w innym

wypadku zapewne by nie zrobiła ani nie powiedziała, ale prawda wyglądała tak, że chciała pójść z Raphaelem do łóżka. Chciała tego od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła.

Położyła rękę na jego dłoni.

– Nie chcę nikogo innego oprócz ciebie, Raphael.

Raphael niecierpliwie potrząsnął głową.

– Nawet mnie nie znasz.

– Wiem o tobie o wiele więcej, niż sądzisz – zapewniła cicho. – Wiem, że masz trzydzieści trzy lata, chodziłeś do tej samej szkoły co Cesar, twój ojciec ma winnicę i ranczo w Argentynie, ale z jakichś osobistych powodów nie utrzymujesz z nim kontaktów i wolisz pracować u Cesara, swojego najlepszego przyjaciela. Twoja siostra Rosa jest dla ciebie kimś wyjątkowym...

– Dość! – W policzku Raphaela zadrgał mięsień. Popatrzył na nią gniewnie.

Wybawiła go kelnerka, która przyniosła sałatkę serową dla Beth i kurczaka dla Raphaela.

– Masz rację. Jestem teraz zdenerwowana – podjęła Beth, gdy kelnerka odeszła. – I trochę wytrącona z równowagi tym wszystkim, czego dowiedziałam się dzisiaj. Ale nie na tyle, żebym nie wiedziała, co robię i o co cię proszę.

Mięsień w jego policzku zadrgał jeszcze mocniej.

– Uporządkujmy to. Prosisz, żebyśmy spędzili razem noc?

– Tak.

Raphael potrząsnął głową.

– To naturalna reakcja. Po zetknięciu ze śmiercią chcesz się upewnić, że żyjesz.

– Elizabeth Lawrence zmarła dwadzieścia dwa lata temu.

– Dla ciebie ona zmarła zaledwie przed kilkoma godzinami.

To była prawda. Beth Blake również zmarła przed kilkoma godzinami, razem z Elizabeth Lawrence. Teraz musiała się narodzić Gabriela Navarro, ale przed tym Beth chciała czegoś jeszcze, ostatniej rzeczy dla siebie: chciała spędzić noc z Raphaelem, mężczyzną, który jasno dał jej do zrozumienia, że Gabriela Navarro jest poza jego zasięgiem.

– Czy mam cię błagać? – zapytała cicho.

Raphael jęknął w duchu. Boże drogi, to była ostatnia rzecz, jakiej mógłby sobie życzyć, choć pragnął Beth od chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczył ją w Argentynie. Oczywiście wtedy nie wiedział, kim jest ta dziewczyna. Przedstawiono mu ją jako młodszą siostrę Grace Blake. Jedno spojrzenie na jej piękną twarz otoczoną burzą jasnych włosów i kształtne ciało wystarczyło, by poczuł pożądanie. Gdy Cesar poprosił go, by zajął się ochroną Beth, poczuł się jak narkoman, który ma pilnować transportu heroiny, albo alkoholik stróżujący w gorzelni.

A teraz Beth gotowa była błagać, żeby spędził z nią noc.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zwykle Beth miała problemy z odgadnięciem, o czym myśli i co czuje enigmatyczny Raphael, ale tu i teraz, siedząc przy podniszczonym stoliku w wiejskiej gospodzie, bez trudu dostrzegła w nim walkę pożądania z sumieniem. W tej chwili Raphael pragnął jej tak samo jak ona jego, ale chciał, by była zupełnie pewna powodów, dla których zaproponowała mu wspólną noc.

Wzięła głęboki oddech, odłożyła serwetkę na stół i podniosła się.

– Przepraszam cię na chwilę.

– Beth? – Pochwycił ją za rękę, uważnie patrząc na jej twarz. Uśmiechnęła się do niego uspokajająco.

– Zaraz wrócę.

Zmarszczył brwi i powoli puścił jej rękę.

– Zauważyłem toalety w holu, gdy tamtędy przechodziliśmy.

– Ja też. – Skinęła mu głową i odeszła. Tylko że wcale nie wybierała się do toalety.

Gdy po dziesięciu minutach Beth jeszcze nie wróciła, Raphael zaczął się niepokoić. Obawiał się, że źle się

poczuła w toalecie albo postanowiła oddalić się w poszukiwaniu tego kogoś, kto zechciałby spędzić z nią noc. Z zasłabnięciem potrafiłby sobie poradzić w razie konieczności, ale na myśl o tej drugiej możliwości poczuł się nieswojo, tym bardziej że siedzący przy barze starszy mężczyzna, z którym spotkali się przed wejściem, wciąż rzucał mu wymowne spojrzenia, jakby on również przypuszczał, że Beth uciekła.

W chwili, gdy już był zdecydowany jej szukać, wyczuł jej obecność i kwiatowo-cytrusowy zapach. Oddech uwiązał mu w gardle, a po plecach przeszedł dreszcz, gdy lekko przesunęła palcami po jego ramieniu, a potem znów usiadła naprzeciwko niego.

– Przepraszam. Zeszło mi dłużej, niż przypuszczałam.  
– Z zarumienioną twarzą i podejrzenie błyszczącymi oczami położyła na stoliku klucz przyczepiony do drewnianego breloczka z numerem. Raphael utkwiał w nim spojrzenie.

– Co ty zrobiłaś? – zapytał cicho.

– Jeszcze nic – odpowiedziała rezolutnie. – Ale mam nadzieję, że po kolacji pójdziemy na górę i skończymy to, co zaczęliśmy na zewnątrz. Chyba że wolisz pójść już teraz?

Podniósł wzrok na jej twarz. W jej oczach malowała się niepewność. Nerwowo przygryzała dolną wargę.

– Odeszłaś od stolika, żeby wziąć dla nas pokój na noc?

– Tak. – W jej oczach pojawił się cień obawy. – Chyba że wolałbyś tego nie robić?

Raphael przez cały czas był przekonany, że Beth jest wytrącona z równowagi po wypadkach ostatniego dnia. Gdyby poczuła się źle, wiedziałaby, co robić, ale na samą myśl, że mogłaby wrócić sama do Londynu i poszukać sobie towarzystwa na noc, kipiał ze złości. Jeśli jakiś mężczyzna miał jej dotrzymać towarzystwa tej nocy, to tylko on.

– Nie pochlebiam ci to, że tak dużo czasu zabiera ci podjęcie decyzji – powiedziała z napięciem.

Raphael usiłował się zmusić do uśmiechu.

– Próbuję po prostu zdecydować, czy lepiej będzie, żebyś skończyła jeść, czy też żebyśmy od razu poszli na górę.

– Och.

– Jeśli ogarnęły cię wątpliwości...

– Absolutnie nie – odrzekła z determinacją.

Raphael skinął głową.

– W takim razie najpierw skończ kolację. Będziesz potrzebowała sił.

Przełknęła nerwowo i zarumieniła się.

– To brzmi interesująco.

– Ale spodziewałaś się chyba innej odpowiedzi.

Nie miała pojęcia, czego się po nim spodziewać. Wiedziała tylko, że chce zostać z nim sam na sam i niech się dzieje, co chce.

– Czy moglibyśmy pójść na górę już teraz?

– Czy tego właśnie chcesz?

– Oczekiwałam po tobie nieco więcej entuzjazmu – uśmiechnęła się z drzeniem.

Jeszcze przez chwilę patrzył na nią nieruchomo, aż w końcu wypuścił wstrzymywany oddech i pochylił się nad stołem.

– Od chwili, kiedy cię pocałowałem przed wejściem, przez cały czas jestem podniecony. Czy to jest wystarczająco entuzjastyczne? A także to, że od dwóch dni nie potrafię zapomnieć dotyku twoich piersi.

Przypomniała sobie tamten wieczór i twarz jej zapłonęła. W oczach Raphaela błyszczała namiętność.

– Możemy już iść?

– Zastanów się dobrze, Beth – ostrzegł ją szorstko. – Musisz być absolutnie pewna, że tego chcesz, bo kiedy już pójdziemy na górę, nie będę w stanie się powstrzymać. Mam zamiar zrealizować wszystkie fantazje erotyczne, jakie miałem na twój temat. A wierz mi, że było ich wiele.

Zadrżała z wyczekiwania. Nie wiedziała, o czym dokładnie Raphael mówi, ale chciała przeżyć to wszystko razem z nim. Znow przesunęła językiem po ustach.

– Mówiłam już, że chcę ciebie całego, na każdy sposób, na jaki ty tego zechcesz.

– Muszę być pewien, że nie będziesz niczego żałować jutro rano.

– Jutro będzie jutro – skrzywiła się. – Czy

moglibyśmy na razie o tym nie myśleć?

W policzku Raphaela znów zadrgał mięsień.

– Nie.

Zmarszczyła brwi, niezupełnie pewna, czego on od niej oczekuje. Większość znanych jej mężczyzn natychmiast skorzystałaby z propozycji, nie zważając na jej motywy. Ale nie Raphael.

Czy była w nim zakochana? Czy właśnie dlatego chciała spędzić ostatnią noc jako Beth Blake w jego ramionach? Jeszcze żaden mężczyzna tak jej nie podniecał, ale też i nie irytował. Raphael był jednak doświadczonym mężczyzną po trzydziestce, a nie złotodziobem. Chciała dać mu wszystko, czego tylko mógłby sobie zażyczyć, ale wołała się nie zastanawiać, dlaczego jest gotowa to zrobić.

– Czy moglibyśmy zanadto nie analizować tej sytuacji? – zapytała niecierpliwie.

– Chcę tylko, żebyś była zupełnie pewna.

Oczy Beth błysnęły ostrzegawczo.

– Powiedziałam przecież, że jestem.

Raphael patrzył na nią jeszcze przez kilka sekund, po czym skinął głową.

– Dobrze. Skończyłem już jeść. A ty?

Sięgnął po klucz i podniósł się od stołu. Serce Beth głośno dudniło w piersi, a ręce jej drżały, gdy wychodzili z restauracji. Przyczyną jej zdenerwowania nie był Raphael. Nawet jeśli pod jego opanowaniem skrywało się kłębowisko pierwotnych pożądań, Beth

była pewna, że on jej nie skrzywdzi. Instynkt podpowiadał jej, że Raphael należy do mężczyzn, którzy wolą dawać kobiecie przyjemność niż sprawiać ból. Nie. Denerwowała się z powodu własnego braku doświadczenia. Nie była pewna, czy potrafi podtrzymać pragnienie Raphaela przez długie godziny nocy, która była przed nimi.

Gdy wchodzili po schodach, czuła, że jej zdenerwowanie narasta. Mięśnie miała napięte, a oddech płytki. Duże brązowe oczy patrzyły prosto przed siebie. Choć twierdziła, że nie ma żadnych wątpliwości i wahań, jej zachowanie wskazywało na coś innego.

Zatrzymali się w korytarzu. Raphael wsunął klucz do zamka.

– Poprosiłam, żeby dali nam najlepszy pokój, jaki mają.

Zerknął na nią szybko.

– Sądzę, że potrzebne nam jest tylko wygodne łóżko.

– I łazienka – dodała z napięciem. – Zapewniono mnie, że jest tu łazienka.

Raphael powoli otworzył drzwi. Niski pokój z ciemnymi belkami na suficie podobny był do wielu innych pokoi hotelowych. W oknie wisały kremoworóżowe zasłony. Taka sama narzuta leżała na łóżku z baldachimem. Tapeta i wykładzina również były w ciepłym kremowym kolorze. Na ścianach wisało kilka modnych obrazków.

– Chcesz pójść pierwszy do łazienki? – zapytała Beth, zatrzymując się przy oknie. Na tle ciemnego nieba jej włosy wydawały się jeszcze bardziej złote. Twarz wciąż miała bladą, palce na przemian rozprostowywały się i zaciskały na pasku torebki.

– Idź pierwsza – odrzekł. – Ja muszę jeszcze zadzwonić.

Na jej gładkim czole pojawiła się zmarszczka.

– Do Cesara?

– A jeśli tak?

Beth wstrzymała oddech.

– Czy to dobry pomysł, żebyś rozmawiał teraz z Cesarem, wiedząc, że zaraz po tej rozmowie będziesz uwodził jego siostrę?

– Ustaliliśmy chyba wcześniej, że to ty będziesz mnie uwodzić?

Owszem, powiedziała tak i nie zmieniła zdania. Tylko że teraz, kiedy znalazła się z nim sam na sam w tym niedużym pokoju, o dwa kroki od łóżka, miała wrażenie, że brakuje jej tchu. Obecność Raphaela przytłaczała ją fizycznie.

– Chcesz powiedzieć Cesarowi o wyjeździe do Stopley?

Raphael skinął głową.

– Uszanowałem wcześniej twoją prośbę, ale myślę, że teraz już powinienem mu powiedzieć o tym, co znaleźliśmy.

Beth głośno wypuściła oddech.

– Cesar z pewnością pojawi się jutro w Londynie w towarzystwie Grace albo przyśle odrzutowiec, żeby zabrał nas do Argentyny.

– Z pewnością tak. Czy to jest dla ciebie jakiś problem?

Nie, to nie był problem. Beth pogodziła się już z faktem, że teraz już nie ma wyboru i musi wrócić do Argentyny. Właśnie dlatego poprosiła Grahama Selkirka o miesięczny urlop. Pojechała na grób Elizabeth Lawrence właściwie tylko po to, by okazać szacunek tej dawno zmarłej dziewczynce. Nie potrzebowała już więcej dowodów. Skoro Raphael twierdził, że taki grób istnieje, to Beth nie miała wątpliwości, że tak jest, i wiedziała też, jakie konsekwencje ma to dla jej życia.

Nerwowo skinęła głową.

– Dobrze, zadzwoń. A ja pójdę do łazienki.

Zamknęła za sobą drzwi łazienki i oparła się o nie, próbując odzyskać równowagę. Chciała tego, sama o to prosiła i to nie był dobry moment na atak paniki ani na wątpliwości.

Raphael stał pośrodku sypialni, patrząc na zamknięte drzwi łazienki. Widział wyraźnie, że pomimo wszelkich zapewnień Beth wciąż nie jest pewna, czy postępuje właściwie.

Wiedział, że jeśli pójdą do łóżka, będzie to nieodwracalny krok, punkt, z którego nie będzie już



powrotu. Nawet jeśli Beth nie znienawidzi go rankiem, to z pewnością będzie się czuła zażenowana i na przyszłość postara się unikać jego towarzystwa. Przyszłość, w której miała się stać Gabrielą Navarro, córką Esther i Carlosa oraz siostrą Cesara.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W piętnaście minut później Beth wróciła z łazienki, owinięta ręcznikiem. Nie mieli ze sobą żadnego bagażu, a w łazience nie było szlafroków dla gości. Sypialnię oświetlała tylko lampka nocna. Raphael leżał po drugiej stronie łóżka. Był bez marynarki i krawata, koszulę miał rozpiętą i wyciągniętą ze spodni, oczy zamknięte i wyglądało na to, że śpi. Przystanęła przy łóżku i popatrzyła na niego z niedowierzaniem, nie wiedząc, czy powinna się obrazić, czy ucieszyć.

Chrząknęła z niezadowoleniem, zgasiła światło, zrzuciła ręcznik i wsunęła się pod kołdrę, plecami do niego. Niestety, Raphael leżał na kołdrze i przez to nie mogła przykryć się porządnie. Przez kilka minut przewracała się z boku na bok, próbując się jakoś ułożyć. Raphael nie poruszał się, wciąż oddychał równo i miarowo. W końcu usiadła na łóżku, popatrzyła na niego z grymasem, sięgnęła po poduszkę i kilkakrotnie uderzyła w nią pięścią.

– Co ci zrobiła ta biedna poduszka?

Zastygła, gdy usłyszała jego niski głos. Jej oczy już przywykły do mroku i teraz wyraźnie widziała jego

twarz w świetle księżyca.

– Myślałam, że śpisz. – W ciszy pokoju jej głos zabrzmiał nienaturalnie głośno.

– Spałem – mruknął, obracając się na bok. Oparł się na łokciu i popatrzył na nią. – Obudziłem się, kiedy zaczęłaś atakować bezbronną poduszkę.

– Wyobrażałam sobie, że to ty – odrzekła cierpko.

Raphael uznał wcześniej, że gdy Beth wyjdzie spod prysznic, najlepiej będzie udawać śpiącego, na wypadek gdyby zmieniła zdanie. Teraz z żalem potrząsnął głową.

– Dlaczego?

Jej oczy błysnęły w półmroku.

– A jak myślisz?

Wyciągnął rękę i lekko dotknął jej rozgrzanego policzka. Od tej pieśszoty przeszył ją dreszcz.

– Czy uwierzysz, jeśli powiem, że chciałem zachować się jak dżentelmen i dać ci szansę na zmianę decyzji?

– Dlaczego? – zapytała z kolei ona.

– Bo jestem dżentelmenem, a gdy dotarliśmy do tego pokoju, zauważyłem twoją niepewność.

Zdenerwowanie Beth zniknęło. Powoli powiodła dłońmi po piersi Raphaela.

– Albo wejdiesz pod kołdrę, albo ja będę musiała spod niej wyjść.

– W takim razie chyba to ja powinienem do ciebie dołączyć. – Odsunął jej ramiona i wstał. Beth opadła na poduszki. Raphael zrzucił koszulę. W blasku księżyca

jego muskularne ciało lśniło jak stare złoto. Przestała oddychać, gdy ściągnął spodnie, a potem bokserki i stanął przy łóżku zupełnie nagi.

– Jesteś piękny – westchnęła.

Napięcie Raphaela zelżało nieco.

– Chyba ja powinienem to powiedzieć o tobie. – Nie mógł jednak tego zrobić, bo Beth kurczowo podciągała kołdrę aż pod samą szyję. – Może odrzucisz tę kołdrę i pozwolisz mi na siebie popatrzeć?

Ostrożnie ściągnęła kołdrę do pasa, a w końcu odrzuciła ją całkiem. Jej włosy na poduszce lśniły jak płynne srebro. Wstrzymał oddech i patrzył na jej smukłe, kształtne ciało. Całe zdenerwowanie Beth w jednej chwili minęło.

– Chodź tu, Raphael – szepnęła, wyciągając do niego ramiona.

Białe zęby błysnęły w uśmiechu. Przyklęknął w nogach łóżka i łagodnie rozsunął jej nogi, a potem pochylił głowę nad jej jasnym brzuchem. Patrzyła na niego spod opuszczonych powiek. Jednodniowy zarost łaskotał skórę, gdy usta Raphaela wędrowały po jej piersiach. Podłożył dłonie pod jej biodra i uniósł je wyżej. Palce Beth zacisnęły się na prześcieradle.

– Proszę, Raphael! – jęknęła cicho.

– Cierpliwości, Beth – odszepnęła, wsuwając w nią palec, a potem drugi.

Z ust Beth wyrwał się stłumiony okrzyk.

– Och Boże, och Boże, och Boże! – jęczała, gdy przez

jej ciało przebiegały kolejne fale rozkoszy. – Raphael, już nie mogę!

– Możesz – zapewnił ją bezlitośnie, nie ustając w wysiłkach. Beth miała wrażenie, że rozsypie się na kawałki. Coraz mocniej zaciskała powieki z uczuciem, że spada w przepaść bez dna.

Trzymał ją w ramionach, wciąż drżącą jak liść, i ze zmarszczonym czołem zastanawiał się, czy nie potraktował jej zbyt brutalnie. Twarz miała mokrą od łez. Może zabrał ją za daleko, zbyt szybko? Nie chciał jej przestraszyć, ale nie był w stanie się powstrzymać, by nie skorzystać z tego, co ofiarowała mu tak wielkodusznie. Nie spodziewał się jednak aż tak mocnej reakcji z jej strony.

Naraz jej palce powędrowały w dół po jego brzuchu i zacisnęły się wokół jego gotowej do działania męskości.

– Beth – szepnął, gdy jej dłoń zaczęła się poruszać. – Nie. Tym razem chcę być w tobie. Ale potrzebujemy zabezpieczenia. – Przysiadł na skraju łóżka i sięgnął po spodnie leżące na podłodze. – Chyba że... – Popatrzył na nią przez ramię. – Ja jestem czysty, a ty?

– Właśnie wzięłam prysznic.

– Nie to mam na myśli – uśmiechnął się. – Pigułki antykoncepcyjne nie dają zupełnej pewności.

Antykoncepcja. Boże drogi! Czy mogła być aż tak naiwna? Naiwna i głupia? Raphael nie pytał o prysznic,

tylko o choroby weneryczne.

Romantyczny nastrój prysł w jednej chwili. Beth nie oczekiwała kwiatów i serduszek, ale nie spodziewała się też pytań o swoje dotychczasowe zwyczaje seksualne. Być może było to konieczne, ale także upokarzające.

Usiadła na łóżku, objęła kolana ramionami i wzięła urywany oddech.

– Ja też jestem czysta – zapewniła go bezbarwnie.

Skinął głową.

– Badałaś się w ciągu ostatnich trzech miesięcy?

– Ja... – urwała i przygryzła dolną wargę, obawiając się, że to, co powie, zupełnie zniszczy jego pożądanie. – Nigdy się nie badałam, bo nigdy nie było takiej potrzeby.

Wstała i sięgnęła po ręcznik. Teraz Raphael popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– Ja nie... – Naraz szeroko otworzył oczy. – Czy próbujesz mi dać do zrozumienia, że wciąż jesteś dziewicą?

– Nie próbuję niczego dawać do zrozumienia, tylko mówię ci wprost, że jestem dziewicą.

– Dziewica – powtórzył bezbarwnie, nie spuszczając z niej nieruchomego spojrzenia.

Beth ze zniecierpliwieniem zmarszczyła brwi.

– Wiem, że to niemodne, ale to nie jest zaraźliwa choroba.

Podniósł się, nie zważając na własną nagość, i stanął o krok od niej.

– Jesteś dziewicą – powtórzył powoli.

– Tak. – Słyszała w swoim głosie obronny ton, ale nic nie mogła na to poradzić. Raphael zachowywał się tak, jakby zobaczył przed sobą dinozaura. Powoli potrząsnął głową.

– A jednak chciałaś... jeszcze przed chwilą zamierzałaś... – Zaciśnięła usta i zwinęła dłonie w pięści. – Beth, czy nikt ci nie powiedział, że dziewictwo to cenna rzecz i nie należy pozbywać się go pochopnie?

Pochopnie? Czyżby sądził, że chciała pójść z nim do łóżka z czystej ciekawości? Tylko po to, żeby sprawdzić, czy go podnieca? Aż do tej pory unikała analizy swoich uczuć, ale to jeszcze nie oznaczało, by nie zdawała sobie z nich sprawy. W ciągu tych ostatnich dni, kiedy nieustannie irytowali się wzajemnie, udało jej się w nim zakochać. Była szaleńczo zakochana w Raphaelu Cordobie. Ale on z pewnością nie chciałby tego usłyszeć.

Jaka była głupia. Dopiero tego wieczoru zdała sobie sprawę, co się z nią dzieje. Ale i tak nie mogła niczemu zapobiec. Gdyby człowiek miał jakiś wybór w tych sprawach, jej siostra z pewnością nie zakochałaby się w tak skomplikowanym mężczyźnie jak Cesar, a Beth również nie wybrałaby Raphaela, który był równie skomplikowany, a do tego znacznie od niej starszy, bardziej doświadczony i obarczony problemami rodzinnymi. Poza tym Raphael wcale nie ukrywał, że interesuje się nią wyłącznie z seksualnego punktu

widzenia.

– ...wrócić teraz. Beth, czy ty mnie w ogóle słuchasz?  
– Podniósł głos, gdy uświadomił sobie, że Beth jest myślami gdzieś indziej. Był wściekły. Nie na nią, lecz na siebie. Sądził wcześniej, że Beth nie ma może wielkiego doświadczenia, ale przynajmniej raz była z kimś w łóżku. Gdy się dowiedział, że omal nie odebrał jej niewinności bez należytej troski, nie mógł sobie tego wybaczyć.

Owszem, miała odpowiedź na wszystko, była wygadana i pod każdym względem sprawiała wrażenie nowoczesnej kobiety, a w dodatku groziła, że jeśli on się nie zgodzi, znajdzie sobie kogoś innego do łóżka. Ale w żaden sposób nie dała mu do zrozumienia, że byłby jej pierwszym kochankiem. Nie miał pojęcia, dlaczego wybrała akurat jego, ale to było w tej chwili najmniejsze z jego zmartwień. Musiał ją jak najszybciej zawieźć do posiadłości Cesara, żeby uniknąć skandalu. O wszystkim innym mogli porozmawiać później.

– Ubierz się – mruknął, sięgając po spodnie.

– Mam się ubrać? – powtórzyła ze zdziwieniem.

Skinął głową.

– Do Hampshire jest stąd godzina jazdy. W tych okolicznościach lepiej będzie, jeśli tam wrócimy.

Lepiej dla kogo? – pomyślała Beth. Ale Raphael już się ubierał, toteż nie miała innego wyjścia. Zgarnęła swoje rzeczy i poszła do łazienki.

Gdy pięć minut później wróciła ubrana. Raphael miał



już na sobie swój trzyczęściowy garnitur i krawat. Nie odezwał się ani słowem. W niczym nie przypominał drapieżnego, zmysłowego mężczyzny, jakiego widziała jeszcze przed chwilą. Otworzył drzwi i sprowadził ją na dół, po czym podał jej kluczyki do samochodu, a sam poszedł uregulować rachunek.

Uświadomiła sobie, że właśnie spędziła dwie godziny w pokoju hotelowym z mężczyzną, po czym wymeldowała się w środku nocy. Och, Boże...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po bezsennej nocy Beth czuła się nieszczęśliwa, a Raphael zachowywał się chłodno i z dystansem. Zjedli śniadanie w ciszy, a właściwie żadne z nich nic nie zjadło. Beth bolał brzuch i zupełnie nie miała apetytu. Raphael również nie wydawał się zainteresowany jedzeniem. W zupełnym milczeniu wypili tylko kawę. Raphael odezwał się dopiero wtedy, gdy sprząтали ze stołu:

– Cesar przysłał w nocy odrzutowiec. Czeka na nas na prywatnym lotnisku. Dzisiaj wracamy do Argentyny.

Wyraźnie nie mógł się już doczekać, by wrócić do Buenos Aires i pozbyć się odpowiedzialności za nią. To było oczywiste, sądząc po jego lodowatym zachowaniu i zimnym spojrzeniu. Uśmiechnęła się z napięciem, wkładając naczynia do zmywarki.

– Wygląda na to, że te systemy alarmowe w moim domu nie były jednak do niczego potrzebne.

Raphael przymrugał oczy.

– Będą potrzebne, gdy zdecydujesz się wrócić na stałe do Anglii.

– Jak sądzisz, kiedy to się stanie? – odparowała

ironicznym tonem. – Jeśli Cesar postawi na swoim, to nigdy więcej nie pozwoli mi wyjechać z Argentyny.

Raphael skrzywił się.

– Zdawało mi się, że masz na tyle mocny charakter, by nie pozwolić Cesarowi decydować o tym, co masz zrobić ze swoim życiem.

Obróciła się i stanęła twarzą do niego, piorunując go spojrzeniem.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić! Jak śmiesz traktować mnie arogancko tylko dlatego, że postanowiłam przynajmniej spróbować zachowywać się jak córka Esther i Carla, skoro ty sam nie potrafisz się zdobyć na poprawne relacje z własnym ojcem!

Większą część ostatniej nocy spędziła na krześle przy oknie, rozmyślając nad swoją przyszłością w roli Gabrieli Navarro. Myślała również o Raphaelu i o upokorzeniu, jakie spotkało ją z jego strony. Gdy wrócili do posiadłości, powiedział jej szorstko „dobranoc” i zniknął. Poza tym nie mogła uwierzyć, by rodzina Navarro pozwoliła jej tak po prostu wrócić do Anglii po ślubie Grace i Cesara.

Nie miała pojęcia, co właściwie miałyby robić jako Gabriela Navarro. Nigdy w życiu nie znała żadnej dziedziczki fortuny. Wydawało jej się, że powinna spędzać wiele godzin na zakupach, szukając odpowiednich ubrań na przyjęcia i proszone kolacje, a przez resztę czasu poznawać ludzi równie bogatych i uprzywilejowanych jak rodzina Navarrów. Taki styl

życia zupełnie jej nie odpowiadał. Z drugiej strony wiedziała, że jest winna Esther i Carlosowi przynajmniej tyle, by choć spróbować wpasować się w ich świat, nawet jeśli nie miała na to najmniejszej ochoty. Przede wszystkim jednak musiała znaleźć się jak najdalej od Raphaela Cordoby. Tymczasem zanosilo się na to, że spędzi z nim wiele godzin w samolocie, cierpiąc w milczeniu, gdy on będzie ją ignorował.

– Nie odnosiłem się do ciebie arogancko.

– Dla mnie tak to brzmiało. A z tego, co wiem o twojej sytuacji, wynika, że przed laty zerwałeś kontakt z rodziną i nigdy nie próbowałeś znów go nawiązać.

– To nieprawda! – W policzku Raphaela zadrgał mięsień. – Widuję się z siostrami, kiedy tylko pozwalają mi na to obowiązki.

– To znaczy niezbyt często – prychnęła. – A z ojcem nie masz żadnego kontaktu. Dlaczego?

Zaczął już żałować, że opowiedział Beth o swojej rodzinie, a szczególnie o konflikcie z ojcem.

– A może unikasz swojej macochy? – zauważyła Beth przenikliwie. – Może zazdrościsz ojcu tego, że jest szczęśliwy w powtórny małżeństwie?

– Drugie małżeństwo mojego ojca skończyło się przed kilku laty – warknął Raphael. – I jedyne, co mi się w nim nie podobało, to że żona ojca próbowała mnie uwodzić – urwał, gdy zdał sobie sprawę, że w gniewie powiedział zbyt wiele. – Czas już...

– Macocha próbowała cię uwodzić? – powtórzyła

Beth z niedowierzaniem.

– Tak.

– Mimo że była żoną twojego ojca?

– „Uwodzić” to właściwie zbyt łagodne słowo na określenie tego, co wyprawiała między szesnastym a dziewiętnastym rokiem mojego życia, za każdym razem, gdy wracałem do domu na wakacje.

– Miałaś zaledwie szesnaście lat, gdy po raz pierwszy próbowała cię uwieść? – Oczy Beth były ogromne jak spodki. – Dlaczego nie powiedziałaś ojcu, co się dzieje? Powinieneś mu wszystko wyjaśnić i...

– I co? – Raphael niecierpliwie machnął ręką. – Miałem liczyć na to, że uwierzy w moją wersję wydarzeń przeciw słowu młodej i pięknej żony, którą był bez reszty zauroczony?

– Twój ojciec wiedział o tym, co się działo?

– Owszem, w końcu poznał wersję Margarity – odpowiedział Raphael bezbarwnie.

– Jak do tego doszło?

– Lepiej, żebyś o tym nie wiedziała.

– Ale ja chcę się tego dowiedzieć – oświadczyła z determinacją.

Raphael westchnął.

– Pamiętaj, że sama mnie o to prosiłaś – ostrzegł i wziął głęboki oddech. – Któregoś dnia byłem w stajniach. Przyszła do boksu, w którym pracowałem, rozpinając po drodze bluzkę. Pod spodem nie miała nic. Powiedziałem, tak jak wiele razy wcześniej, że nie

interesuję się nią w ten sposób, ale nie zapięła bluzki. Jej intencje były wyraźnie wymalowane na twarzy. – Na wspomnienie tego dnia, który na zawsze zmienił jego życie, oczy Raphaela przybrały ponury wyraz. – Byłem tak zajęty opędzaniem się od niej, że nie zauważyłem, jak ktoś jeszcze wszedł do stajni, i bardzo się zdziwiłem, gdy nagle oderwała się ode mnie i z krzykiem zaczęła drzeć na sobie ubranie. Zanim ojciec dotarł do boksu, w którym oboje staliśmy, Margarita zdążyła potargać sobie włosy, oderwać kilka guzików od bluzki i rozpiąć ją tak, że widać było całe piersi.

– I twój ojciec pomyślał, że się na nią rzuciłeś?

– Tak.

– Nie próbowałaś mu wyjaśnić, że jesteś zupełnie niewinny i że to nie był pierwszy raz, kiedy próbowała cię uwodzić?

– Ależ ty jesteś naiwna, Beth – westchnął Raphael. – Oczywiście, że mu to wszystko powiedziałem. Ale komu miał wierzyć? Na własne oczy widział, jak Margarita wyglądała. Roztrzęsiona i we łzach, oskarżała mnie, że próbowałem ją zgwałcić. A z drugiej strony jego syn stał tuż obok z wyraźną erekcją, powtarzając, że młoda i piękna macocha zupełnie go nie pociąga. Miałem wtedy dziewiętnaście lat – dodał melancholijnie. – W tym wieku dostawałem erekcji nawet na widok nagiego ramienia kobiety, a cóż dopiero mówić o wspaniałych piersiach.

Policzki Beth okryły się czerwienią.

– Czy ojciec wyrzucił cię z domu?

– Jasne. I wierz mi, że wyniosłem się stamtąd z największą radością. Ale najpierw dopilnowałem, żeby Rosa zamieszkała z Delores. Tylko dla niej wracałem na ranczo po drugim ślubie ojca. Rosa była powolna i Margarita traktowała ją okrutnie, gdy ojciec nie patrzył.

– Z tego, co mówisz, wynika, że to była prawdziwa jędza – zauważyła Beth z niechęcią.

– Tak – potwierdził Raphael ciężko. – Dość już usłyszałaś? Czy teraz oboje możemy zająć się przygotowaniami do wyjazdu?

Beth z roztargnieniem potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie. No dobrze, rozumiem, że jako dziewiętnastolatek nie byłeś na tyle dojrzały, by dać sobie radę z taką manipulanką. Ale co się działo przez ostatnie czternaście lat? Próbowalesz tam wrócić i wyjaśnić wszystko ojcu?

Raphael popatrzył na nią niecierpliwie.

– Nie musiałem tego robić.

– Dlaczego?

– Bo kilka lat później Margarita próbowała mu opowiedzieć tę samą bajeczkę, gdy znalazł ją nagą w ich łóżku małżeńskim w ramionach jednego z gaucho. Tylko że wtedy już jej nie uwierzył.

– Czyli pogodziłeś się z ojcem?

– Nie – odrzekł krótko.

Na czole Beth pojawiła się zmarszczka.

– Dlaczego?

– Bo obydwa nosimy nazwisko Cordoba – parsknął Raphael.

– To znaczy, że twój ojciec jest tak samo arogancki i dumny jak ty?

– Jesteśmy Cordobami – powtórzył i w jego oczach pojawił się lodowaty błysk.

– Jeszcze nigdy w życiu nie słyszałam niczego równie głupiego – stwierdziła Beth.

– Bo dla ciebie wszystko jest czarno-białe – mruknął Raphael.

Poczuła się nieco urażona tym komentarzem, tym bardziej że chwilę wcześniej oskarżył ją o naiwność. Może rzeczywiście jedno i drugie było prawdą, ale zabolął ją jego ostry ton.

– Bo to jest czarno-biała sytuacja – parsknęła. – Czternaście lat temu twój ojciec popełnił błąd, ale obydwa jesteście zbyt dumni, żeby się pogodzić. Ile twój ojciec ma lat?

Raphael zmarszczył czoło.

– A co to ma do rzeczy?

– Bardzo dużo, jeśli tylko chcesz się z nim pogodzić.

– A dlaczego miałbym chcieć?

– Bo jest twoim ojcem. Bo popełnił błąd i drogo za to zapłacił. Najpierw stracił syna, a potem kobietę, która go zdradziła. I jeszcze dlatego – ciągnęła stanowczo, nie pozwalając mu dojść do głosu – że mimo wszystko go kochasz.



Raphael wyprostował się sztywno.

– To nie twoja sprawa.

– Oczywiście, że nie – zniecierpliwiła się. – Tylko że...

– Będziesz gotowa za godzinę? – przerwał jej.

– To już koniec rozmowy? – domyśliła się.

Raphael skinął głową.

– Koniec rozmowy.

Patrzyła na niego uważnie jeszcze przez kilka sekund. Wyraz jego twarzy powiedział jej wyraźnie, że nie wróci do tej rozmowy dzisiaj, a może nigdy. Skinęła głową ze znużeniem.

– Jestem już spakowana. Moje bagaże są na górze.

Wstała jeszcze przed świtem, po kilku godzinach niespokojnej drzemki, i spakowała się, wiedząc, że czeka ją powrót do Argentyny.

– Za godzinę wyjeżdżamy – powtórzył Raphael i wyszedł z kuchni.

Beth bezradnie opuściła ramiona. Pod powiekami piekły ją łzy. Musiała się przytrzymać krawędzi stołu, bo kolana ugięły się pod nią. Była zbyt zmęczona, by poradzić sobie z całym emocjonalnym bagażem i napięciem. W ciągu ostatnich dwunastu godzin Raphael zmienił się w zupełnie obcego człowieka. Każdym słowem okazywał jej wyraźnie, że nie ma ochoty i nie życzy sobie bliskich stosunków między nimi. Od tego wszystkiego brzuch bolał ją coraz bardziej.

– Przepraszam, panno Navarro. Zdawało mi się, że

Raphael tu jest.

Obróciła się powoli. W drzwiach kuchni stał Rodney. Uśmiechnęła się do niego z wysiłkiem.

– Chyba poszedł do gabinetu Cesara.

Krępy mężczyzna skinął głową.

– To dobrze. Może pani wie, o której wyjeżdżamy na lotnisko?

Beth zeszywniała.

– My?

– Od dzisiaj przejmuję rolę pani ochroniarza – uśmiechnął się Rodney.

Beth pobladła.

– Pan?

Wiedziała, że powtarza po nim słowa bezmyślnie jak papuga, ale zupełnie nie rozumiała, co Rodney do niej mówi.

Skinął głową, najwyraźniej nie zauważając jej poruszenia.

– Tak się umówiliśmy z Cesarem wczoraj wieczorem.

Wczoraj wieczorem? Czy tego właśnie dotyczyła rozmowa, którą Raphael przeprowadził w hotelu? Ale właściwie jakie to miało znaczenie? Sam fakt, że to uczynił, był bardzo wymowny. Nie chciał już przebywać w jej towarzystwie nawet jako ochroniarz.

– Cieszę się. Czy był pan już kiedyś w Argentynie?

– Nie i już się nie mogę doczekać.

– Może usiądziemy i napijemy się kawy, zanim Raphael tu przyjdzie? – zaproponowała ze swobodą,

której zupełnie nie czuła.

– Świetny pomysł. – Wyciągnął krzesło i usiadł przy stole kuchennym. Beth usiadła naprzeciwko i zaczęła mu opowiadać, co widziała podczas swojego pobytu w Argentynie.

Tak właśnie zastał ich Raphael, gdy wrócił do kuchni czterdzieści minut później. Zatrzymał się w drzwiach, gdy usłyszał śmiech Beth. Śmiała się z czegoś, co powiedział Rodney. Był to swobodny, niewymuszony śmiech w atmosferze wolnej od napięcia, jakie przez cały czas istniało między nim a Beth. Poczł ukłucie zazdrości.

Cesar nie był zadowolony, kiedy Raphael zadzwonił do niego i poprosił o zwolnienie z funkcji ochroniarza Beth, ale ta zazdrość świadczyła o tym, że decyzja była słuszna. Nie mógł chronić dziewczyny, jak należało, gdy głowę miał nabitą myślami o ostatnim wieczorze i pragnieniem, by znów znaleźć się blisko niej.

Wszedł do kuchni i obrzucił Rodneya chłodnym spojrzeniem.

– Czy już skończyliście rozmowę? Edward czeka, żeby zawieźć nas na lotnisko.

Beth usłyszała w jego głosie potępienie i szeroko otworzyła oczy. O co mu chodziło?

– Pójdę na górę po bagaże – powiedziała, podnosząc się.

– Są już w samochodzie – mruknął Raphael.

– No tak. Powinnam się domyślić – rzuciła z przesłodzonym uśmiechem.

Popatrzył na nią przenikliwie.

– Co chciałaś przez to powiedzieć?

– Nic takiego – uśmiechnęła się kpiąco. – Chciałam tylko wyrazić uznanie i podziw dla skuteczności działania Raphaela Cordoby.

Raphael zacisnął usta.

– Czy Rodney już ci wyjaśnił, że od dzisiaj to on przejmuje rolę twojego ochroniarza?

– Tak. I bardzo się cieszę, że będę spędzać większość czasu z takim sympatycznym człowiekiem.

Raphael zacisnął zęby. Zamierzał poinformować Beth o zmianach przy śniadaniu, ale wydawała się tak blada i niedosiężna, że wolał z tym poczekać, aż znajdą się w samolocie. Nie przewidział tylko, że Rodney spotka się z nią wcześniej i sam przekaze wiadomość. Beth chyba zrozumiała wszystko opacznie, a Raphael nie mógł jej tego wyjaśnić w obecności tamtego. Z drugiej strony nie mógł również w tej sytuacji prosić o rozmowę sam na sam.

– Skoro wszyscy jesteśmy gotowi, to możemy ruszać – mruknął.

– Im szybciej, tym lepiej – zgodziła się Beth.

Popatrzył na nią badawczo. Naprawdę była bardzo blada. Trudno mu było uwierzyć, że tą bladłość spowodowało tylko napięcie między nimi. Czy to możliwe, by poprzedniej nocy jednak skrzywdził ją

fizycznie?

– Może zaczekasz na nas w samochodzie? – zwrócił się do Rodneya.

Na twarzy Beth odbiło się niezadowolenie.

– Ale...

– Rodney – powtórzył Raphael, a gdy tamten wyszedł z kuchni, znów skupił wzrok na Beth. – Czy dobrze się czujesz?

– Czy to ma być uprzejmy sposób, by mi powiedzieć, że wyglądam dzisiaj okropnie? – zapytała wyzywająco.

– Przestań, Beth. – Lekko dotknął jej ramienia. – Po prostu jesteś bardzo blada. Mam nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy?

Podniosła na niego wzrok.

– Fizycznie? Nie, nie zraniłeś mnie.

Na jego czole pojawiła się zmarszczka.

– Sam nie wiem. Nie byłem zbyt delikatny.

– Nie chcę więcej o tym mówić. – Odsunęła się od niego, omijając go wzrokiem. – Jestem blada, bo źle spałam i to wszystko. Prześpię się w samolocie i poczuję się lepiej, gdy dotrzemy do Buenos Aires.

W każdym razie miała taką nadzieję, ale ból żołądka nie ustępował. Teraz już bolał ją cały bok. Nie miała pojęcia, czym to może być spowodowane.

– Czy możemy już jechać?

Poczuła ulgę, gdy Raphael skinął głową i gestem wskazał jej wyjście. Miała nadzieję, że zaraz po starcie wymknie się do sypialni, schowa pod kołdrę i prześpi

całą drogę do Buenos Aires.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Beth? – Raphael lekko potrząsnął jej ramieniem. Przespała prawie całą podróż. – Beth – powtórzył głośniej, gdy nie zareagowała.

Z jękiem obróciła się na plecy i powoli otworzyła oczy. Wzrok miała dziwnie rozproszony.

– Czy już dolecieliśmy?

– Zaraz zaczniemy schodzić do lądowania – odpowiedział. Beth była jeszcze bledsza niż wcześniej. – Czy nadal źle się czujesz? – zapytał z napięciem.

– Na litość boską, Raphael! – Rzuciła mu zirytowane spojrzenie i podniosła się na poduszkach.

– Po prostu martwię się o ciebie.

– Nic mi nie jest! – zawołała, próbując ukryć grymas bólu. – Co ty robisz? – zdziwiła się, gdy wyciągnął rękę w jej stronę.

– Sprawdzam, czy masz podwyższoną temperaturę.

– Gdybym miała podwyższoną temperaturę, to byłabym zaczerwieniona, a nie blada.

Dotknął jej czoła, ignorując protesty.

– Jesteś gorąca.

– Ty też byłbyś gorący, gdybyś leżał przez kilka

godzin z głową pod tą kołdrą! – Odepchnęła jego rękę i szarpnęła kołdrę, na której siedział. – Rany boskie, Raphael, przesuń się, żebym mogła wyjść z łóżka. Zaraz przyjdę do kabiny i przypnę się pasami przed lądowaniem.

Nie ruszył się z miejsca, patrząc na nią ze zmarszczonym czołem.

– Chyba powinienem zadzwonić do Cesara i poprosić, żeby na lotnisku czekał lekarz.

– A może powinieneś zrobić to, o co cię proszę – rzuciła ze złością.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę. Odpowiedziała mu równym, upartym spojrzeniem. Za żadne skarby nie chciała się przyznać do tego, że brzuch bardzo ją boli. Nie zamierzała poddawać się żadnym badaniom i wyjaśniać, dlaczego Raphael uważa je za konieczne. Byłoby to zbyt upokarzające, a poza tym mogłoby doprowadzić do konfliktu pomiędzy Cesarem a Raphaelem. Była zła na Raphaela, ale nie chciała wprowadzać rozdzwiewu między niego a Cesara.

Raphael potrząsnął głową.

– Nie wierzę, by coś takiego było normalne w tych okolicznościach.

– Nic mnie nie obchodzi, co jest, a co nie jest normalne w takich okolicznościach – odparowała Beth ze złością. – Jestem trochę obolała po wczorajszej nocy i rozgrzana od tej kołdry, ale to wszystko.

– Jesteś pewna?



– Jestem zupełnie pewna i jeśli zaraz stąd nie wyjdiesz, to zacznę krzyczeć.

Podniósł się gwałtownie.

– Widzę, że zawsze budzisz się w złym humorze, bez względu na porę dnia.

Beth uśmiechnęła się niechętnie.

– Miło wiedzieć, że słuchałeś mnie uważnie.

– Zawsze cię słucham. Nawet gdy to, co mówisz, nie jest dla mnie przyjemne.

Spojrzała na niego ostro. Czyżby jednak zdawał sobie sprawę z jej uczuć? I czy właśnie dlatego postarał się, żeby Rodney zajął jego miejsce? Czy to upokorzenie miało się nigdy nie skończyć?

– Dobrze. Mówię ci, że nic mi nie jest. Muszę się tylko odświeżyć i zaraz przyjdę do kabiny.

Raphael skinął głową.

– Ale jeśli nie poczujesz się lepiej do chwili lądowania... Tylko nie krzycz – dodał, widząc, że Beth już otwiera usta.

Wzruszyła ramionami.

– Nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Dobrze wiedział, że Beth zawsze robi, co chce i nie mógł wykluczyć, że naprawdę zacznie krzyczeć. Mimo wszystko po wylądowaniu zamierzał porozmawiać z Cesarem.

– Beth. O mój Boże, Beth! – Drżąca od łez Esther porwała ją w ramiona i mocno uściśnęła. Beth wahała

się tylko przez ułamek sekundy. Objęła Esther mocno i w jej oczach również pojawiły się łzy.

– Przepraszam. Przepraszam, że nie wierzyłam wam wcześniej.

– A ja przepraszam, że musiałaś przejść przez tę wczorajszą traumę samotnie. Powinnam tam być z tobą.

– Nie byłam sama. Raphael był przy mnie. – Dobrze wiedziała, że bez wsparcia Raphaela wizyta na grobie Elizabeth Lawrence rzeczywiście byłaby ogromnie traumatycznym przeżyciem. – Poza tym mam wrażenie, że byłaś przy mnie przez ostatnie dwadzieścia jeden lat. – Ponad ramieniem Esther dostrzegła Carlosa stojącego w drzwiach salonu. W jego oczach również błyszczały łzy. – Obydwoje na mnie czekaliście – dodała z uczuciem, wyciągając do niego rękę.

Bez wahania podszedł i uścisnął ją mocno.

– Brela.

– Papa – powiedziała Beth ze łzawym uśmiechem. Słyszała wcześniej, jak Cesar zwracał się do rodziców, i ta forma wydała jej się właściwa. W żaden sposób nie była to zdrada wobec uczuć, które wcześniej żywiła do Lawrence'ów i Blake'ów. Lawrence'ów nazywała mamusią i tatusiem, a Blake'ów mamą i tatą. – Mama – uśmiechnęła się do Esther.

Esther znów zaszlochała. Carlos objął je obydwie i mocno przycisnął do piersi.

Beth nie miała pojęcia, jak długo tak stali, czuła tylko, że coś się w niej zmienia, jakby zamknięte dotąd drzwi

do jej serca otwierały się, by wpuścić do środka tych dwoje ludzi. To byli jej rodzice. Matka, która przez dziewięć miesięcy nosiła ją w swym ciele. Rodzice, którzy kochali ją i zajmowali się nią przez dwa pierwsze lata życia, a później opłakiwali utraconą córkę. A Cesar był jej bratem.

Podniosła wzrok i zobaczyła go w tych samych drzwiach, w których wcześniej stał ojciec. Był wysoki i arogancki, ale jego ciemne oczy również podejrzenie błyszczały.

– Ty też, Zar – dodała ochryple, wyciągając do niego rękę.

– Brela – wykrztusił. Podszedł bliżej i objął całą grupę. Dwóch mężczyzn o nazwisku Navarro otoczyło kobiety ochronnym kręgiem ramion. – Boże, Brela.

Raphael, stojący z boku, obserwował tę scenę z wielką radością w sercu.

– Bardzo ci dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś, Raphael.

Popatrzył na Grace Blake, która stanęła obok niego. Po jej policzkach również płynęły łzy.

– Ja prawie nic nie zrobiłem.

– I tak w to nie uwierzę – odrzekła Grace.

– Jak to jest, że kobiety o nazwisku Blake nigdy nie mają pod ręką chusteczki, gdy jej potrzebują? – uśmiechnął się, wyciągając z kieszeni jedwabną chusteczkę.

Grace otarła łzy i między jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Beth płakała?

– Naturalnie. – Skinął głową.

Grace spojrzała na swoją przybraną siostrę.

– Bardzo dzielnie radzi sobie ze wszystkim. Jestem z niej dumna.

Raphael również czuł się dumny. Właściwie nie wiadomo dlaczego, bo przecież nie należał do rodziny. Zarazem jednak czuł wewnętrzny smutek spowodowany dystansem, jaki teraz zagościł między nimi.

– Tak – zgodził się szorstko, wciąż patrząc na Beth.

– Czy dobrze się czujesz, Raphael?

Popatrzył na Grace pytająco i zauważył na jej twarzy troskę.

– Dlaczego miałbym się źle czuć? – zapytał ostrożnie.

– Sama nie wiem. – Powoli potrząsnęła głową. – Wydajesz się zmęczony albo może smutny.

Zmarszczył brwi, zdziwiony jej intuicją. Był bardzo zmęczony i to nie tylko z powodu braku snu przez ostatnie dwa dni. Szkolenie w wojsku nauczyło go przetrwać kilka dni bez snu, a mimo to zachować czujność. Jego znużenie miało zupełnie inne powody. Patrząc na pojednanie Beth z rodziną, chcąc nie chcąc, musiał myśleć o swojej relacji z ojcem. Żaden z nich nie chciał ustąpić i wyciągnąć ręki pierwszy, chociaż już dawno należało to uczynić. Potrzebna była Beth, żeby wreszcie to zrozumiał.

Znów na nią spojrział. Wciąż wydawała się nienaturalnie blada, ale zarazem nigdy nie była piękniejsza. Wewnętrzna niezłomna siła i umiejętność stawienia czoła każdej sytuacji przydawały jej urody.

– Raphael?

Uśmiechnął się do Grace.

– Chyba po prostu potrzebuję urlopu.

– Cesar mówił, że prosiłeś o kilka tygodni wolnego. Mam nadzieję, że wrócisz na ślub.

– Muszę wrócić, skoro Cesar prosił, żebym stał obok niego w kościele – odrzekł sucho.

Grace skinęła głową.

– Wybierasz się w jakieś miłe miejsce?

Raphael nie sądził, by jego planowana wizyta na ranchu ojca miała w jakikolwiek sposób okazać się miłą. Była konieczna, ale z pewnością nie miła.

– Z wizytą do rodziny – odrzekł swobodnie. – Rodney zajmie się bezpieczeństwem Beth.

– Miło znów zobaczyć Rodneya – zaśmiała się Grace.

– Wciąż pamiętam wyraz twarzy Cesara, gdy kiedyś powiedziałam, że pewnie byłby zadowolony, gdyby Rodney mnie zastrzelił i zakopał na terenie posiadłości w Hampshire.

– Cesar chyba mi o tym wspominał. – Raphael również się zaśmiał.

– To zupełnie niewiarygodne, że zakochaliśmy się w sobie i w przyszłym miesiącu weźmiemy ślub.

– Nigdy nie widziałem Cesara tak szczęśliwego jak od

tego dnia, gdy zgodziłaś się za niego wyjść – zapewnił ją Raphael.

Grace uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Dziękuję.

To była prawda. Raphael był bliskim przyjacielem Cesara od szkolnych czasów i dobrze widział, że uczucie zmieniło jego przyjaciela. Wypełniło pustkę i zlikwidowało samotność, która istniała w nim od dawna. Cesar złagodniał i bardziej otworzył się na świat.

Czy Beth wywarła taki sam wpływ na Raphaela?

Raphael i Grace rozmawiali cicho w holu. Było widać, że czują się ze sobą swobodnie. Beth zmarszczyła brwi. Żałowała, że ona nie potrafi tak się czuć przy tym mężczyźnie, ale wiedziała, że nie ma na to nadziei. Sam jego widok przysparzał jej tak wielkiego cierpienia, że prawie zapomniała o uporczywym bólu w boku. Od tego bólu zbierało jej się na mdłości. Była pewna, że nie ma to nic wspólnego z bólem złamanego serca.

Nie zdejmując ręki z ramienia Esther, odsunęła się nieco.

– Czy macie coś przeciwko temu, że pójde do swojego pokoju i położę się na chwilę? Te ostatnie dni były bardzo emocjonalne i czuję się trochę zmęczona – dodała z żalem.

– Pójde z tobą – zaproponowała natychmiast Grace.

– Chodź. – Beth rozejrzała się szybko, ale Raphael już

zniknął. – Raphael sobie poszedł? – zapytała z wymuszoną swobodą.

Uważne spojrzenie Grace zatrzymało się na jej twarzy. Beth wiedziała, że nie uda jej się niczego ukryć przed siostrą.

– Mówił, że ma kilka rzeczy do zrobienia – powiedziała Grace powoli.

No tak. Raphael przekazał opiekę nad nią Rodneyowi, ale w dalszym ciągu był szefem ochrony Cesara i spoczywała na nim wielka odpowiedzialność.

Esther delikatnie dotknęła jej policzka.

– Odpuść teraz, skarbie. Zobaczymy się później.

Carlos pocałował ją w drugi policzek.

– Brela – odezwał się Cesar, unosząc jej dłoń do ust.

Beth znów poczuła ściskanie w gardle. Ta rodzina była teraz jej rodziną. Zbyt wiele szczęścia, pomyślała. Tylko że mężczyzna, w którym była zakochana, nigdy nie zakocha się w niej.

– Co się dzieje? – zapytała Grace trzeźwo, gdy przekroczyły próg sypialni, którą dzieliły podczas poprzedniego pobytu Beth w Buenos Aires. Od tej pory minęło zaledwie kilka dni, ale życie Beth zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni.

– A co ma się dziać? – odrzekła lekko, kładąc się na łóżku.

Na twarzy Grace pojawił się sceptyczny wyraz.

– Między tobą a Raphaelem – wyjaśniła, siadając na

drugim łóżku. – On wygląda jak chmura burzowa i próbuje omijać cię wzrokiem, a ty przez cały czas masz przyklejony do twarzy fałszywy uśmiech i również udajesz, że na niego nie patrzysz.

Beth skrzywiła się.

– Tylko ci się wydaje.

– Nie próbuj mnie zwodzić, Beth. Znam cię o wiele za dobrze. Z jakiegoś powodu obydwójcie próbujecie się nie zauważać.

Jak zwykle jej siostra trafiła w samo sedno problemu.

– To trochę nie tak, Grace. Ja doskonale wiem, że Raphael istnieje. To on próbuje mnie ignorować.

– Dlaczego?

Beth skrzywiła się. Ból w boku stał się jeszcze ostrzejszy.

– Bo nie lubi mnie bardziej niż przed czterema dniami.

Grace popatrzyła na nią z przyganą.

– Obie wiemy, że nie o to chodzi.

– Naprawdę?

Jej siostra westchnęła.

– No dobrze. Widzę, że nie chcesz o tym teraz rozmawiać. Ale gdy będziesz miała ochotę, zawsze jestem gotowa. I pamiętaj, że ja nikogo nie osądzam.

Beth poczuła, że łzy napływają jej do oczu już chyba po raz setny tego dnia.

– Grace, jestem w tej chwili tak wyczerpana, że nie widzę na oczy.



– Rozumiem. – Siostra pogładziła ją ze współczuciem po dłoni. – Jesteś jakaś blada.

– Tylko nie zaczynaj – skrzywiła się. – Raphael powtarzał mi dzisiaj przez cały dzień, że wyglądam okropnie.

– Z pewnością nie mówił tego, żeby zrobić ci przykrość – powiedziała Grace, patrząc na nią z niepokojem.

– Podziwiam twój optymizm.

– Porozmawiamy później, dobrze? Może tych kilka tygodni z dala od Raphaela pomoże wam naprawić to, co się między wami popsuło.

– Grace, on tylko przekazał nadzór nade mną Rodneyowi. Z pewnością wciąż go będę widywać w apartamencie.

Siostra powoli potrząsnęła głową.

– Nie powiedział ci?

– O czym? – zdziwiła się Beth.

– Że wziął sobie dwa tygodnie urlopu. Nie byłabym zdziwiona, gdyby się okazało, że już wyjechał.

Beth wstrzymała oddech. Raphael wyjechał? Wyjechał z mieszkania Cesara, a może nawet z Buenos Aires? I nic jej nie powiedział?! Nawet się nie pożegnał?!

Obudził ją krzyk, głośny i przenikliwy. Był to krzyk bólu, nie strachu.

Chciała, żeby ten krzyk ucichł. Chciała spać dalej, bezpieczna od wspomnień, cierpienia, odrzucenia, ale

krzyk stawał się coraz głośniejszy i głośniejszy.

– Beth, obudź się! – Głos Grace, przepełniony paniką, przebił się przez resztki snu i Beth poczuła, że ktoś potrząsa ją za ramię. – Beth, obudź się i powiedz, co się dzieje!

Dopiero wtedy Beth uświadomiła sobie, że to ona krzyczy. To był krzyk bólu, a nie lęku – przeraźliwego bólu, który miał źródło w jej boku i promieniował aż do żołądka.

Otworzyła oczy i popatrzyła na pobladłą twarz Grace.

– Boli mnie, Grace. Boże, jak mnie boli – zdążyła jęknąć, zanim ból stał się nie do zniesienia i zapadła się w ciemność.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– To już dwa dni, doktorze.

Zmarszczyła czoło, gdy usłyszała głos Grace. Dlaczego Grace rozmawia z lekarzem? I dlaczego ma taki zmartwiony głos?

– Mówił pan, że wkrótce się wybudzi. – W głosie Grace zabrzmiało jeszcze większe napięcie. Beth instynktownie czuła, że rozmowa dotyczy jej. Rozpaczliwie pragnęła otworzyć oczy i zapewnić siostrę, że wszystko jest w porządku i że już nie śpi, ale powieki wydawały się bardzo ciężkie. Zbyt ciężkie. Nie była w stanie ich podnieść, choć próbowała. Gardło miała tak wyschnięte, jakby nigdy już nie miała się odezwać. A jednak wiedziała, że musi otworzyć oczy i coś powiedzieć, upewnić Grace, że wszystko w porządku.

– Oczywiście, panno Blake, ale tak jak wyjaśniałem pani rano, ciało potrzebuje czasu, żeby wrócić do równowagi. – Głos, którego Beth nie rozpoznawała, przeszedł w cichy, odległy szmer. Grace odpowiedziała coś równie cicho, po czym rozległo się stuknięcie zamykanych drzwi. Wyszli z pokoju. Beth zacisnęła

dłonie w pięści, próbując sobie przypomnieć, co się zdarzyło i co się z nią dzieje. Pamiętała lot do Argentyny. Potem poszła do sypialni w mieszkaniu Cesara i Grace powiedziała jej, że Raphael wyjechał. Przypomniła sobie również krzyki, które obudziły ją kilka godzin później, i to, że to ona sama krzyczała.

Ból. Teraz przypomniła sobie ból. Niepodobny do niczego, co przeżyła wcześniej. A potem była już tylko ciemność. Grace wspomniła coś o dwóch dniach. Czy to znaczyło, że ból i krzyki zdarzyły się dwa dni temu?

– Beth, czas już otworzyć oczy.

Obróciła głowę w stronę tego niskiego głosu – głosu, który rozpoznała bez trudu. Bez trudu rozpoznała również mężczyznę, który stał w półmroku oparty o ścianę o kilka kroków od jej łóżka. Raphael.

– Miało cię tu nie być? – Była pewna, że to ona mówi, bo czuła ruch ust, ale dźwięk, który się z nich wydobywał, przypominał ochrypłe krakanie.

– Ja też się cieszę, że znów cię widzę – odrzekł Raphael przeciągle. Oderwał się od ściany i wszedł w miękki krąg światła lampy nad jej głową. Był nieogolony, policzki miał trochę zapadnięte, a krótkie włosy, przycięte w wojskowym stylu, wyglądały na potargane, ale oczy miały ten sam niebieski kolor, a ramiona były równie szerokie jak wcześniej. Zamiast zwykłego garnituru miał na sobie wytarte dzinsy. Beth spróbowała oblizać usta, ale język też miała zupełnie wyschnięty.

– Chcesz wody? – zapytał Raphael, patrząc na nią przenikliwie.

– Tak. Proszę – wychrypiała z wdzięcznością. Spróbowała usiąść, ale wysiłek był zbyt wielki. Nie miała siły się podnieść i nawet przy najmniejszym ruchu bolał ją bok – nie tak mocno jak wcześniej, ale wiedziała, że coś jest nie tak.

– Co się ze mną dzieje?

Twarz Raphaela złagodniała.

– Już nic. Proszę. – Podsunął ramię pod jej barki i podniósł ją nieco, by mogła wypić przez słomkę trochę wody. – Lepiej? – zapytał po chwili.

– O wiele. – Opadła na poduszki i rozejrzała się po pomieszczeniu. Był to sterylny, nieznanany jej pokój. – To szpital – domyśliła się.

– Tak, to szpital. – Raphael skinął głową i odstawił szklanekę na stolik. Jego twarz w świetle lampki wydawała się ściągnięta. – Twój ból nie był spowodowany... – Potrząsnął głową. – Miałaś zapalenie wyrostka. Dwa dni temu pękł.

Beth przełknęła.

– To chyba niebezpieczne?

– Bardzo – potwierdził Raphael ponuro.

– Powinieneś mnie chyba pocieszać, a nie straszyć.

– To ty wystraszyłaś wszystkich. O mało nie umarłaś, Beth.

– Ale przecież nie umarłam – stwierdziła z roztargnieniem. Woda dobrze jej zrobiła. Miała na

sobie własną piżamę, a nie szpitalną koszulę. Ktoś o to zadbał, zapewne Grace. Z pewnością była potargana, ale właściwie jakie znaczenie miał jej wygląd? Raphael przecież zostawił ją dwa... nie, trzy dni temu i nawet się nie pożegnał.

– Co ty tu robisz, Raphael? Wróciłeś, żeby się upewnić, że naprawdę nie zrobiłeś mi krzywdy?

Raphael syknął.

– Powinienem ich chyba poprosić, żeby razem z wyrostkiem wycięli ci język.

– Może. – Popatrzyła na niego wyzywająco.

– Widzę, że moja obecność działa ci na nerwy.

– Absolutnie nie – zapewniła go sucho. – Po prostu zastanawiam się, skąd się tu wzięłeś.

To było dobre pytanie. Należała jej się odpowiedź, ale nie tu i nie teraz. Cała rodzina Navarrów i Grace stali za drzwiami na korytarzu i rozmawiali z lekarzem, czekając, aż Beth odzyska przytomność. Potrząsnął głową.

– Muszę powiedzieć rodzinie, że już się wybudziłaś.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – powtórzyła z uporem. – Wyjechałeś stąd. Wzięłeś sobie dwa tygodnie urlopu i nawet... – urwała, gdy głos jej zadrżał z emocji. – Przekazałeś opiekę nade mną Rodneyowi i wyjechałeś – powtórzyła tępo.

Raphael zmarszczył brwi.

– Ale zamierzałem wrócić.

– Po dwóch tygodniach urlopu. I dlatego pytam, co tu

robisz teraz?

W pierwszej chwili Raphael pomyślał, że Beth nie chce go tu widzieć, i teraz poczuł ulgę. Pytała po prostu o to, dlaczego wrócił z urlopu. Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni.

– Wróciłem, gdy Cesar mi powiedział, że jesteś w szpitalu.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka.

– Skąd wróciłeś? I jak mógł ci powiedzieć, skoro cię tu nie było?

– Powiedział mi to, gdy zadzwoniłem wczoraj do niego i chciałem z tobą rozmawiać.

Beth zamrugła.

– O czym chciałeś ze mną rozmawiać?

Raphael wziął głęboki oddech.

– Byłem ci to winny. Chciałem ci powiedzieć, że posłuchałem twojej rady i pojechałem odwiedzić ojca.

Otworzyła szeroko oczy.

– I czy teraz wszystko jest między wami w porządku?

– Tak. Beth, ja... – Raphael urwał, gdy usłyszał głos Esther za drzwiami. – Rodzina chciałaby cię teraz zobaczyć. – Puścił jej rękę. – Porozmawiamy, gdy wrócisz do domu i poczujesz się lepiej.

Beth była już w pełni rozbudzona. Przypomniała sobie wszystko, co zaszło między nimi wcześniej, i bardzo wątpiła, by kiedykolwiek miała się poczuć lepiej. Och, z pewnością dojdzie do siebie po operacji, ale gorszy był ból złamanego serca.

Podniosła wyżej głowę.

– Bardzo się cieszę z powodu ciebie i ojca, ale chyba nie mamy więcej o czym rozmawiać.

– Chcesz, żebym znów wyjechał?

Beth skinęła głową.

– Sądzę, że tak by było najlepiej.

W jego policzku zadrgał mięsień.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

– Tak – powiedziała cicho.

– Dobrze. – Odsunął się od łóżka. – Przyślę do ciebie rodzinę.

Odwróciła głowę i usłyszała ciche kroki zmierzające do drzwi. Drzwi otworzyły się i dobiegły ją strzępy rozmowy z korytarza. Zaraz potem cała rodzina podbiegła do jej łóżka. Beth ze śmiechem zapewniła ich, że wszystko jest w porządku.

Czas na łzy miał nadejść później.

– Beth, on wrócił do Buenos Aires, gdy tylko Cesar mu powiedział, że jesteś w szpitalu – tłumaczyła cicho Grace.

Beth siedziała przy oknie w salonie apartamentu Cesara. Wróciła ze szpitala przed dwoma dniami i przez cały ten czas Raphael dopytywał się nieustannie, czy może ją odwiedzić, a ona za każdym razem odmawiała. A teraz Grace znów przysłała jej powiedzieć, że Raphael czeka na zewnątrz.

– Beth...



– Nie mogę, Grace. – Spojrzała na siostrę gniewnie. – Nie rozumiesz? Nie mogę się z nim zobaczyć.

Grace podeszła bliżej i przysiadła obok niej na piętach.

– Kochasz go?

– Tak – westchnęła Beth.

– W takim razie o co chodzi?

– O to, że on nie czuje tego samego do mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego wrócił z rancza ojca ani po co chce się ze mną widzieć. Może dręczą go wyrzuty sumienia, ale ja nie mogę. – Potrząsnęła głową, mocno splatając dłonie na kolanach.

– Dlaczego miałyby mieć wyrzuty sumienia? – zapytała szybko Grace.

Beth wzięła drżący oddech.

– Chyba możesz się domyślić, dlaczego. Sądził, że... Na początku myślał, że ten ból jest spowodowany... – Zarumieniła się i potrząsnęła głową. – Sądził, że mnie jakoś zranił. Powiedziałam mu, że nie. Ale on nie chciał uwierzyć i...

– To wciąż nie wyjaśnia, dlaczego teraz chce się z tobą zobaczyć – powtórzyła Grace.

Beth popatrzyła na nią badawczo.

– Czy nie masz nic do powiedzenia na temat mojej bliskości z Raphaelem?

– A dlaczego? – odrzekła swobodnie jej siostra. – Jesteś już dorosła i masz prawo decydować, z kim chcesz pójść do łóżka.

– Ja nie... My nie... – Beth skrzywiła się boleśnie. – Nie doszliśmy tak daleko – przyznała w końcu.

– Tym bardziej mam prawo pytać, dlaczego Raphael przyjechał tutaj natychmiast, gdy się dowiedział, że jesteś w szpitalu i od tamtej chwili nie odstępował od twojego łóżka.

– Od czasu do czasu musiał chyba wychodzić do łazienki?

– Beth!

Beth skrzywiła się.

– Nie wiem, dlaczego to zrobił. Może uważał za swój obowiązek chronienie mnie podczas pobytu w szpitalu?

– W takim razie dlaczego był tu już z dziesięć razy, odkąd wróciłaś do domu?

– No właśnie. Beth, czy nie ciekawi cię, dlaczego nieustannie się upokarzam, prosząc, żebyś zechciała się ze mną zobaczyć i wiedząc, że znów odmówisz?

Obróciła szybko głowę w stronę źródła rozgniewanego głosu i przez kilka sekund patrzyła na niego nieruchomo. Włosy znów miał schludnie uczesane, był ogolony, ale napięcie nie znikło z jego twarzy. Znowu miał na sobie trzyczęściowy garnitur ze śnieżnobiałą koszulą i szarym jedwabnym krawatem, ale wydawało jej się, że od czasu, gdy go widziała po raz ostatni, stracił na wadze.

– Zostawię was, żebyście mogli porozmawiać – powiedziała Grace, wstając z podłogi.

Beth nie odrywała spojrzenia od ponurej twarzy

Raphaela.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

– Przynajmniej raz w życiu przestań być tak cholernie uparta i po prostu go posłuchaj. Może dowiesz się czegoś ciekawego – parsknęła Grace. Wyminęła Raphaela i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Beth nie była wstanie wykrztusić ani słowa. Grace nigdy się na nią nie złościła, nawet gdy impulsywność Beth niepokoiła ją i denerwowała.

– Dlaczego ja nie umiem cię tak uspokoić? – zaśmiał się cicho Raphael.

Oczy Beth błysnęły ponuro.

– Pewnie dlatego, że...

– Nie, nie psuj tego, Beth – powiedział uspokajająco.

– Pozwól mi przynajmniej powiedzieć to, co chcę ci powiedzieć, zanim znów mnie stąd wyrzucisz.

– Chyba ustaliliśmy, że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Nie, Beth. To ty tak powiedziałaś, a ja wcale się z tobą nie zgodziłem. Chodziło tylko o to, że... – Niespokojnie przechadzał się po sali. – Szpital nie był odpowiednim miejscem na taką rozmowę. Cała twoja rodzina czekała za drzwiami. A odkąd wróciłaś do domu, nie chciałaś mnie widzieć.

– Bo...

– Beth, jeszcze nie skończyłem.

Wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

– Dobrze. Powiedz, co masz do powiedzenia, a potem

zostaw mnie w spokoju.

– Mam nadzieję, że nie. – Popatrzył na nią uważnie. Wyglądała już o wiele lepiej niż tydzień temu w szpitalu, ale wciąż była nieco blada i straciła na wadze.

– Powiedziałaś mi w szpitalu kilka rzeczy, które moim zdaniem wymagają wyjaśnienia. Nie z twojej strony – zapewnił ją szybko – tylko z mojej. Uważasz chyba, że przekazałem ochronę nad tobą Rodneyowi, bo nie chciałem już być blisko ciebie.

Beth zarumieniła się lekko.

– A czy tak nie było?

– Nie.

– Nie? – powtórzyła niepewnie.

– Nie – potwierdził Raphael poważnie. – Przekazałem ochronę nad tobą Rodneyowi, bo nie mogłem już mieć zaufania do siebie. Nie byłem obiektywny, gdy chodziło o twoje bezpieczeństwo.

Beth powoli potrząsała głową.

– Nie rozumiem.

– Pewnie, że nie. A nie pożegnałem się z tobą przed wyjazdem dlatego, że obawiałem się, że jeśli to zrobię, to nie będę w stanie wyjechać, a musiałem. Musiałem porozmawiać z ojcem i spróbować się z nim pogodzić. Dopiero potem mogłem się zająć innymi sprawami.

– I zrobiłeś to?

– Tak. – Skinął głową.

– Cieszę się – rzuciła mu drżący uśmiech.

Raphael też się cieszył. Spędził z ojcem zaledwie

kilka godzin, zanim się dowiedział, że Beth jest w szpitalu, ale to wystarczyło, by dwóch dumnych Cordobów się pogodziło. Chciał się podzielić tą nowiną z Beth, ale gdy zadzwonił do apartamentu Cesara, dowiedział się, że jest poważnie chora. Jazda z rancza ojca była koszmarem. Bał się o jej życie. Ten lęk, przesywający go do szpiku kości, powiedział mu wszystko, co Raphael potrzebował wiedzieć w kwestii swoich uczuć do Beth.

Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

– Beth, bardzo dużo zdarzyło się w twoim życiu w bardzo krótkim czasie. Dowiedziałas się, że nie jesteś tym, za kogo się uważałaś, tylko kimś zupełnie innym i że masz rodzinę, o której wcześniej nie wiedziałas, a która bardzo cię kocha.

Popatrzyła na niego niepewnie.

– Tak.

Raphael wyprostował się i znów zaczął chodzić po pokoju.

– Teraz jest odpowiednia chwila, żebym... Chociaż chyba nie powinienem. To jest o wiele trudniejsze, niż mi się wydawało.

– Może powiesz wreszcie, o co chodzi?

Raphael niecierpliwie potrząsnął głową.

– Czy to możliwe, żebyś ty jedna nie zdawała sobie sprawy, co chcę ci powiedzieć?

Popatrzyła na niego wzrokiem bez wyrazu.

– O czym? Naprawdę się cieszę, że pogodziłeś się

z ojcem.

– Beth, to nie ma nic wspólnego z moim ojcem – przerwał jej z desperacją. – No cóż, może trochę. Musiałem wyprostować tę część mojego życia, zanim...

– Zanim będziesz mógł ruszyć dalej – skinęła głową. – Tak, mówiłeś o tym.

– Zanim będę mógł ruszyć dalej z tobą! – zawołał Raphael, z frustracją przeciągając dłonią po włosach. – *Madre Mia!* Kobieto, cała twoja rodzina wie, że przez tydzień dobijałem się do ciebie, bo chciałem ci powiedzieć, że jestem w tobie zakochany, bardzo zakochany. Uświadomiłem to sobie tamtego wieczoru w gospodzie i nade wszystko chciałbym, żebyś ty też mnie kochała. Chcę, żebyś została moją żoną, oczywiście, gdy już wyzdrowiejesz. – Zmarszczył brwi. – I gdy poczujesz, że możesz już opuścić swoją rodzinę i...

– I gdy Grace i Cesar wezmą ślub, i gdy ochrzczą swoje pierwsze dziecko – jej oczy zabłysły – i gdy człowiek wyląduje na Marsie.

– Nie rozumiem? – Raphael wydawał się urażony. Przystanął obok krzesła i popatrzył na nią.

Z piersi Beth wyrwał się stłumiony śmiech. Przepęłniało ją szczęście. Raphael ją kochał i chciał się z nią ożenić. Przez cały czas czuła się nieszczęśliwa, bo myślała, że on nigdy jej nie pokocha, a on był w niej zakochany do tego stopnia, że obawiał się, że nie będzie w stanie jej chronić tak, jak tego potrzebowała. Do tego

stopnia, że dla niej zdecydował się pogodzić z ojcem.

Raphael ją kochał i chciał się z nią ożenić.

Próbowała się podnieść, ale zaraz znów opadła na krzesło z bolesnym grymasem.

– Raphael, czy możesz tu przyjść i pocałować mnie? Bo jeśli ja wstanę, to szwy mi pękną.

– Ale...

– Chodź tu! – zawołała z frustracją.

– Jesteś bardzo wymagająca – zaśmiał się, przysiadając na poręczy jej fotela.

– Nie, ty uparty arogancie. Jestem bardzo zakochana – poprawiła go, unosząc twarz. – Bardzo, bardzo zakochana w tobie. I nie mam zamiaru czekać ze ślubem na to wszystko, o czym wspominałeś. Moja odpowiedź brzmi: tak i teraz.

Zatrzymał twarz o kilka centymetrów nad jej twarzą i popatrzył na nią badawczo.

– Jeszcze cię nie zapytałem – mruknął.

– Ale zapytasz. A gdy zapytasz, usłyszysz słowo: tak – zapewniła, kładąc dłoń na jego karku. – Bardzo cię kocham, Raphael.

– Ja też cię kocham, Beth – odpowiedział ochryple i w końcu dotknął jej ust.

Wiele godzin później zapytał, czy za niego wyjdzie, a ona odpowiedziała: tak.

Trzy miesiące później wszyscy członkowie rodzin Navarro i Cordoba zebrali się na ślubie.

Beth szła przez kościół, wsparta na ramieniu Carlosa. Za nią szła jej siostra Grace jako drużna honorowa, a obok Rosa, siostra Raphaela. Esther siedziała z boku przy ołtarzu, promienna i zalana łzami szczęścia. Po drugiej stronie siedział Raphael Cordoba senior, ojciec Raphaela. W jego ciemnych oczach lśniła duma z syna i sympatia do kobiety, którą kochał już jak kolejną córkę.

Gdy wyszła godzinę później z kościoła, wsparta na ramieniu Raphaela, nie była już Beth Lawrence ani Beth Blake, ani nawet Gabrielą Navarro, ale Beth Cordobą, żoną Raphaela Cordoby – mężczyzny, którego kochała i którego zamierzała kochać z całego serca do końca życia i który jej przysiągł, że będzie ją kochał i szanował do końca swojego życia.

Już na zawsze miała być Beth, żoną Raphaela Cordoby.



Tytuł oryginału: A Touch of Notoriety  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Carole Mortimer  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa  
2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books  
S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub  
całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych  
i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi  
znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte  
na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do  
HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być  
wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1281-6

ŚŻ Ekstra – 594

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)

# Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Strona redakcyjna](#)